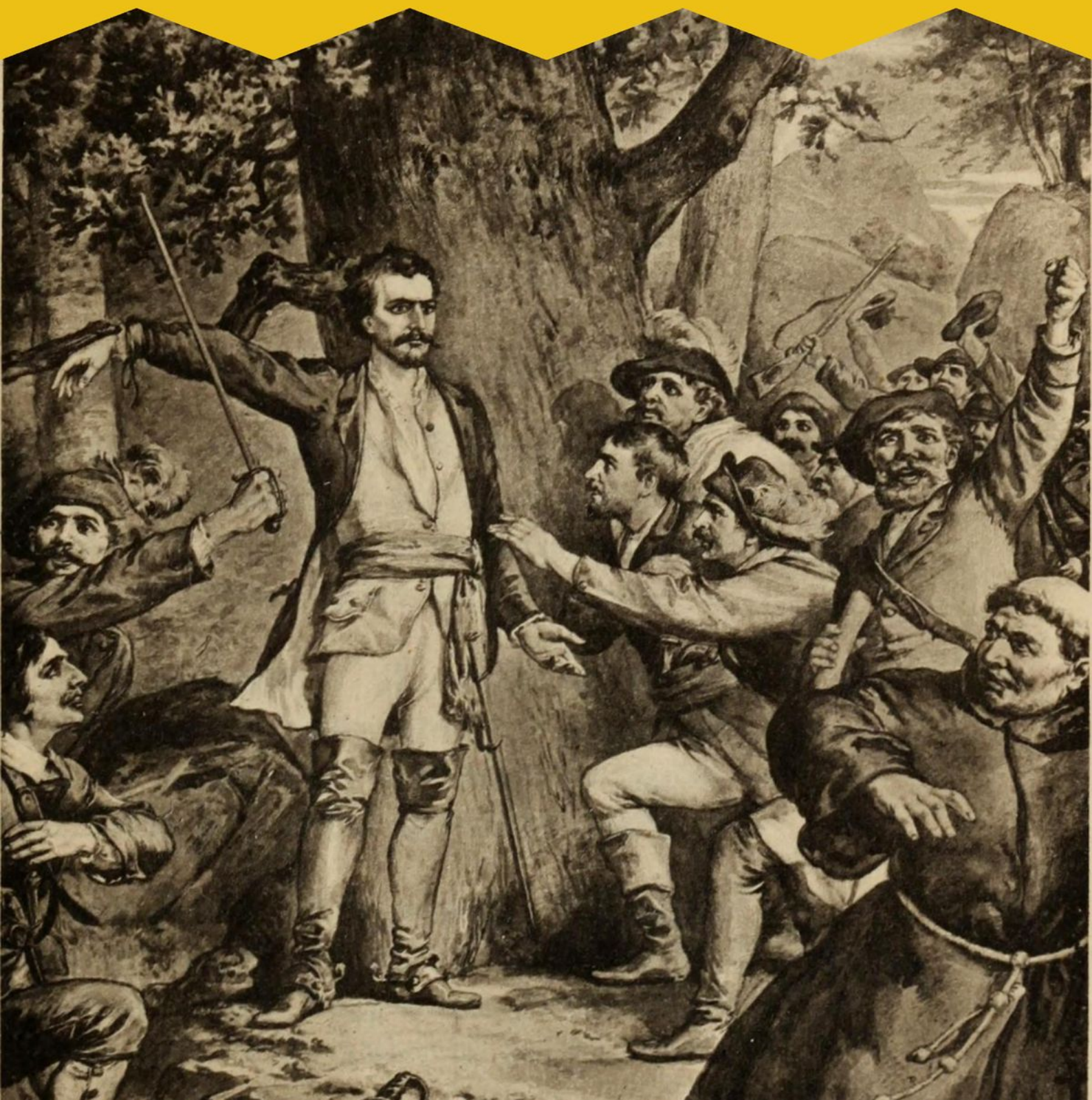


# Zbójcy



FRYDERYK SCHILLER

# Zbójcy

DRAMAT W 5 AKTACH

TŁUM. MICHAŁ BUDZYŃSKI

*Quae medicamenta non sanant, ferrum fanat; quae ferrum non sanat, ignis sanat*<sup>1</sup>.

*Hippocrates*

OSOBY:

MAKSYMILIAN, hrabia Moor.

KAROL, jego syn.

FRANCISZEK, jego syn.

AMALIA EDELREICH.

HERMAN, syn szlachecki z nieprawego łoża.

SZPIGELBERG, libertyn, a później rozbójnik.

SZWAJCER, libertyn, a później rozbójnik.

GRIM, libertyn, a później rozbójnik.

RACMAN, libertyn, a później rozbójnik.

SZUFTERLE, libertyn, a później rozbójnik.

ROLLER, libertyn, a później rozbójnik.

KOSIŃSKI, libertyn, a później rozbójnik.

SZWARC, libertyn, a później rozbójnik.

DANIEL, sługa hrabiego Moora.

MOZER, pastor.

KSIĄDZ.

Rozbójnicy i inne osoby.

*Miejsce widowiska — Niemcy.*

---

<sup>1</sup>*Quae medicamenta non sanant, ferrum sanat; quae ferrum non sanat, ignis sanat* — czego leki nie uzdrowią, to uleczy żelazo, czego żelazo nie uzdrowi, to uleczy ogień; red. WL. [przypis edytorski]

# AKT PIERWSZY

## SCENA I

*Frankonia.*

*Sala w zamku hrabiów Moor.*

FRANCISZEK, *stary* MOOR.

FRANCISZEK

Czyś zdrow, mój ojcze? Wyglądasz tak błado.

MOOR

Zdrow zupełnie, mój synu! Co mi miałeś mówić?

FRANCISZEK

Poczta nadeszła... list od naszego korespondenta w Lipsku...

MOOR

*Z niecierpliwością.*

Wiadomość o moim synie<sup>2</sup> Karolu?

FRANCISZEK

Hmm! — tak niby... ale boję się... nie wiem, czyli ja... przy twojem<sup>3</sup> zdrowiu... Powiedz mi, ojcze, czy w samej istocie zdrow jesteś zupełnie?

MOOR

Jak ryba w wodzie. Czy o synu moim pisze? Skąd ci ta troskliwość przyszła? Już mię<sup>4</sup> dwa razy pytales.

FRANCISZEK

Jeżeli chory jesteś, mój ojcze — jeżeli najmniejsze masz choroby przeczucie! daj pokój lepiej! W sposobniejszym czasie opowiem ci wszystko. *Pólgłosem.* Ta wiadomość nie jest dla osłabionego ciała.

MOOR

Boże mój, Boże! Jaka to wiadomość?

FRANCISZEK

Niech pójdę pierwaj, łzę żalu wyleję nad utraconym bratem. Mnie by milczeń należało, gdyż on jest synem twoim; ale posłuszeństwo jest najpierwszą, smutną powinnością moją. Przebacz więc —

MOOR

O Karolu, Karolu! gdybyś wiedział, jak postęпки twoje na tortury biorą serce ojcowskie; jak by jedna radosna wiadomość o tobie dziesięć lat do życia mojego dodała, w młodzieńca mnie zmieniła — gdy tymczasem każda, którą odbieram, o krok dalej do grobu mnie przybliża.

FRANCISZEK

Jeśli tak jest, mój ojcze, to wolę pożegnać ciebie; bo byśmy wszyscy dziś jeszcze nad twoją trumną włosy wyrwali.

MOOR

Zostań! Już mi tylko jednego kroku potrzeba — niechaj więc dochodzi! *Usiada.* — Grzechy ojców w trzecim i czwartem<sup>5</sup> pokoleniu odezwać się muszą — niech się więc dopełnia!

---

<sup>2</sup>*o moim synie* (daw.) — dziś: o moim synu. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*twojem* — daw. forma w odniesieniu do rzeczowników rodzaju żeńskiego i nijakiego; dziś: twoim. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*mię* — daw. forma w pozycji nieakcentowanej (stosowana analogicznie do np. *cię*); dziś: mnie. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*czwartem* — daw. forma dla określeń (przymiotników, zaimków) rzeczowników rodzaju żeńskiego i nijakiego; dziś: czwartym. [przypis edytorski]

FRANCISZEK

*Dobrywając listu.*

Znasz, ojcze, naszego korespondenta — patrzaj! Dalbym palec u prawej ręki, gdybym go kłamcą mógł nazwać — czarnym, jadowitym kłamcą! Zbierz siły i przebacz, że ci listu samemu czytać nie dozwolę, ani sam wszystkiego czytać nie znajdę odwagi.

MOOR

O, wszystko, wszystko przeczytaj! Szczudel<sup>6</sup> mi, synu, oszczędzisz.

FRANCISZEK

*Czyta.*

„Lipsk, 1. maja. Gdyby mię, kochany przyjacielu, nie obowiązywało słowo niezłomne donoszenia najdrobniejszych szczegółów, jakie o losie brata twojego powziąć zdołam, nigdy bym nie śmiał niewinnem piórem mojem<sup>7</sup> stać się twoim tyranem. Z tysiąca listów twoich jasno się przekonywam<sup>8</sup>, jak wiadomości tego rodzaju ranią braterskie twe serce. Już widzę, jak nad niegodziwym, obmierzłym...” — MOOR *zakrywa twarz swoją.* — Widzisz, ojcze, ja ci fraszki tylko odczytuję — „nad obmierzłym tysiące łez wylewasz”. — Ach one płynęły strumieniem po tem licu strapionem! — „Już widzę, jak twój stary, uczciwy ojciec z śmiertelną bladością!...” Jezus Maryja! tyś już błąd, nim przeczytałem same bagatele?

MOOR

Dalej, dalej!

FRANCISZEK

„Z śmiertelną bladością na krzesło upada i zlorzeczy dniowi, w którym się po raz pierwszy ojcem nazywał. Nie wszystko mi powiedziano, a z drobnych rzeczy, które wiem, tylko najdrobniejsze wypiszę. Brat twój, ile się zdaje, dopełnił miary bezwstydu — ja przynajmniej nie znam nic gorszego, chyba jego geniusz przeszedł nawet moje pojęcie. Wczoraj o północy, narobiwszy czterdzieści tysięcy dukatów długu...” — piękny pieniążek, mój ojcze! — „zgwalciwszy bogatą córkę bankiera i zraniwszy śmiertelnie jej kochanka, uczciwego młodzieńca, syna zacnej rodziny, z siedmiu współtowarzyszami, których do zbrodniczego życia powiodł, umknąć miał przed ręką sprawiedliwości”. — Ojcze, na Boga! mój ojcze, co ci jest takiego?

MOOR

Dosyć już. Zostaw resztę, mój synu!

FRANCISZEK

Mam wzgląd na ciebie. *Czyta.* „Wysłano gończe listy za nim; obrażeni wołają głośno o sprawiedliwość; na jego głowę nałożono cenę — a imię jego Moor...” *Urywa.* Nie! nieszczęsne usta moje nie chcą się posunąć do ojcobójstwa! *Drze list.* Nie wierz temu, ojcze, nie wierz ani słowa!

MOOR

*Z gorzkim<sup>9</sup> płaczem.*

Moje imię! Imię moje nieskażone!

FRANCISZEK

*Rzucając mu się na szyję.*

Haniebny, trzy razy haniebny Karolu! Czyż nie przeczuałem naówczas, gdy on, jeszcze chłopczyk mały, za dziewczętami pędził, z ulicznikami, nędzną halastrą, po górach a łąkach cwałował<sup>10</sup>, widoku kościoła jak winowajca więzienia unikał, a pieniądze wyłudzone u ciebie pierwszemu lepszemu żebrakowi do kapelusza ciskał? My tymczasem w domu pobożną modlitwą, świętymi księgami budowaliśmy umysł nasz. Czyżem nie

<sup>6</sup>szczudel mi (...) oszczędzisz — tzn. sztucznego wsparcia (sprawiającego, że nie kroczy się samodzielnie po realnym gruncie. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>niewinnem (...) mojem — daw. formy dla wyrazów określających (przymiotników, zaimków) rzeczowników rodzaju żeńskiego i nijakiego; dziś taka jak dla rodzaju męskiego: niewinnym, moim. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>przekonywam — dziś: przekonuję. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>gorzki (daw.) — dziś: gorzki. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>cwałować — dziś: cwałować; *cwał*: najszybszy chód konia. [przypis edytorski]



przeczuwał, gdy on przygody Juliusza Cezara, Aleksandra Wielkiego i innych niesfornej duszy pogan wolał odczytywać aniżeli życie pokutującego Tobiasza? Tysiąc ci razy przepowiadałem, bo miłość moja dla niego była zawsze w granicach dziecięcej powinności, tysiąc ci razy przepowiadałem, że ten młodzieniec do hańby i nędzy nas wtrąci. O, bogdaj by on Moorów nazwiska nie nosił, bogdaj by serce moje tak gorąco dla niego nie biło!... Bezbożna ta miłość, której utłumić nie mogę, kiedyś mię<sup>11</sup> zaskarzy przed sędziowskiem krzesłem Boga.

MOOR

O moje widoki, sny wy moje złote!

FRANCISZEK

Znam ja to — i ja tak mawiałem. Duch ognisty, co się w tym młodym chłopcu rozplomienia — (takeś nam często powtarzał<sup>12</sup>), co tak podnosi jego wrażliwość na każdą wielkość, na każdy wdzięk piękności, ta otwartość, co jego duszę do oka przywołuje, ta tkliwość uczucia, co z serca mu dobywa łzę litości na każde cierpienie; ta męska odwaga, co go wynosi na wierzchołki stuletnich dębów, przez rowy i palisady, przez rwące pędzi potoki; ta żądza chwały, ta stałość nieprzewyciężona i te wszystkie świetne cnoty zdźbłem już strzelające w ukochanym od ojca synalku miały dać kiedyś przyjacielowi wiernego przyjaciela, obywatela doskonałego krajowi; miały wyrodzić bohatera, wielkiego a wielkiego męża. Patrzajże, ojczule! ognisty duch się rozwinął, rozszerzył i bujne zrodził owoce. Ta otwartość jakże się powabnie w bezczelność przetworzyła; ta tkliwość czułym głosem do rozpustnic grucha: jak się łącno rozkwiliła na wdzięki syrenie! Ten geniusz ognisty w sześciu latkach soki żywotne na czysto wytrawił tak, że w żyjącem ciele niknie — a ludzie go oglądają i szepcą bezczelnie: „*c'est l'amour qui a fait cela*<sup>13</sup>”. Uważ tę śmiałą, przedsiębiorczą głowę, jakie plany nakreśliła, jak je wykonywa — znikają przed nimi bohaterские czyny Kartusza i Howarda. Cóż dopiero, gdy te szlachetne pierwiastki pełnej dojrzałości nabiorą? Co to za doskonałość z tego młodzieńczego wieku wystrzeli! Może, ojczule, dożyjesz wesela i ujrzysz go na czele szeregów, co przebywają w świętej ciszy lasów i zmordowanemu wędrowcowi zdejmują na drodze połowę ciężaru. Może, nim do grobu zstąpisz, odprawisz jeszcze pielgrzymkę do jego pomnika wystawionego pomiędzy niebem a ziemią. Może — o ojczule mój, innego nazwiska poszukasz dla siebie; bo inaczej chłopcy i przekupki uliczne palcem cię wytykać i głośno opowiadać będą, że twojego syna na lipskim targu w portrecie widzieli.

MOOR

I ty, Franciszku! I ty także? O moje dzieci! Obaj w serce ojca godzą.

FRANCISZEK

Widzisz! — i ja mam dowcip; ale mój dowcip jest żądłem niedźwiadka. I cóż ten Franciszek, ten pospolity, zimny, z drewna urobiony i obsypany innemi osobliwego brzmienia przewiskami Franciszek — a to aby wyrazić różnicę pomiędzy mną a nim, któregoś brał na kolana, któremuś w pieszczotach twarz sobie szczypać pozwalał — ten Franciszek w ciasnych granicach dóbr twoich miał ducha wyzionąć, spleśnić, pójść w zapomnienie — gdy tymczasem sława tej wszechwiedzącej głowy miała przelatywać od bieguna do bieguna. Och! z pokornie złożonemi<sup>14</sup> rękami dziękuję wam, niebiosa: że ten zimny, suchy, drewniany Franciszek nie jest podobny do tamtego!

MOOR

Przebacz mi, dziecię moje! Nie żal się na ojca w swoich widokach zawiedzionego<sup>15</sup>. Bóg przez Karola łączy mi przysyła, przez ciebie, Franciszka, otrze oczy moje!

<sup>11</sup>mię — daw. forma w pozycji nieakcentowanej (stosowana analogicznie do np. cię); dziś: mnie. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>takeś (...) powtarzał — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika: tak cwałowałaś. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*c'est l'amour qui a fait cela* (fr.) — miłość to uczyniła. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>złożonemi — daw. forma dla określeń (przymiotników, zaimków) rzeczowników rodzaju niemęskoosobowego lm; dziś tak samo dla obu rodzajów: złożonymi. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>ojca w swoich widokach zawiedzionego — ojca, którego zawiodły jego przewidywania. [przypis edytorski]

FRANCISZEK

Tak, mój ojcze! Z twoich ócz on te łzy osuszy. Twój Franciszek da życie swoje, żeby żywot twój przedłużyć. Życie twoje będzie mi wyrocznią, której ja rady zasięgnę, nim jaki czyn rozpocznę. Ono mi będzie zwierciadłem, w którym wszystko oglądać będę. Nie ma tak świętego obowiązku, którego nie złamię, jeśli na tem bezpieczeństwo życia twego spoczywać będzie. Wierzysz mi, ojcze?

MOOR

Masz, synu, obowiązki wielkie do spełnienia. Tymczasem Bóg cię błogosław za to, czem dla mnie byłeś i czem będziesz jeszcze.

FRANCISZEK

Powiedz mi, ojcze, gdybyś ty tego syna nie musiał swoim nazywać, mógłbyś szczęśliwym być jeszcze człowiekiem?

MOOR

Cicho, o cicho! Gdy mi go piastunka pierwszy raz podała, wzniosłem go w górę i wyrzekłem: czyliż nie jestem szczęśliwy?

FRANCISZEK

Tak rzekłeś, ale dziś czy jesteś? Najlichszemu zazdrościsz chłopkowi, co nie jest ojcem jego. Musisz się dręczyć, póki ten syn jest twoim synem. Smutek rósć będzie w lata z Karolem, smutek tve życie zagrzebie!

MOOR

Ach, on mię<sup>16</sup> w starca zgiął ośmdziesięcioletniego<sup>17</sup>!

FRANCISZEK

Gdybyś się wyparł takiego syna?...

MOOR

Franciszku! Franciszku! coś ty powiedział!

FRANCISZEK

Czyż nie miłość dla niego udręczeń twoich przyczyną? Bez tej miłości on dla ciebie nie istniał; bez tej przeklętej, karygodnej miłości syn ci umarł, nigdy się nie urodził! Nie krew i ciało, ale serce wiąże synów i ojców. — Gdybyś nie kochał tego wyrodka, nie byłby on twym synem — choćby z kawałka ciała twego miał być wykrojony. On był ci oka źrenicą; ale gdy źrenica boli, wyrwij ją, mówi Pismo Święte. Lepiej do nieba iść z okiem jednym niż do piekła z dwojgiem. Lepiej bezdzietnym na niebo zasłużyć, jak syn z ojcem w parze w piekielny iść płomień. Bóg tak powiedział!

MOOR

Chcesz, bym syna przeklął?

FRANCISZEK

Ale nie, ale nie! Kogo ty synem nazywasz? Tego, któremuś dał życie, a który wszelkich sił dokłada, ażeby ci życie ukrócić?

MOOR

Och, prawda zaiste! sąd to Boga nade mną, on mu tak rozkazał!

FRANCISZEK

Patrz tylko, co ci pieszczone to dziecię wyrabia. Ojcowską twą czułością raz ci zadaje śmiertelny; — zabija cię twojem przywiązaniem; — przekupuje serce twoje, żebyś prędzej ostatniego ducha wyzionął. Ty schodzisz ze świata: on jest panem twych włości, królem żądz swoich. Zerwana grobla — potok jego namiętności zahuczy swobodnym pędem. Postaw się na jego miejscu: ileż on razy chciałby ojca pod ziemię zagrzebać! — pochować brata, co na drodze jego rozpusty tak nieubłagany staje! Jestże<sup>18</sup> to miłość za miłość? Jestże

<sup>16</sup>mię — daw. forma w pozycji nieakcentowanej (stosowana analogicznie do np. cię); dziś: mnie. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>ośmdziesięcioletni (daw.) — dziś: osiemdziesięcioletni. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>jestże — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy jest. [przypis edytorski]

to wdzięczność dziecięcia za łagodność ojcowską? On rozpuście chwilowej dziesięć lat życia twój poświęca. On chwałę przodków przez siedm<sup>19</sup> wieków nieskażoną w jednej lubieżnej minucie na zgubę wystawia. Czy takiego synem swoim nazywasz? Odpowiedz: czy takiego nazywasz synem swoim?

MOOR

Niedobre dziecię — a jednakże dziecię, dziecię moje własne.

FRANCISZEK

Ukochane, drogie dziecię, któremu nauką byłoby ojca nie mieć. Gdybyś chciał rozumieć, gdyby ci z oczów te łuski opadły: pobłażenie twoje umocni go w rozpustach, odwłoka prawość ich uzna. Ty przekleństwo z jego głowy zdejmiesz; na ciebie, ojcze, spadnie przekleństwo potępienia.

MOOR

Prawda, prawda święta! Moja, moja cała wina!

FRANCISZEK

Ileż to tysięcy z pełnego kielicha piło rozpusty, a przez cierpienia na drogę weszło prawości! Czyż ból ciała, nadużycia skutek nieochybny, nie jest skazówką<sup>20</sup> woli Najwyższego? Maż<sup>21</sup> człowiek w okrutnej swej czułości tę skazówkę odwracać? Maż ojciec zastaw sobie powierzony na wieki zniszczyć? Rozważ dobrze, ojcze! Gdybyś go czas jakiś własnej nędzy zostawił: albo by musiał nawrócić się i poprawić, albo i w wielkiej szkole niedostatku zostać zbrodniarzem — a wtenczas biada ojcu, co zrządzenia wyższej mądrości pieszczotami chce niszczyć. Jakże, ojcze?

MOOR

Napiszę mu, że ojcowską rękę odciągam od niego.

FRANCISZEK

Mądrze i sprawiedliwie!

MOOR

Żeby mi się nigdy na oczy nie pokazał.

FRANCISZEK

To skutek prawie zbawienny.

MOOR

*Z czułością.*

Aż póki się nie zmieni.

FRANCISZEK

Dobrze, dobrze. Ale gdyby przyszedł z maską pochlebcy, litość wyplakał, wyludził przebaczenie, a nazajutrz odszedł i z twojej czułości urągał w rozpustnic objęciach? Nie, ojcze! sam on powróci, gdy w sumieniu swoim uzna się czystym.

MOOR

Zaraz mu o tem napiszę.

FRANCISZEK

Wstrzymaj się! Jeszcze słowo, mój ojcze! Twój gniew mógłby pióru za ostre słowa dyktować i serce jego rozedrzyć. — A potem myślałby, żeś mu przebaczył, własnoręczne pismo posyłając. Lepiej więc będzie, gdy napisanie listu mnie powierysz.

MOOR

Napisz, mój synu! Ach mnie by serce pękło!... napisz mu...

FRANCISZEK

Rzecz więc załatwiona.

<sup>19</sup>siedm (daw.) — dziś: siedem. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>skazówka — dziś: wskazówka. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>maż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy ma. [przypis edytorski]

MOOR

Napisz mu, że ja tysiąc łez krwawych, tysiąc nocy bezsennych.... tylko mojego syna nie przywódcz do rozpaczy!

FRANCISZEK

Czy nie chciałbyś do łóżka pójść, ojcze? Twoje serce za ciężko dotknięte.

MOOR

Napisz mu, że pierś ojcowiska... powtarzam, nie przywódcz syna mego do rozpaczy. *Odbodzi.*

FRANCISZEK

*Śmiejąc się za odchodzącym.*

Ciesz się, starcze — już ty go do łona nigdy nie przyciśniesz. Zaparta<sup>22</sup> mu droga do ciebie jak piekła do nieba. Nim jeszcze wiedziałeś, już on wyrwany był z twego objęcia. Nędzny kłoc byłby ze mnie, gdybym nie umiał nawet oderwać syna od ojcowskiego serca, choćby go tam miedziane łańcuchy trzymały. Otoczyłem cię klątwy czarodziejskim kołem — nie przeskoczysz jego! Szczęścia ci, Franciszku! Usunięte precz dziecko ulubione, i bór przejrzywszy. Muszę te skrawki papieru uprzętnąć — jakżeby łatwo rękę moją poznało! *Zbiera podarte kawałki listu.* Strapienie niebawem zabije starego — a z jej serca wyrwę ja tego Karola, choćby jej pół życia miało przy nim zostać. U natury mam ja dług wielki, niezapłacony jeszcze — i na honor, muszę go wydobyć. Dlaczego ja pierwszy z matczynego nie wyszedł żywota? Czemu jedynakiem nie jestem? Za co to brzemię szpetności na twarz moją zwała, właśnie zwała na moją, jakby przy połogu zbierała fusy ostatnie? Dlaczego ja miałem dostać ten nos Lapończyka, te usta Murzyńska, te Hotentota oczy? Istotnie, zdaje się, że wszystkie obrzydliwości rodu ludzkiego na jeden stos wymiotła i mnie z nich zlepiła. Do stu szatanów! Kto przyrodzie dał prawo tamtego obdarzać, a mnie okradać? Mógłże kto jej nadszakać, nim się jeszcze urodził, albo ją obrazić, nim swój byt poczuł? Z jakiejże przyczyny ten podział niesłuszny? — Nie, nie! zarzuty moje niesprawiedliwe. Przecież natura dała nam ducha twórczego, wysadziła nagich żebraków na brzeg wielkiego oceanu świata — pływ, kto pływać umie, a niedołęga na spód! Ona w spuściznie nic mi nie dała; jeśli chcę czem być, trzeba pracy mojej. Każdy ma równe prawo do najwyższego i najniższego szczęścia. Prawo prawem, pęd pędem, siła siłą się niszczy. Prawo zawsze przy zwycięzcy, a granicą sił naszych zakreślają się ustawy. Są wprawdzie pewne wspólne umowy, którymi się popędza bieg koła światowego. Poczciwe imię na przykład! — zaprawdę wartująca moneta, którą zręcznie frymarzyć można, jeśli kto nią dobrze obracać umie. Sumienie — oho! doskonale łachmanowe straszdyło do spędzania wróbla z wiszeń<sup>23</sup> — ale i to jest dobrze opisany weksel, który bankrutowi nawet przydać się może. Chwalebne urządzenia! mogą głupców w granicach szacunku utrzymać, motłochowi czepiec nasunąć na uszy, żeby sprytnisiom wygodniej było. Bez ogródki — dziwaczne urządzenia! Tyle je cenię, co te płoty z chrustu przez moich chłopców dowiecpienie na polach stawiane, żeby przez nie zając nie skakał. Zając nie — ale łaskawy pan zepnie konia ostrogą i cwałuje<sup>24</sup> po świętej pamięci żniwie. Biedny zając! nędzna to rola zającem być na świecie; ale łaskawemu panu zającemu potrzeba! Dalejże, rażno pędźmy po przestrzeni! Kto się nikogo nie lęka, nie mniej jest potężny jak ów, którego wszyscy się boją. Moda jest teraz sprzączki przy pasach nosić i według upodobania lżej albo ciśniej się spinać. Podług tej mody każmy sobie sumienie na sprzączkach urządzać i w miarę zwalniać podług okoliczności. Czy moja to wina? Napastuj krawca! — O tak zwanem krwi przywiązaniu słyshałem długie i szerokie rozprawy. Zwyczajnemu człowiekowi głowa od nich puchła. To twój brat! — dosłownie tłumacząc: on się piekł w tym samym piecu, w którym ciebie pieczono — a więc tobie świętym być musi. Rozważmy tylko to przepaplane następstwo, tę błazeńską styczność powinowactwa ciała z powinowactwem ducha, tożsamości miejsca z tożsamością uczucia, jednakości pokarmu z jednakością skłonności. Idźmy dalej: to twój ojciec, dał ci życie, ty jego ciałem, jego krwią jesteś — a więc ci świętym być musi. — Otóż znowu skrzywiony

Natura, Uroda,  
Sprawiedliwość, Siła, Praca

Sumienie

Rodzina, Dziecko, Ojciec

<sup>22</sup>zaparty (daw.) — zamknięty. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>wisznia (daw.) — wiśnia; tu: D.lm *wiszeń*, dziś: wiśni. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>cwałować — dziś: cwałować; jechać konno cwałem; *cwał*: najszybszy chód konia. [przypis edytorski]



wnioszek! Rad bym ojca zapytać, dlaczego mię stworzył? Przecież nie z miłości ku mnie, który dopiero w *Ja* przejść miałem? Czy znał mię, nim stworzył, czy myślał stwarzając, czy mnie pożądał, czy wiedział, czem będę? Nie radziłbym — mógłbym go skazać za to, że mię stworzył. Za toż czuć wdzięczność, że się mężczyzną narodził? — jest tyle co się skarżyć, gdybym się urodził kobietą. Mogęż ja uznać miłość, która się nie opiera na szacunku osoby mojej? a mógłże mieć szacunek z samego przypuszczenia, że się go stanę godnym? Gdzież tu jest świętość uczucia? Chyba w czynie, z którego ja powstałem — a czemuż ten czyn, jeśli nie bydlęcą pracą na zaspokojenie bydlęcych namiętności? Może ta świętość leży w skutku czynności — żelaznej potrzebie, którą by chętnie odrzucono, gdyby ciało i krew nie szkodowały na tem? *Maż*<sup>25</sup> mię to zobowiązywać, że on mnie kocha? Jest to grzech główny wszystkich sztukmistrzów. Zaslepiają się w dziele swej ręki, choćby najszpetniejszym było. — Otóż całe czarodziejstwo okryte przez was obłokiem świętości dlatego jedynie, żeby korzystać z lęklivosti naszej. Czy i ja jak chłopcy małe mam chodzić na pasku? Dalej, raźnie do dzieła! Wyrwę brudne zielska, co moje granice ścieśniają i panem nie dają mi zostać. Muszę być panem, żeby tam gwałtu użył, gdzie mi uprzejmości nie staje. *Odchodzi.*

## SCENA II

*Karczma na granicach Saksonii.*

KAROL MOOR, *zajęty czytaniem.* SZPIGELBERG *ze szklanką przy stole.*

KAROL

*Kładąc książkę.*

Gdy o wielkich ludziach czytam w Plutarchu swoim, obrzydliwość mnie bierze na ten wiek ślimaczy.

SZPIGELBERG

*Stawia szklankę przed Karolem i sam pije.*

Czytaj Jozefusa<sup>26</sup>.

KAROL

Jasny ogień Prometeja strawił się zupełnie, za to szukają płomieni z mączki widalkowej, bengalskich ogni, przy których fajki tytoniu zapalić nie można. Drapią się jak myszy po maczudze Herkulesa. Francuski ksiądz naucza, że Aleksander był tchórzem; profesor suchotnik za każdym słowem przytyka do nosa fłaszeczkę salmiaku i czyta rozprawę o sile — piecuchy w niemoc wpadają, gdy im się chłopca zrobić udało, a rozbierają krytycznie taktykę Hanibala! Smarkacze łowią na wędkę frazesa z bitwy pod Kannami i beczą nad zwycięstwami Scypiona, które objaśniać mają.

SZPIGELBERG

To prawdziwie aleksandryjskiej miary elegie.

KAROL

Piękny to wieniec za wasz pot na polach bitew wylany: ów żywot w salach szkolnych i nieśmiertelność w rzemieniu do klasy wiedziona. Suta nagroda za krew wylaną: że waszymi panegirykami norymberski kramarz pierniki obwija — albo jeśli szczęście posłuży, francuski tragic do kijów was przyśrubuje i drutem po ścianie przesuwają. Ha! ha! ha!

SZPIGELBERG

*Pijąc.*

Czytaj bo Jozefusa — proszę ciebie!

KAROL

Pfuj! Hańba temu pokurczonemu wiekowi kastratów, co tylko dzieła przedwiekowe przeżuwać umie, bohaterów starożytności komentarzami ze skóry odziera albo kaleczy w sztukach dramatycznych. W lędźwiach siły nie mają, a trzeba drożdży na rozmnażanie rodzaju ludzkiego.

<sup>25</sup>*maż* — konstrukcja z partykułą *-ze*, skrótową do *-z*; znaczenie: czy ma. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*Jozefus* — Józef Flawiusz, historyk żydowski z I w. n.e. [przypis edytorski]

SZPIGELBERG

Herbaty, braciszku, herbaty!

KAROL

Niedorzecznymi modami barykadują przystęp zdrowej naturze, nie mają odwagi wyróżnienia szklanki dlatego, że nią zdrowie pić muszą — głaszczą lokaja, żeby za nimi do pana się wstawiał, a szturkają<sup>27</sup> lajdaka, którego się nie boją. Ubóstwiają się o kawałek pieczeni, a potruć by się gotowi o pierzynę, za którą ktoś przy licytacji więcej zapłaci. Klną saduceusza<sup>28</sup>, że do kościoła pilnie nie uczęszcza, a nie wahają się przy ołtarzu procenta obliczać. Klęczą, żeby ogon szat swoich szeroko na ziemi rozłożyć; nie spuszcza oka z proboszcza, żeby się jego fryzowanej peruce przypatrzeć! Mdleją na widok zarzniętej gęsi, a klaszczą w ręce, gdy ich współzawodnik zrujnowany z giełdy odchodzi! Takem gorąco ręce im ścisnął: „dzień jeszcze jeden”, prosiłem. Daremnie — „do dziury z psem!”... Prośby, łzy, zaklęcia!... *Tupiąc nogą*. Do stu szatanów!

SZPIGELBERG

I to za liche dwa tysiące dukatów!

KAROL

Nie! nie mogę i myśleć o tem. Co? ja miałbym sznurówką ścisnąć ciało swoje, swoją wolę kłaść w praw leszczoty<sup>29</sup>? Prawo w ślimaczy chód przeistacza wszystko, co by może lot orla miało. Prawo jeszcze wielkiego nie wydało człowieka — wolność tylko olbrzymów wyradza! Och, gdyby duch Arminiusza żarzył się jeszcze w popiołach jego! — Niech mię postawią na czele takich jak ja: a z Niemiec zrobię republikę, wobec której Rzym i Sparta byłyby tylko mniszek klasztorami. *Rzuca szpadę na stół i powstaje*.

Prawo, Wolność

SZPIGELBERG

*Zrywając się.*

Brawo, *bravissimo!* sprowadzasz mię na rozdział właściwy. Powiem ci do ucha, mój Moor, to, co w moich myślach dawno się przewraca — ty człowiek właśnie do tego! Hejże, bracie, hej! Co by to było, gdybyśmy się Żydami porobili i ich królestwo znowu na stół wynieśli? Powiedz, nie jestże to mądre i serdeczne przedsięwzięcie? roześlemy manifest na cztery końce świata i zwołamy do Palestyny całe plemię, co świniny nie jada. Dowodzę, że król Herod był moim przodkiem i tak dalej. Otóż by zagrzała wielka wiktoria, gdyby na placu stanęli i mogli Jerozolimę swoją odbudować! Póki gorące żelazo, gonimy Turków z Azji, rąbamy cedry na Libanie, stawiamy okręty i szachrujemy. Potem...

KAROL

*Bierze go z uśmiechem za rękę.*

Koniec, kolego, wszystkim szaleństwom!

SZPIGELBERG

*Zrywając się.*

Pfe — przecież grać nie myślisz roli marnotrawnego syna? Chwat jak ty, co szpadę swoją więcej po pyskach naskrobał, niżli trzech kancelistów w całym bożym roku po księgach nabazgrze? Mamże ci o zdechłym psie opowiadać? Ha! trzeba ci jak widzę, własny twój obraz przed oczy postawić, ogień w żyłach rozdmuchać! Pamiętasz, jak ci szkolni panowie twemu brytanowi kazali nogę przestrzelić, a ty na odwet post wielki w całym nakazałeś mieście? Żartowano z rozkazu, ale tyś gruszek nie zaspiał w popiele: zakupiłeś wszystkie mięso w Lipsku tak, że w ośmiu godzinach nie było na całą okolicę kosteczki do ogryzienia, a cena ryb poszła w górę. Magistrat i mieszczaństwo zawrzały zemstą. Dalejże tysiąc siedmset studentów, ty na czele — a rzeźnicy, krawcy, handlarze za nami, oberżyci, cyrulicy i wszystkie cechy grzmia burzą i groźbami. Z długimi nosami musieli rejterować. Całe konsylium doktorów zwołałeś, obiecując trzy dukaty temu, co psu zechce receptę zapisać — zdawało się, że ci panowie w ścierwie za wiele honoru mają i nie powiedzą; jużesmy ułożyli na piękne przymusić. Gdzie tam! Ichmościowie bili się o trzy dukaty

Pies

<sup>27</sup>*szturkać* — dziś: szturchać. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*saduceusz* — członek odłamu religii żydowskiej z II w. p.n.e., nieuznającego części daw. tradycji (przeciwnie do *faryzeusza*, strzegących najdrobniejszych elementów tradycji). [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*leszczota* — deszczulka. [przypis edytorski]

i targ w targ na trzy grosze zeszło. W jednej godzinie dwanaście recept zapisali, tak, że niebawem zwierzę zdechło.

KAROL  
Bezwstydni!

SZPIGELBERG

Obchód pogrzebowy z całą pompą przygotowano — co niemiara na śmierć psa zjawiało się elegii. Nocą wyrusza nas blisko tysiąc, w jednej ręce z latarnią, a ze szpadą w drugiej, i przez całe miasto ciągnie z dzwonekami, pieśniami, aż pies pochowany. Po tem wszystkiem huczała stypa do dnia białego. Odwdzięczyłeś się tym panom za szczery udział w żalu i nazajutrz za pół ceny sprzedawano zakupione mięso. *Mort de ma vie*<sup>30</sup>! Toż to przed tobą znaliśmy respekt, jakby załoga w twierdzy zdobytej.

KAROL

I ty się nie wstydzisz tem popisywać? I tyle wstydu nie masz, żeby się za to szaleństwo rumienić?

SZPIGELBERG

Idź, idź! Już ty Moorem nie jesteś! Pamiętasz, jakie jakie tysiąc razy z butelką w ręku starego skąpca naciągałeś i mawiałeś: niech sobie zrzedzi i gdera, a ty gardło zapłuczesz! Pamiętasz o tem, czy pamiętasz tylko? O ty bezbożny, biedny chwaligłowo! Wtedy przy najmniej po męsku, szlachetnie przemawiałeś — ale...

KAROL

Przekleństwo na ciebie, że to przypominasz, przekleństwo na mnie, że tak przemawiałem! Ale to było przy szumie wina i serce moje nie słyszało, co język wymawiał.

Wino, Słowo

SZPIGELBERG

*Pokręcając głową.*

Nie, nie! Tak być nie może. Niepodobieństwo, bracie, serio nie mówisz. Przyznaj się, czy ci, braciszku, nie podszeptuje niedostatek. Stój! — przygodę muszę ci opowiedzieć z moich młodzieńczych lat. Blisko mego domu był rów, najmniej ośm<sup>31</sup> kroków szeroki, który my chłopcy o zakład chcieliśmy nieraz przeskoczyć. Darmo! — paf i każdy leżał rozciągnięty — a nad jego uchem śmiech i sykania, a po jego ciele śnieżki leciały jak grad. Blisko mego domu stał na uwięzi pies jakiegoś myśliwca, wściekła bestia, co za poły od sukien chwycił dziewczęta, skoro się zapomniały i za blisko przeszły koło niego. Miałem pasję dręczyć psa ciągle i śmiać się do rozpuku, gdy wściekle zwierzę szczyrzyło zębami do mnie i rade by przyskoczyć, gdyby tylko można. Cóż się dzieje? Dnia pewnego powtarzam swoją zabawkę i dżgam go po biodrach tak krzepko kamieniem, że aż z gniewu łańcuch zerwał na sobie i jak z procy puścił się za mną — ja w nogi piorunem! Przekłęta sprawa: na samej drodze ciągnie się ten rów opętany. Co tu robić? Pies tuż tuż na karku wrzący wściekłością — namysł był krótki: nogi do góry i hyc na drugą stronę! Temu skokowi życie zawdzięczam — bestia byłaby mnie w kawałki rozdarła.

KAROL

Do czegoż to się ściąga?

SZPIGELBERG

Do tego, żebyś wiedział, jak siły rosną w potrzebie, jak człowiek nie łamie sobie głowy nad tem, co czynić, gdy ostateczność doskwirzy<sup>32</sup>. Odwaga rośnie z niebezpieczeństwem, siła podnosi się uciskiem. Los musi ze mnie wielkiego człowieka zrobić, właśnie dlatego, że wszędzie mi drogę zagraża.

Niebezpieczeństwo,  
Odwaga, Los, Siła

KAROL

Nie wiem, na co nam jeszcze przyda się odwaga i gdzieśmy jej jeszcze nie mieli?

SZPIGELBERG

Tak? Chcesz więc zdolności swoje zniweczyć w sobie, odwagę swą pogrzebać? Czy myślisz, że twoje posty w Lipsku stanowią już kres dowcipu ludzkiego? Wyjdź no na

<sup>30</sup>*Mort de ma vie* (fr.) — dosł. śmierć mego życia; na moje życie. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*ośm* (daw.) — dziś: osiem. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*doskwirzyć* — dziś: doskwierać. [przypis edytorski]

świat wielki, do Paryża, do Londynu! Tam w papę cię wyrzną, gdy człowieka pocziwym nazwiesz. Tam to prawdziwa duszy uciecha, tam rzemiosło na wielką skalę się zakłada! Stoisz jak głupi, oczy wytrzeszczasz! Poczekaj trochę! Tam byś zobaczył, jak podpisy fałszować, kostki przewracać, łamać zamki i z kufków flaki wytrząsać. Trzebaż, żeby cię Szpigelberg tego nauczył? Tam na najbliższej gałęzi wieszają łajdaka, co przy prostych palcach chce z głodu umierać.

KAROL

*Roztargniony.*

Co? czyś jeszcze dalej posunął?

SZPIGELBERG

Zdaje się, że nie masz dosyć ufności we mnie. Czekać niech się rozgrzeję — a cuda usłyszysz; mózg ci się przewracać będzie, gdy mój zapłodniony dowcip cały połóg odprawi. *Wstaje z zapalem.* Jakaż się jasność we mnie rozprowadza! W duszę moją wielkie myśli z mrocznej nocy wstępują; olbrzymie plany warzą się w mojej twórczej mózgownicy! Przeklęta ospałość! *Uderzając się ręką w głowę.* Ona to aż do tej pory siły moje w kajdanach trzymała, prężyła i hamowała przedsięwzięcia moje! Obudzam się, czuję, czem jestem, czem być muszę koniecznie!

KAROL

Głupcem jesteś. Wino bramarbazuje z twego łąba.

SZPIGELBERG

Szpigelberg, zawołają, czy ty znasz czary, Szpigelberg! Szkoda żeś nie był generałem, Szpigelberg, powie mi król kiedyś: byłbyś Austriaków przez dziurkę od klucza przepędził. Tak, zapiszczą doktorowie, nie do darowania, że ten człowiek medycyny się nie uczył: byłby nowy proszek na podagrę wynalazł. Czemu on kameralnym nie oddał się naukom, zawołają Sullowie w swoich gabinetach, on by z kamieni luidory powyczarowywał. Szpigelberg! zawołają na wschodzie i zachodzie, a w błoto zaleziecie po uszy, wy piecuchy, wy krety! gdy tymczasem Szpigelberg z rozwiniętymi skrzydłami wzleci do kościoła sławy wieków potomnych.

KAROL

Szczęścia na drogę. Po kolumnach hańby czepiaj się do szczytu sławy; mnie w cieniu ojczystych gajów, w objęciu mojej Amalii szlachetniejsze czekają uciechy. Przeszłego jeszcze tygodnia pisałem do ojca, prosząc go o przebaczenie. Nie tailem najmniejszej okoliczności; a gdzie jest szczerłość, tam litość i pomoc się znajdzie. Żegnam cię, Maurycy! Widzimy się dziś i nigdy się więcej nie zobaczymy. Poczta nadeszła — przebaczenie ojcowskie jest w murach miasta.

CIŻ, SZWAJCER, GRIM, ROLLER, SZUFTERLE, RACMAN.

ROLLER

Wiecie, że się o nas wypytyują?

GRIM

Ani minuty pewni nie jesteśmy, żeby nas nie ujęto.

KAROL

Mnie to nie dziwi. Niech co chce się dzieje! Nie widzieliście Szwarca przypadkiem? Nie mówił wam czasem o liście do mnie?

ROLLER

Coś podobnego być musi, bo cię dawno już szuka.

KAROL

Gdzie on jest? Gdzie, gdzie?

*Chce odchodzić.*

ROLLER

Czekaj! Myśmy go tu przyzwali. Ty drzysz?

KAROL

Nie, i dlaczegoż miałbym drzeć? Ten list... cieszcie się ze mną. Jestem najszczęśliwszy z ludzi — dlaczegoż miałbym drzeć?

CIŻ, SZWARC.

KAROL

*Leci naprzeciw niego.*

Bracie, mój list, list mój dawaj!

SZWARC

*Daje mu list, który KAROL z pośpiechem odpieczętował i czyta.*

Co ci jest? tyś blady jak ściana.

KAROL

Ręka mojego brata!

SZWARC

Cóż tam Szpigelberg stroi?

GRIM

Głupiec oszalał. Kręci się jak w chorobie Świętego Walentego<sup>33</sup>.

SZUFTERLE

Mózg mu się w kółko obraca; może robi wiersze.

RACMAN

Szpigelberg! He, Szpigelberg! Bestia nie słyszy.

GRIM

*Potrząsa go.*

Głupcze — czy śnisz, czy...?

SZPIGELBERG, który przez cały ten czas w kącie poruszał się jakby zajęty projektami, rzuca się gwałtownie na SZWARCA i krzycząc: „La bourse ou la vie<sup>34</sup>”, porywa go za gardło. Tamten odtrąca go do ściany. KAROL tymczasem rzuca list na ziemię i oddala się.

ROLLER

*Biegając za KAROLEM.*

Moor! gdzie idziesz? Moor, co myślisz począć?

GRIM

Co mu jest? Co się stało? Pobladł jak trup.

SZWAJCER

Muszą tam piękne być wiadomości: pokaż no!

ROLLER

*Podejmuje list i czyta.*

„Nieszczęśliwy bracie!” Początek brzmi wesoło! „W krótkości muszę ci oznajmić, że twoja nadzieja była daremną; możesz iść, kazał ci ojciec powiedzieć, gdzie cię zawiadą występki twoje. Nie rób sobie nadziei, żebyś kiedykolwiek mógł u nóg jego przebaczenia wyplakać, jeżeli nie chcesz za przybyciem w najgłębszych lochach jego więzień na chlebie i wodzie dopóty zostawać, aż ci włosy w orle pióra, a paznokcie w ptasie szpony porosną. To są własne jego słowa. Na tem każe mi list zakończyć — bądź więc zdrów na zawsze. Żałuję cię, Franciszek Moor”.

SZWAJCER

Słodziutki braciszek — dalibóg! Franciszek na imię kanalii?

SZPIGELBERG

O chlebie i wodzie mowa? piękne życie! Jam co innego dla was przygotował. Nie mówiłem, że w końcu muszę się troszczyć o was wszystkich?

<sup>33</sup>choroba Świętego Walentego — epilepsja, padaczka. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>la bourse ou la vie (fr.) — pieniądze albo życie; dosł. sakiewkę albo życie. [przypis edytorski]

SZWAJCER

Co plecie ta barania głowa? Osioł ma o nas wszystkich się troszczyć?

SZPIGELBERG

Zające, niedołęgi, psy kulawe z was wszystkich, jeżeli nie macie serca na coś wielkiego się odważyć!

ROLLER

No, na to byśmy zasłużyli zapewne — masz słusność! ale czy nas dźwignie z przekłętego położenia to, na co ty się odważysz? Czy dźwignie?

SZPIGELBERG

*Z dumnym uśmiechem.*

Biedny łbie! Z tego położenia czy dźwignie? Ha, ha, ha! Z tego położenia czy dźwignie? I dalej nie sięgnął twego mózgu naparstek! Do takiej stodoły pędzisz swoje woły? Nędzarzem byłby Szpigelberg, gdyby od tego musiał zaczynać. Bohaterów, mówię ci, wodzów, książąt, bogów z was porobię!

RACMAN

To za wiele na jeden sztych, bezzawodnie<sup>35</sup>! Musi to być praca na złamanie karku, przynajmniej głowę dać trzeba.

SZPIGELBERG

Nic nie trzeba tylko odwagi, bo co się tyczy sprytu, to biorę na siebie. Odwagi mówię ci, Szwajcer! Odwagi, Roller, Grim, Racman, Szufterle! Odwagi!

SZWAJCER

Odwagi? Jeżeli o to tylko — odwagi mam dosyć, żeby nawet bosą nogą po piekle maszerować.

SZUFTERLE

Odwagi? Choćby przyszło pod samą szubienicą z wcielonym diabłem o duszę biednego grzesznika pójść na kulaki.

SZPIGELBERG

To mi się podoba! Jeżeli odwagę macie, niech wystąpi choć jeden i powie, że coś jeszcze ma do stracenia, a nic do nabycia!

SZWARC

Dalibóg! Byłoby coś do stracenia, gdybym to chciał stracić, co mi nabyć trzeba!

RACMAN

Do pioruna! I coś do zyskania, gdybym to chciał zyskać, czego stracić nie mogę!

SZUFTERLE

Gdybym musiał to stracić, co na kredyt na ciele noszę, to przynajmniej jutro nie miałbym nic do stracenia!

SZPIGELBERG

A więc! *Staje w pośrodku nich.* Jeżeli jeszcze choć kropla krwi niemieckich bohaterów w żyłach waszych płynie — chodźcie, osiądźmy w czeskich lasach, złożymy tam bandę rozbójników i... Czegoście powytrzeszczali oczy? Czy już to ździebełko odwagi z dymem uleciało?

ROLLER

Nie jesteś zapewne najpierwszym hultajem, co wzrok swój przesadza ponad wysokie słupy szubienicy — a jednak — jakiż wybór mamy?

SZPIGELBERG

Wybór? Jak to? Nic nie macie do wyboru! Chcecie się do więzienia dłużników wpakować i tam dławić się jak śledzie, aż na dzień sądny zatrąbią? Chcecie z łopatą i motyką za kawał suchego chleba zamęczyć się? Wyc pod oknami piosneczki żebracze, żeby nędzną

<sup>35</sup>bezzawodnie — dziś: niezawodnie. [przypis edytorski]



jałmużnę wyduszać? Albo zaprzysiąc tornistrowi<sup>36</sup> — notabene jeżeli waszym twarżom zawierzą — i tam przy gderliwym humorze rozkazującego kaprała czyścić przechodzić na ziemi? wśród głośnych razów na takt bębnow maszerować? albo w raju galerników cały żelazny magazyn Wulkana<sup>37</sup> włóczyć za sobą? Patrzenie, oto wszystko, w czym macie wybierać; cały pakunek do waszego wyboru!

ROLLER

Szpigelberg nie zupełnie się myli. Ja miałem także projekta; ale to wyjdzie na jedno. Co by to było, marzyłem, gdybyście razem zasiedli i jakie Vademecum, Noworocznik czy coś podobnego nabazgrali, albo za boży pieniąż obsypali świat krytykami, jak to moda teraz?

SZUFTERLE

Do kata! Niedaleko odbiegliscie od planów moich. Ja chciałem, żebyśmy się w religiantów poszyli i tygodniowo wykładali naukę pobożności.

GRIM

Wybornie — a jeśli z tego nic się nie oskrobie, na ateistów! Moglibyśmy czterech ewangelistów zbić na winne jabłko, książkę naszą pod ogień oprawcy wydać i tak wielkiego narobić hałasu.

RACMAN

Albo na wojnę przeciw fr... om<sup>38</sup> wyruszyć — znam jednego doktora, na drzwiach napisano, że sobie z samego merkuriusza<sup>39</sup> dom wybudował.

SZWAJCER

*Podając rękę SZPIGELBERGOWI.*

Maurycy! Tyś wielki człowiek albo chyba ślepa świnia żołądź znalazła<sup>40</sup>.

SZWARC

Wyborne plany! Szlachetne rzemiosło! Jak to wielkie głowy na jedno wpadają! Braknie tylko, żebyśmy się w kobiety lub rajfurki zapisali, albo z naszym panieństwem na targ poszli.

SZPIGELBERG

Kpiny! kpiny! Kto przeszkadza, żebyście wszystkim nie byli w jednej osobie? Mój projekt najdalej was popędzi i w dodatku da sławę i nieśmiertelność. Zważcie tylko, nieuki: trzeba wzrokować aż tam sięgać — myśleć o chwale potomnej, o słodkim uczuciu nieśmiertelności...

ROLLER

I pomiędzy najznamienszymi wpisać się na listę uczciwych ludzi. Z ciebie mówca nad mówcami, Szpigelberg, gdy idzie o to, by pocziwego człowieka na łajdaka przerobić. Ale, powiedzcie który, gdzie się Moor podziewa?

SZPIGELBERG

Pocziwego człowieka, powiadasz? Czy myślisz, że potem mniej pocziwym będziesz jak dzisiaj! Co ty pocziwym nazywasz? Bogatemu skąpcowi zdjąć z karku trzecią część trosków<sup>41</sup>, co mu złoty sen z powiek spędzają, pleśniejący pieniąż w obieg puścić, równowagę mienia na nowo zaprowadzić, jednym słowem złoty wiek przywołać, Panu Bogu zabrać pewną liczbę niepotrzebnych żołądków, które on karmić musi, oszczędzić mu wojny, zarazy, głodu i doktorów — to się nazywa być pocziwym człowiekiem, być godnym narzędziem w rękę opatrności i przy każdym kąsku pieczeni pochlebną myślą się upajać: że co pożywasz, to są twego sprytu, twojej lwiej odwagi, twoich nocy bezsennych owoce obfite. Wielki czy mały muszą cię szanować...

Sprawiedliwość

<sup>36</sup> *zaprzysiąc tornistrowi* — wstąpić do wojska. [przypis edytorski]

<sup>37</sup> *cały żelazny magazyn Wulkana* — łańcuchy, okucia. [przypis edytorski]

<sup>38</sup> *fr... om* — w innym wydaniu: Francuzom. [przypis edytorski]

<sup>39</sup> *merkuriusz* — rtęć. [przypis edytorski]

<sup>40</sup> *ślepa świnia żołądź znalazła* — w pol. przysłówiu: ślepa kura ziarno. [przypis edytorski]

<sup>41</sup> *trosków* — dziś forma D.lm: trosk. [przypis edytorski]

ROLLER

I końcu tego wszystkiego z żywym ciałem ku niebu się podnieść, mimo burzy i wicherów, mimo żarłocznego brzucha starego czasu hojdać się<sup>42</sup> pod słońcem i księżycem, i wszystkimi gwiazdami, gdzie nierozumne nawet obłoków ptaki, szlachetną żądzą znęcone, rajski ci koncert zahuczają, a anioły z ogonami w błogosławionej radzie zasiądą? Nieprawdaż? Gdy królów i możnowładców mole i robaki powytoczą, ciebie czeka zaszczyt przyjmować odwiedziny od królewskich ptaków Jowisza<sup>43</sup>? Maurycy, Maurycy, strzeż się trzynożnego zwierzęcia!

SZPIGELBERG

I to cię straszy, umyśle zajęczy? Niejeden już geniusz uniwersalny, który świat miał przekształcić, zgnął na rozstajnej drodze, a czyż o takim pięknym meteorze przez wieki nie mówią? A tymczasem o niejednym księciu lub królu zamilczałyby dzieje, gdyby historyk nie lękał się przez to dziurę zostawić w drabinach następstwa i o jakie kilka arkuszy zmniejszyć książkę swoją, którą mu wydawca gotowym groszem wypłaca. A gdy cię podróżny obaczy na wszystkie strony wołą wiatrów w górze kołysanego, nie omieszka zamruczyć pod nosem: — Oho! ten nie wodę miał w mózgu — i gorzko westchnie na czasy niegodziwe.

SZWAJCER

*Klepiąc go po ramieniu.*

Po mistrzowsku. Czego tak, u diabła, stoicie i wahacie się jeszcze!

SZWARC

A jeśli to hańbą ma się nazywać — cóż z tego? Nie możnaż na każdy przypadek prosek nosić przy sobie i cichutko do Acheronu<sup>44</sup> się wyprawić, gdzie ani jeden kogut za tobą nie zapieje! Nie, bracie Szpigelberg, twój plan jest dobry — mój katechizm to samo mówi.

SZUFTERLE

Wal! i mój także. Zwerbowałeś mię,<sup>45</sup> Szpigelberg!

RACMAN

Jak drugi Orfeusz<sup>46</sup> syczącą bestię, sumienie moje, do snu ukołysałeś. Zabierz mi, z duszą i ciałem!

GRIM

*Si omnes consentiunt, ego non dissentio*<sup>47</sup>. Wymówiłem bez przecinka. Puściłem głowę swoją na licytację: religianci, merkuriusz, krytycy i oszusty. Kto najwięcej daje, ten mię dostanie. Masz moją rękę, Maurycy!

ROLLER

Jak to, i ty Szwajcer? *Daje rękę* SZPIGELBERGOWI. Zastawiam więc duszę moją szatanowi.

SZPIGELBERG

A imię twe gwiazdom! Co tam, gdzie dusza pójdzie? Gdy tłumy naprzód wyprawionych tyłu kurierów przyjazd nasz w piekle obwieszczają: szatani się jak na święto wystroją, tysiącletnią sadzę z powiek pozdmuchują i miriady głów rogatych wyjrzą z parnych otworów zasiarkowanych kominów, żeby się wjazdowi naszemu przypatrzeć. Hej, towarzysze! Co też w świecie zrówna się tej zachwycającej paradzie! Chodźcie, towarzysze!

<sup>42</sup>hojdać się — bujać, unosić się. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>ptak Jowisza — orzeł. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>Acheron (mit. gr.) — rzeka opływająca świat podziemny, tj. Hades; tu: zaświaty, świat umarłych. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>mię — daw. forma w pozycji nieakcentowanej (stosowana analogicznie do np. *cię*); dziś: mnie. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>Orfeusz (mit. gr.) — bohater znany m.in. z tego, że swoim śpiewem uspokajał dzikie bestie, a nawet oczarował nią pana podziemnego świata, Hadesa. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*si omnes consentiunt, ego non dissentio* (łac.) — skoro wszyscy się zgadzają, ja się nie sprzeciwiam. [przypis edytorski]

ROLLER

Tylko z wolna, z wolna! Gdzie idziecie? I zwierzęciu głowa potrzebna, dziatki!

SZPIGELBERG

Co plecie maruder? Nie byłaz głowa pierwej, nim którykolwiek z członków się ruszał? Za mną koledzy!

ROLLER

Powoli, mówię. I wolność musi mieć swojego pana. Bez naczelnika Rzym i Sparta runęły.

SZPIGELBERG

Prawda, stójcie! Roller ma słuszość; i to nie lada jakiej głowy potrzeba. Czy rozumiecie? Przebiegłej, politycznej głowy potrzeba. Tak, gdy wspomnę, czem byliście przed godziną, a czem teraz jesteście — i mocą jednej szczęśliwej myśli jesteście — Tak, bez wątpienia, bez wątpienia musicie mieć naczelnika. — A kto myśl tę wysnuł, mówcie, czy nie jest to oświecona, polityczna głowa?

ROLLER

Gdyby można mieć nadzieję — marzyć można... ale on tego nie uczyni!

SZPIGELBERG

Czemu nie? Śmiało, przyjacielu! Jakkolwiek ciężko okręt prowadzić przeciwko wicherom, jakkolwiek ciężko gniecie brzemieniem swoim korona... mów, Roller! bez bojaźni. Może jednakże się skłoni.

ROLLER

W proch wszystko, jeżeli nie zechce. Bez Moora jesteśmy ciałem bez duszy.

SZPIGELBERG

*Odwracając się od niego.*

Ciele!

KAROL

*Wchodzi w dzikim poruszeniu, biega żywo po pokoju.*

Ludzie, ludzie! fałszywe, obłudne plemię krokodyle! Łzy w ich oczach, a serca miezdiane! Na ustach całusy, a sztylety w piersiach! Lwy i lamparty karmią swoje dzieci; kruki do ścierwa przynoszą swoje pisklęta — a on, on... — Wyuczyłem się cierpliwie znosić złośliwość, mógłbym z uśmiechem poglądać, choćby mi wróg krew z serca wypijał. — Ale gdy miłość rodzinna w zdraczninę, miłość ojcowska w Megerę<sup>48</sup> się wyradza — o, wtenczas niech ogień spali męską powolność<sup>49</sup>, niech zdziczeje na tygrysa jagnię łagodne, niech żyłka najmniejsza nabrzęknie zemstą i zniszczeniem.

ROLLER

Słuchaj, Moor! Jak sądzisz, rozbójnicze życie lepsze jednakże jak w najgłębszych lochach więzienie o chlebie i wodzie?

KAROL

Dlaczego ten duch nie wstąpił w tygrysa, co wściekłą paszczęką szarpie ciało ludzkie? Jestże to wierność ojcowska, jestże to miłość za miłość? Och! bogdaj bym był niedźwiedziem, żeby wszystkimi z północy niedźwiedziami poszczuć to mordercze plemię! Ni żalu, ni łaski! Chciałbym cały ocean wód zatruć, żeby śmierć ze wszystkich źródeł wypijali. Ufność, nadzieja moja niezłomna — — i żadnej litości!

ROLLER

Moor, słuchaj, co ci powiem!

<sup>48</sup>*Megera* a. *Megiera* (mit.gr.) — imię jednej z Erynii (w mit. rzym. Furi), bogiń zemsty, które były wykonawczyniami kary, szczególnie za zbrodnie popełnione przeciwko członkom własnej rodziny, stanowiły uosobienie wyrzutów sumienia. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>*powolność* (daw.) — tu: postępowanie zgodne, uległe; podporządkowanie się czyjejś woli. [przypis edytorski]

KAROL

Niepodobna! to sen, to złudzenie! Takie tkliwe błaganie, taki żywy obraz nędzy i żal tak wylany — dzikie zwierzę w litość by stopniało; kamienie lży by ronily; a przecież gdybym wszystko powiedział, za paszkwil na ludzkość wzięto by słowa moje — a jednak, jednak! — O! czemuż nie mogę całej przyrody trąbą buntu poburzyć, powietrze, ziemię i wody przeciw temu hieniemu rodowi do bitwy prowadzić!

ROLLER

Słuchajże, słuchaj! Szaleństwo słuch ci odjęło.

KAROL

Precz, precz ode mnie! Czy nie człowiek ci na imię, czy nie rodził cię kobieta? Precz z moich oczów, ty z ludzkim obliczem! — — Ja go tak kochałem niewypowiedzianie! Tak żaden syn ojca nie kochał; tysiąc żyć dałbym był za niego. *Uderzając nogą o ziemię.* Ha! kto mi dziś miecz poda do ręki; żebym piekącą raną ugodził to jaszczurcze plemię! kto mi wskaże, kędy<sup>50</sup> w sedno ich życia wymierzyć, miażdżyć je, zniszczyć: będzie mi przyjacielem, aniołem, bogiem — na kolana przed nim ze czcią upadnę!

ROLLER

Takimi przyjaciółmi my właśnie będziemy; pozwól tylko powiedzieć!

SZWARC

Chodź z nami do czeskich lasów! Chcemy tam bandę rozbójników złożyć — a ty...

MOOR *poziera*<sup>51</sup> *na niego ośłupiałym wzrokiem.*

SZWAJCER

Ty będziesz dowódcą naszym! Musisz naszym dowódcą zostać.

SZPIGELBERG

*Rozgniewany rzuca się na krzesło.*

Niewolnicy i babiarze!

KAROL

*Chwytając za ramię ROLLERA.*

Kto ci to słowo podszeptał? słuchaj, chłopcze! Z twojej ludzkiej duszy tyś go sam nie dobył! Kto ci to słowo podszeptał? Tak, przez śmierć tysiącramienną! Tak chcemy! tak musimy! Pójdziemy na rozbójników! musimy! Pomysł do uwielbienia! Rabusie i zbójcy! Na moją duszę żywą, będę waszym dowódcą!

WSZYSCY

*Z wrzaskliwym okrzykiem.*

Niech żyje dowódca!

SZPIGELBERG

*Zrywając się na stronie.*

Póki go nie sprzątnę!

KAROL

Hej! to mi jakby katarakta z oczów opadło. Co za głupiec był ze mnie, com chciał do klatki powracać. Mój duch czynów spragniony, mój oddech wolności. Zbójcy, rozbójnicy! temi słowami prawo pod moje stopy się zwinie. Ludzie ludzkość mi skradli, gdym się do ludzkości odwoływał; precz więc ode mnie, litości ludzka i pobłażenie! Nie mam już ojca, miłości już nie mam; we krwi i śmierci zapomnę, że coś dawniej miałem drogiego! Chodźcie! Chodźcie! O, ja straszliwą sprawię sobie rozrywkę! — Rzec skończona, jestem waszym dowódcą, a szczęśliwy, kto między wami mistrzem zostanie, kto najdzikszą pożogę rozniesi, najokrutniej zabijając będzie — zapowiadam, że go po królewsku nagrodzę. Przystąpcie do mnie każdy, przysiążcie wierność i posłuszeństwo do śmierci — ot, na tę męską przysiążcie prawicę.

WSZYSCY

*Podając mu rękę.*

<sup>50</sup>kędy (daw.) — gdzie. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>pozierać (daw., gw.) — patrzeć, spoglądać. [przypis edytorski]

Przysięgamy ci wierność i posłuszeństwo do śmierci!

KAROL

I ja więc na tę męską prawicę wiernie i niezłomnie przysięgam być dowódcą waszym aż do śmierci! Ta sama prawica trupem położy pierwszego, który kiedykolwiek złąknie się, zwątpi albo cofnąć się zechce! To samo mnie od każdego z was niech spotka, jeżeli przysięgę swoją kiedykolwiek złamię! Czy jesteście zadowoleni?

WSZYSCY

*Wyrzucając w górę kapelusze.*

Jesteśmy!

SZPIGELBERG *wielkimi krokami przechadza się wściekły.*

KAROL

A więc — w drogę! Nie lękajcie się ani śmierci, ani niebezpieczeństwa, bo nad nami rządzi nieugięte przeznaczenie. Każdego dzień ostatni dopędzi, czy to na miękkich z puchu wezłowiach, czy w twardego boju zmieszonym natłoku, czy też pod otwartą szubienicą i na kole! Z tych śmierci jedna będzie losem naszym.

*Odbodzą.*

SZPIGELBERG

*Patrząc za nimi, po chwili.*

Twój rejestr ma dziurę. Opuściłeś truciznę.

*Odbodzi.*

### SCENA III

*W zamku Moorów. Pokój AMALII.*

FRANCISZEK, AMALIA.

FRANCISZEK

Odwracasz się, Amalio? Czyżem mniej godny jak ten, którego ojciec przeklął?

AMALIA

Precz! O czuły, litościwy to ojciec, co syna swego wilkom i potworom na zgubę oddaje! On tu orzeźwia się słodkiem, kosztownym winem i w puchu pielęgnuje ciało postarzałe, a jego syn wielki, wspaniały, cierpi niedostatek! Wstyďte się, nieludzy! Wstyďte się, wy dusze smoków, wy hańbo ludzkości!... swojego syna, syna jedyne!

FRANCISZEK

Sądzę, że ma dwóch.

AMALIA

W istocie, zasłużył mieć takich synów jak ty. Na łożu śmiertelnem daremnie powiędłe ręce do swego Karola wyciągać będzie — cofnie je z drżeniem, gdy mroźną jak lód obejmie rękę swojego Franciszka. Och! to słodko, rozkosznie słodko, od twego ojca zostać przeklętym! Powiedz, Franciszku, droga braterska duszo, co trzeba zrobić, żeby od niego przeklętym zostać?

FRANCISZEK

Marzysz, kochanie! Żałować cię trzeba!

AMALIA

O, proszę cię... czy żeś żałował brata swojego? Nie — nienawidziłeś go, poczwaro, i mnie więc nienawidzić musisz!

FRANCISZEK

Ja cię kocham jak siebie samego, Amalio!

AMALIA

Jeśli mię kochasz, nie możesz żadnej prośbie odmówić.

FRANCISZEK

Żadnej, żadnej! jeśli więcej nie znaczy jak życie moje.

AMALIA

O jeśli tak! Prośba to mała, którą tak lekko, tak chętnie wypełnić możesz. Nienawidź mię! Mnie by płomień wstydu ogarnął, gdybym myśląc o Karolu nie była pewną, że ty mnie nienawidzisz. Przrzekasz więc? Odejdź i zostaw mię — mnie tak dobrze samotnej!

FRANCISZEK

Najmilsza entuzjastko! Jakże podziwiam twoje łagodne, miłości pełne serce! Tu, tu Karol władał jak Bóg w swoim kościele. On stał przed tobą na jawie, on rządził snami twymi; dla ciebie cała przyroda spłynęła w jednego, żeby ci jednego w promieniach swoich odbijać, swoją melodią o jednym ci dźwięczyć.

AMALIA

*Wzruszona.*

Prawda, wyznaję i wam barbarzyńcom na przekór, przed światem całym chcę wyznać — że go zawsze kocham.

FRANCISZEK

To nie po ludzku, taką miłość tak okrutnie wynagradzać! zapomnieć o tej...

AMALIA

Co, mnie zapomnieć?

FRANCISZEK

Czyś nie włożyła mu pierścienia na palec, pierścienia z brylantem w zakład twojej wierności? Ale zapewne, jak mógł młody człowiek wdziękom rozpustnej oprzeć się kobiety? Kto mu za złe weźmie, kiedy mu nic innego na podarek nie zostało — i czyż wreszcie nie zapłaciła mu z lichwą<sup>52</sup> uściskami, pieszczotami?

AMALIA

*W gniewie.*

Mój pierścień rozpustnej kobiecie?

FRANCISZEK

Pfe, pfe! haniebnie! — lecz gdyby to był koniec. Pierścień jakkolwiek kosztowny — w istocie samej, można go przez każdego Żyda na powrót wy dostać. Może mu oprawa nie była do gustu; może na piękniejszy chciał wymienić.

AMALIA

Ale jak to, pierścień mój, pierścień, który miał ode mnie?

FRANCISZEK

Nie inny, Amalio! Ha, taki klejnot, i na moim palcu — i od Amalii! Śmierć by go stąd nie wydarła — nieprawdaż Amalio? Nie kosztowność brylantu, nie sztuka złotnika — miłość jego cenę stanowi. Dziecię kochane, ty płaczesz? Biada temu, co te łyż drogie z tych rajskich oczów wyciska. — Ach! gdybyś ty o wszystkim wiedziała, jego samego widziała i w tej widziała postaci?

AMALIA

Poczwaro! Jak to, w jakiej postaci?

FRANCISZEK

Cicho, o cicho, duszo dobrotliwa! Nie pytaj o więcej! Gdyby przynajmniej zasłonę miała ta zbrodnia szpetna, żeby się mogła światłu dziennemu w innej postaci ukazać! Ale ona przegląda straszliwie przez żółte, ołowiane pierścienie pod okiem, zdradza się w bładości śmiertelnej, w zapadłych policzkach, w wystających szpetnie kościach pod skórą! chrapie w skaleczonym, niedomagającym głosie, jawi się potwornie w drżącym, chwiałym na nogach szkielecie, świdruje najgłębszy w kościach szpik żywotny i męską siłę młodości gruchoce. Hu! hu! obrzydliwość czuję. Nos, oczy, uszy się trzęsą... Widziałś, Amalio, tego nędzarza, co w naszym szpitalu ducha wyzionął; wstyd lękliwe twe oko zdawał się przymrużać — krzyk przerażenia nad nim wydałaś. Przywołaj raz jeszcze ten obraz

<sup>52</sup>z lichwą — z procentem. [przypis edytorski]



do duszy — a Karol stanie przed tobą. Jego całunki zarazą, jego usta trucizną napoją usta twoje!

AMALIA

*Odrzucając go.*

Bezwstydny potwarco!

FRANCISZEK

Czy cię straszy ten Karol? czy się już wzdrygasz na sam obraz słabo odmalowany? Idź no, sama utkwij oczy w twego pięknego, anielskiego, boskiego Karola! Idź, wciągnij jego oddech balsamiczny, otul się kłębam ambrozyjnych zapachów, co z jego paszczy parą buchają. Jedno odetchnienie ust jego sprawi ci ten czarny, podobny do śmierci zawrót, co sprawia na ludziach woń pękającego ścierva i widok zasłanego zgniłymi trupami pola. AMALIA *odwraca twarz.* Jakie tam wichry uczuć miłości! Jaka tam rozkosz w objęciach! — Ale czyż się godzi potępiać człowieka dla jego chorowitej zewnętrznej postaci? W najnędniejszym Ezopowym potworze może jak rubin w kałuży błota przyświecać wielka, godna kochania dusza. *Uśmiechając się szyderczo.* Nawet z pogniłych ust może miłość... Lecz gdy zbrodnia nawet twierdzą charakteru zatrzęsie, gdy z skromnością i cnota uleci, jak ulatuje woń z uwędłej róży, gdy z ciałem i duch kalectwu podpadnie...

AMALIA

*Radośnie podskakując.*

O Karolu, tu cię dopiero rozpoznaję znowu — ty ten sam jesteś, ten sam co dawniej. Wszystko było kłamstwem. Czy ty nie wiesz, złoczyńco, że Karolowi zostać takim niepodobna? FRANCISZEK *stoi niejaki czas w zamyśleniu, odwraca się potem i chce odchodzić.* Gdzie tak śpiesznie? Czy uciekasz przed własną twą hańbą?

FRANCISZEK

*Z dłońmi na twarzy.*

Puszczaj mię,<sup>53</sup> puszczaj! dozwól łzom mym płynąć. Ojczy tyranie, najlepszego z twych synów tak poświęcić nędzy, hańbie! Puszczaj mię, Amalio, pójdę: do nóg mu upadnę, na kolanach zaklinać będę, aby wymówioną klątwę na mnie, na mnie zwał, mnie wydziedziczył... mnie... moją krew, moje życie, moje wszystko...

AMALIA

*Rzucając się mu na szyję.*

Bracie mojego Karola! najlepszy, najmiłszy Franciszku!

FRANCISZEK

O Amalio, jakże ja cię kocham za tę niezachwianą miłość dla brata mojego. Przebac, że śmiałem tę miłość na tak twardą próbę wystawiać! Jakże pięknie życzeniom odpowiadasz moim! Temi łzami, westchnieniami, tym gniewem niebiańskim — i ja, i ja — nasze dusze tak zawsze zgodnie myślały.

AMALIA

O nie, tego nigdy nie było!

FRANCISZEK

Ach! harmonijną zgodą oddychały — myślałem zawsze, że my bliźniętami musieliśmy przyjść na świat, i gdyby nie ta nieszczęsna różnica zewnętrznej postaci, gdzie Karol zapewne miał pierwszeństwo, mogliśmy dziesięć razy jeden w drugiego się zmienić. Często mówiłem do siebie: Franciszku, ty Karolem jesteś zupełnie! Jego echo, jego odbicie!

AMALIA

*Potrząsając głową.*

Nie, nie! Na czyste nieba światło! Ani żyłki, ani iskiereki jego uczucia!

---

<sup>53</sup>*mię* — daw. forma w pozycji nieakcentowanej (stosowana analogicznie do np. *cię*); dziś: mnie. [przypis edytorski]

FRANCISZEK

I tak jednakowi w skłonnościach: róża najulubieńszym była jego kwiatem, któryż kwiat był dla mnie miłszym nad różę? On tak niewypowiedzianie muzykę kochał; wy, gwiazdy świadkami mojemu: w martwej nocy cichości, wyście mnie podsluchiwały tak często przy klawikordzie, gdy wszystko się w cieniu i śnie pogrzebało! I jakże teraz wątpić możesz, Amalio? Gdy nasza miłość w jednej *doskonaleści* się schodziła, a miłość jest też sama, jakżeby jej dzieci mogły się rozróżniać? AMALIA *patrzy na niego z podziwieniem*. Był to cichy, pogodny wieczór, ostatni, nim on do Lipska odjechał — Karol zawiódł mię do tego gaju, gdzie ty i on siadywaliście często w marzeniach miłości. Niemi staliśmy czas długi — on nareszcie uchwycił rękę moją i mówił cichym głosem ze łzami: „Rzucam Amalię — nie wiem, ale mam jakieś przeczucie, że na wieki! Nie opuszczaj jej nigdy, bracie! Bądź jej przyjacielem, bądź jej Karolem: jeśli Karol... nigdy... powrócić nie ma...” *Pada przed nią na kolana i z zapalem rękę jej całuje*. Nigdy, nigdy, nigdy on nie wróci, a jam mu przyrzekł świętą przysięgą!

AMALIA

*Odskakując.*

Zdrajco! Jakże na uczynku przydybałam ciebie! W tym właśnie gaju zaklinał mię, nigdy innej miłości... choćby umarł nawet... Widzisz, jak bezbożnie, jak występnie... Precz z oczów moich!

FRANCISZEK

Ty mnie nie znasz, Amalio, ty mnie nie znasz wcale!

AMALIA

O znam cię, znam cię od dzisiaj... I ty chciałeś do niego być podobny? Przed tobą miał on płakać nade mną? Przed tobą? Prędeż by imię moje na pręgiernu zapisał. Idź mi natychmiast!

FRANCISZEK

Obrażasz mię!

AMALIA

Idź, powiadam ci. Skradłeś mi drogą godzinę — od twego życia Bóg ją odejmie!

FRANCISZEK

Ty mię nienawidzisz.

AMALIA

Pogardzam tobą, precz!

FRANCISZEK

*Uderzając nogą o ziemię.*

Poczekaj! drzeć będziesz przede mną! Mnie poświęcać żebrakowi?

*Odbodzi.*

AMALIA

Idź, niegodziwco — teraz znowu z Karolem moim zostaję. Żebrakowi, powiada? Świat się więc przeistoczył: żebracy są królami, a żebrakami królowie! Nie chciałabym łachmanów jego oddać za purpurę namaszczonego. Ten wzrok, którym on żebrze, to wielki, to królewski wzrok być musi! Wzrok, co wspaniałość, wystawność, tryumfy bogatych i potężnych w niwecz obraca! — Do śmiecia rzucam te błyskotki ozdobne. *Odrywa z szyi i ciska perły*. Wy wielcy panowie, wy bogacze, bądźcie skazani złoto i srebro, i klejnoty nosić na sobie! Skazani przy hucznych biesiadować stołach, skazani na mięk- kich wezgłowiach rozkoszy kołysać wygodne członki. Karolu, Karolu! teraz godną będę ciebie.

*Odbodzi.*

# AKT DRUGI

## SCENA I

FRANCISZEK

*Zamyślony w swoim pokoju.*

To dla mnie za długo. Doktor powiada, że powraca do zdrowia — życie starca, to tak jak wieczność! A teraz miałbym równą, swobodną drogę, gdyby nie to twarde, ciężkie do zgryzienia mięsivo, co mi zagradza jakby w bajkach podziemne psy czarnoksiężnika, ścieżkę do skarbów moich! —

Ale czyż moje zamiary muszą koniecznie giąć się pod żelazne jarzmo mechanizmu? Maż<sup>54</sup> duch mój wysokolotny dać się przykuć do ślimaczego chodu materii? Zdmuchnąć światło, co i tak kilku tylko ostatnimi kroplami oliwy żyje — tu nic więcej nie ma. — A jednak sam bym tego nie podjął się chętnie — dla ludzi. — Nie chciałbym go zabić, ale życie strawić — jak zręczny doktor, tylko w odwrotnym sposobie: nie naturze przeciąć drogę, ale naturę w jej własnym chodzie popędzić. I w samej rzeczy, skoro mamy możliwość przedłużenia warunków życia, czemuż skrócić je nie mielibyśmy siły? Filozofowie i doktorowie nauczają mię, jak się doskonale zgadzają usposobienia ducha z ruchami machiny. Bolesnym uczuciom towarzyszy za każdym razem pewne rozstrojenie strun mechanicznych. Namiętności umniejszają siły żywotne. Duch obarczony zgniata swoją skorupę. A więc... — Gdyby kto umiał śmierci tę nieudeptaną drogę do zamku życia utorować, przez ducha ciało zniszczyć — ha! — oryginalne dzieło doprowadziłby do skutku. Dzieło, jakiego nigdy nie było! Pomyśl, Franciszku Moor! — Byłaby to sztuka godna mieć ciebie za wynalazcę. Przecież podniesiono dzisiaj przyprawianie trucizn prawie do rzędu zwyczajnych umiejętności. Zmuszono naturę za pomocą doświadczeń do zrzeczenia się właściwych jej granic tak, że dziś liczbę uderzeń serca na lata naprzód rachowują i rozkaz wydają pulsowi: „*masz bić dopotąd — a nie dalej*”. Dlaczegoż i w tem nie próbować skrzydeł swoich?

Ale jak dojść do tego, aby słodką, cichą zgodę między duszą a jej ciałem zaburzyć? Jakiego rodzaju uczucia się chwycić? — Które z nich najdrażliwiej pruje błonę życia? *Gniew*? Ten wilk wygłodniały nasycy się za prędko. *Niepokój*? To robak, co toczy zbyt powolnie. *Zmartwienie*? Leniwo pelzająca gadzina. *Bojaźń*? Nadzieja prędko ją podcina. Jak to? I toż już cały szereg katów rodzaju ludzkiego? Czy tu arsenał śmierci już wyczerpany? *Zamyślając się*. Jak to? a więc?... Nie! Ha! *Przestrach*! Czego przestrach nie okaże? Co rozum, co religia poradzą, gdy ten olbrzym w zimne cię porwie objęcia? A jednak? — gdyby on i tę burzę wytrzymał? Gdyby?... O, to przyjdiesz mi wtenczas na pomoc, *narzekanie*, i ty, *żałości*, piekielna Eumenido<sup>55</sup>, wężu, co jadło swoje kilkakrotnie przeżuwasz, przetrawione na powrót pożerasz — wieczne niszczytelki i twórcielki trucizny. I ty przyjdiesz, wyjąca *zgryzoto*, co własny dom pustoszy i rany zadajesz własnej matce. Na pomoc moją i wy przybieżcie, dobroczynne Gracje, słodko uśmiechnięta *przeszłości* i ty, *przyszłości* kwitnąca z rogiem tryskającym obfitością źródeł — gdy lotna noga wasza z jego chciwych ramion wyslizgiwać się będzie, pokazujcie mu w zwierciadłach waszych przyszłe rozkosze niebieskie! Tak napad za napadem, szturm za szturmem rozbijać będą to życie ułomne — aż wojska furii dopędzi furia ostatnia: *rozpacz*. Zwycięstwo! zwycięstwo! plan jest wygotowany — misterny, wielki... nieomylny... bezpieczny — bo nóż sekcyjny nie znajdzie żadnych śladów rany albo trucizny niszczącej. Dobrze więc! HERMAN *wchodzi*. Ha! *Deus ex machina*<sup>56</sup>! Herman!

HERMAN

Do usług waszych, łaskawy paniczu!

<sup>54</sup>maż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy ma. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>Eumenida (mit. gr.; dosł. żywliwa) — Erynia; jedna z bogiń zemsty, wykonawczyni kary za przestępstwa (szczególnie wobec własnej rodziny), będących uosobieniem wyrzutów sumienia; przedstawiano je jako postacie kobiece, pędzące, z kłębówiskiem węży zamiast włosów a. z pękiem (jak różg) węży w dłoni. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>deus ex machina — dosł. „bóg z maszyny” (nawiązanie do technicznego rozwiązania zakończenia niektórych sztuk w teatrze gr.); wyraz zaskoczenia, tu odpowiednik: z nieba mi spadasz. [przypis edytorski]

FRANCISZEK

*Podając mu rękę.*

Nie rzucasz ich niewdzięcznemu.

HERMAN

Mam tego dowody.

FRANCISZEK

I więcej mieć będziesz niezadługo — niezadługo, Hermanie! Mam ci co powiedzieć, Hermanie!

HERMAN

Słucham całemi uszami.

FRANCISZEK

Znam cię, odważny jesteś chłopak, żołnierskie serce i w czuprynie rozum! Mój ojciec obraził cię, Hermanie!

HERMAN

Bierz mię diabli, jeśli kiedykolwiek zapomnę!

FRANCISZEK

To głos mężczyzny! Zemsta przystoi męskiej piersi. Podobasz mi się, Hermanie. Weź ten worek, Hermanie — byłby cięższy niezawodnie, gdybym tu był panem.

HERMAN

Moje to wieczne pragnienie, łaskawy paniczku — dziękuję wam!

FRANCISZEK

Doprawdy, Hermanie? Doprawdy żądasz, żebym panem został? Ale mój ojciec lwie ma zdrowie, a ja syn młodszy.

HERMAN

Pragnąłbym szczerze, żebyście starszym synem byli, a wasz ojciec miał zdrowie suchotnicy<sup>57</sup>.

FRANCISZEK

Ach! ten syn starszy, jakżeby cię wtenczas wynagrodził, z tego podłego prochu, który tak mało się zgadza z duchem i szlachetnością twoją, jakżeby cię na światło wspaniałe wyniósł. Wtedy jak stoisz, od stóp do głowy byłbyś złotem pokryty, czwórką byś rumaków po ulicach paradował — tak by to było, istotnie! Ale, nie pamiętam, o czym mówić chciałem — czyś już zapomniał pannę Edelreich, Hermanie!

HERMAN

Do kroćset piorunów! na co mi przypominać?

FRANCISZEK

Mój brat wziął ci ją sprzed nosa.

HERMAN

Odpokutuje gorąco.

FRANCISZEK

Dała ci harbuza! Zdaje mi się nawet, że cię ze schodów zepchnął.

HERMAN

Przyjdzie czas, że ja go zepchnę do piekła.

FRANCISZEK

Mówił jeszcze, jakoby ludzie przebąkiwali, że twój ojciec, ile cię razy widział, bił się w piersi i wołał z westchnieniem: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznikowi!”

HERMAN

Do tysiąca grzmotów i piorunów, dajcie pokój!

---

<sup>57</sup>*suchotnica* — kobieta chorująca na suchoty (tj. ostatnie stadium gruźlicy). [przypis edytorski]

FRANCISZEK

Radził ci podobno dyplom szlachecki na licytację wystawić i za uzyskaną cenę dziurawe pończochy polatać.

HERMAN

Milion diabłów! ja mu oczy pazurami wydrapię.

FRANCISZEK

Cóż to, zły jesteś? Jak ty możesz gniewać się na niego? co ty możesz złego mu zrobić? Jak szczeniowi na lwa się porywać? Gniew twój zgotuje mu tylko słodszy tryumf. Nic mu zrobić nie możesz, chyba ściąc zęby i całą wściekłość na kawałku suchara wyjątrzyć.

HERMAN

*Tupając.*

Ja go na proch zetnę.

FRANCISZEK

*Klepiąc go po ramieniu.*

Hej, Hermanie! Jesteś szlachcicem i hańby takiej nie powinieneś przenieść<sup>58</sup>. Panienki nie zrzekaj się, nie, za cały świat nawet, Hermanie! Tysiąc piorunów! ja bym, na twojem miejscu, sprawę do ostateczności posunął.

HERMAN

Ja też nie spocznę, pokąd tego i tego w grób nie zapędzę.

FRANCISZEK

Nie tak gwałtownie, Hermanie! zbliż no się do mnie. — Będziesz miał Amalię.

HERMAN

Muszę, choćby sam diabeł ją trzymał, muszę!

FRANCISZEK

Będziesz ją miał, powiadam, i to z mojej ręki — chodź tu bliżej, powiadam. Może nie wiesz, że Karol tak dobrze jakby wydziedziczony.

HERMAN

*Zbliżając się.*

Niepodobna! Pierwszy raz słyszę.

FRANCISZEK

Cicho, słuchaj dalej! Drugim razem więcej posłyszysz — tak, powiadam ci, tak dobrze jakby wypędzony. Ale stary zaczyna już żałować pospiesznego kroku, którego spodziewam się... *Ze śmiechem* nie sam był sprawcą. Ta Edelreich także włązi mu na kark codziennie ze skargami i wyrzutami. Prędzej czy później każe go na czterech końcach świata poszukiwać — a wtenczas, jeśli znajdzie: dobranoc, Hermanie! Z całą pokorą będziesz mógł dreptać za jego powozem, gdy z nią do kościoła na ślub pojedzie.

HERMAN

Tam — przy krucyfiksie go zadławię.

FRANCISZEK

Ojciec niebawem dobra mu odstąpi i usunie się od zarządu. Wtenczas ta dumna, kipiąca głowa, mając rząd w swym ręku, szydzić będzie z tych, co go nienawidzą, i z tych, co mu zazdroszczą — a ja, ja sam, co cię na ważnego wielkiego człowieka chciałem skierować, będę musiał zgięty we czworo przed progiem drzwi jego...

HERMAN

Nie, jakem Herman, tak nie będzie z tobą! Jeśli tli jeszcze choć isierka rozumu w tej głowie, tak z tobą nie będzie!

FRANCISZEK

Czy przeszkodziś? I tobie, kochany Hermanie, da się on we znaki. — W oczy napluje, jak tylko cię spotka na ulicy — a biada ci, jeśli ramionami wzruszysz albo usta zakrzywisz. — Otóż patrz, tak wygląda twoje staranie o pannę, twoje zamiary, twoje widoki.

<sup>58</sup>przenieść — znieść; ścierpieć. [przypis edytorski]

HERMAN

Powiedzcie mi, co robić?

FRANCISZEK

Słuchaj więc, Hermanie! żebyś wiedział, że ja losem twoim się zajmuję jak uczciwy przyjaciel. Pójdź, przebierz się tak, aby cię nie poznano; każ się wprowadzić do starego; udaj, że prostą drogą z Czech przybywasz, żeś z moim bratem był razem w bitwie pod Pragę, żeś widział, jak na poboju ducha wyzionął...

HERMAN

Czyż mi uwierzą?

FRANCISZEK

Oho! to już mnie zostaw. Weź to zawiniątko, tam znajdziesz wszystkie rzeczy potrzebne. Do tego masz tu papiery, które na wypadek wątpliwości każą uwierzyć. Uważaj teraz, abyś wyszedł niepostrzeżony. Wskocz tylnymi drzwiami na dziedziniec, stamtąd przez mur ogrodowy — rozwiązanie zaś tej całej tragikomedii mnie zostaw samemu.

HERMAN

A wynik będzie: „Wiwat nowy pan Franciszek Moor!”.

FRANCISZEK

*Szczypiąc go w policzek.*

Łotr z ciebie! — bo widzisz, tym sposobem osiągniemy wszystkie cele naraz i skoro<sup>59</sup>. Amalia zrzecze się<sup>60</sup> swoich nadziei. Stary przypisze sobie śmierć syna — zasłabnie — chwiejąca się budowa nie potrzebuje trzęsienia ziemi, żeby się w gruzy zawalić — tej wiadomości nie przeżyje — wtenczas ja zostanę synem jedynym — Amalia straciwszy swoją podporę, grą jest mojej woli — możesz stąd łatwo wyobrazić... Słowem, wszystko podług życzeń pójdzie — byleś obietnicy nie cofnął.

HERMAN

Co mówicie? Prędeż w biegu swoim kula się zawróci i strzelca swojego pierś ugodzi! Licz na mnie, zostaw mi tylko! *Adieu*<sup>61</sup>.

FRANCISZEK

*Wolając za nim.*

Żniwo dla ciebie, kochany Hermanie! *Sam*. Wól do stodoły zboże zaciągnie, ale na sianie przestawać musi. Dla ciebie dziewczka w stajni, ale nie Amalia!

*Odbodzi.*

## SCENA II

*Sypialny pokój STAREGO MOORA.*

STARY MOOR *śpiący w krześle poręczowem.* AMALIA.

AMALIA

*Wchodząc z wolna, na palcach.*

Cicho, cicho! zasnął. *Staje przed śpiącym.* Jakże piękny, czcigodny! czcigodny, jak świętych malują — nie, ja się na ciebie gniewać nie mogę. Białowłosa głowo, na ciebie ja się gniewać nie mogę! Śpij słodko, obudź się radośnie — niech sama czuвам i cierpię.

MOOR

*We śnie.*

Mój synu, mój synu, mój synu!

AMALIA

*Bierze go za rękę.*

Słyszysz, słyszysz — syn w snach jego.

<sup>59</sup>skoro (daw.) — szybko. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>zrzecze się — dziś: zrzeknie się. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>adieu (fr.) — żegnam. [przypis edytorski]



MOOR

Jesteś tu? czy jesteś istotnie? Ach, jakże nędznie wyglądasz! Nie poglądaj na mnie temi zgryzionemi<sup>62</sup> oczami! ja i tak nędzny.

AMALIA

*Budzi go.*

Otwórz oczy, starcze kochany, tobie się śniło tylko. Uspokój się.

MOOR

*Wpół obudzony.*

Nie było go tu? jam nie ścisnął rąk jego? Przebrzydły Franciszku, czy go i snom moim chcesz wydrzeć?

AMALIA

Czy uważasz Amalię?

MOOR

*Ocucony.*

Gdzie on jest, gdzie? gdzie ja? Ty tu, Amalio?

AMALIA

Jak wam jest? Sen musiał was ukrzepić.

MOOR

Śniło mi się o synie<sup>63</sup> moim. Czemuż dłużej nie śniłem, może bym z ust jego przebaczenie otrzymał.

AMALIA

Anioły nie gniewają się — on ci przebacza. *Biorąc go za rękę smutnie.* Ojciec mojego Karola! — ja ci przebaczam.

MOOR

Nie, moja córko! Ta śmiertelna bladeść twojej twarzy potępia ojca. Biedna dziewczyno, ja ci zabrałem uciechę twojej młodości — o, nie przeklinaj mnie.

AMALIA

*Całując jego rękę z czułością.*

Ciebie?

MOOR

Czy znasz ten obraz, córko moja?

AMALIA

Karola!

MOOR

Tak wyglądał, gdy rok zaczynał szesnasty. Teraz to inaczej — och! wnętrzości mi pali. — Ta łagodność musi być gniewem, ten uśmiech rozpaczą — nieprawdaż, Amalio? — Wszak to był dzień jego urodzin, gdyś go w jaśminowym gaju malowała? O córko moja! wasza miłość tyle mi szczęścia sprawiała.

AMALIA

*Z oczami w obraz utkwionemi.*

Nie! nie! to nie on! Na Boga, to nie Karol! Tu, tu *Na serce i czoło wskazując.* on tak doskonały, tak inszy! Leniwa farba nie ma mocy wyźwierciedlić<sup>64</sup> niebiańskiego ducha, co w jego ognistem oku się żarzył. Precz z tym obrazem! Dzieło partacza!

MOOR

Ten słodki, rozgrzewający wzrok gdyby stał nad łóżem mojem: w śmierci żyłbym nawet! Nigdy bym nie umarł!

<sup>62</sup>zgryziony — tu: naznaczony zgryzotą, ciężkim zmartwieniem. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>o synie — daw. forma Ms.lp; dziś: o synu. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>wyźwierciedlić — dziś: odzwierciedlić. [przypis edytorski]

AMALIA

Nigdy byś, nigdy nie umarł! Śmierć tylko lekkim byłaby skokiem, jak się z jednej myśli do drugiej, piękniejszej przeskakuje — ten wzrok ułatwiłby ci przejście poza grób. Ten wzrok poza gwiazdy uniósłby ciebie!

MOOR

Ciężko, smutnie! Umieram, a Karola tu nie ma. Do grobu mię zanosą, a on płakać nie będzie na grobie moim. Jak to słodko, gdy modlitwa syna do snu cię śmierci kołysze — to śpiew nad kolebką!

AMALIA

Prawda! słodko, niebiańsko, gdy do snu śmierci śpiew cię kochanka kołysze. — Wtenczas i w grobie sen się przedłuża, sen długi, wieczny, nieskończony sen o Karolu — aż póki zmartwychwstania dzwonem nie zadzwonią — a odtąd... *Zrywając się radośnie.* W jego objęciach na wieki!

*Chwila milczenia — idzie do fortepianu i przegrywa śpiewając.*

„Hektor! chcesz uciec z mego objęcia,  
Gdzie Eacydy mordercze cięcia  
Ślą Patrokłowi krwawe ofiary?  
Któż potem, powiedz, dziecku pokaże,  
Jak dzidy ciskać, jak czcić ołtarze,  
Gdy cię Orkusa polkną pieczary?”

MOOR

Piękna pieśń, moja córko! Musisz mi ją przed śmiercią moją jeszcze powtórzyć.

AMALIA

To pożegnanie Andromachy i Hektora. Karol i ja często tę pieśń razem śpiewaliśmy przy lutni.

*Gra.*

„Idź, droga żono, podaj zgubną lancę,  
Puszczaj, niech idę w dzikie bojów tańce!  
Ja na ramionach swoich dźwigam Troję.  
Za Astianaksem tam nasze są bogi;  
Twój Hektor padnie za dziedziny swoje —  
W Elizjum nasze znów się zbiegną drogi”.

DANIEL

*Wchodząc.*

Jakiś człowiek pyta się o pana. Prosi o przypuszczenie<sup>65</sup> — powiada, że ma ważne wiadomości.

MOOR

Na tym świecie dla mnie jedno jest ważne — ty wiesz, Amalio — jeśli to nieszczęśliwy, co mojej pomocy potrzebuje, z płaczem odejść nie powinien.

AMALIA

Jeśli to żebrak, niech najspieszniej przychodzi.

DANIEL *odchodzi.*

MOOR

Amalio! Amalio, miej litość nade mną!

AMALIA *gra dalej.*

---

<sup>65</sup>przypuszczenie — tu: dopuszczenie; wpuszczenie do domu i spotkanie z gospodarzem. [przypis edytorski]

„Nigdy nie szczęka broń twa do boju,  
Miecz twój samotny wisi w pokoju,  
Ginie Pryjama bohaterski ród!  
Pójdiesz, gdzie słońce dnia nie uczyni,  
Gdzie Kocyta słycać płacz w pustyni,  
Miłość twa umrze w głębiach Lety wód. —

Moje myśli, moje chęci  
Zginą w rzece niepamięci,  
Ale miłość moja — nie!  
Słuchaj! wróg dziki w mury kołacze,  
Przypasz mi pałasz, porzuć tve płacze!  
Miłość Hektora nie umiera, nie!”

FRANCISZEK, HERMAN *przebrany*, DANIEL.

FRANCISZEK  
Oto jest ten człowiek. Powiada, że okropna wiadomość czeka cię, ojczy. Możesz jej słuchać?

MOOR  
Ja o jednej tylko wiadomości pamiętam. Zbliź się, mój przyjacielu, i nie szczędź mnie. Podać mu szklanę wina!

HERMAN  
*Odmienionym głosem.*  
Miłościwy panie! Nie karz biednego człowieka, jeżeli mimo chęci ugodzi w serce twoje. Cudzoziemcem jestem w tym kraju, ale was, panie, znam bardzo dobrze. Wy jesteście ojcem Karola.

MOOR  
Skąd to wiesz?

HERMAN  
Znałem waszego syna, panie!

AMALIA  
*Zrywając się.*  
On żyje? żyje? Ty znasz go? gdzie on jest? gdzie?  
*Chce wybiec.*

MOOR  
Czy wiesz co o moim synie?

HERMAN  
Chodził w Lipsku do szkoły. Potem błąkał się po świecie, nie wiem jak daleko. Przewędrował całe Niemcy i (jak mi mówił) z odkrytą głową, z bosymi nogami żebrał przy drzwiach chleba. W pięć miesięcy później wybuchła znowu nieszczęśliwa wojna między Prusami i Austrią, a gdy na świecie nie miał się niczego spodziewać, pociągnął do Czech za odgłosem zwycięskiej trąby Fryderyka. Pozwól mi, mówił do wielkiego Szweryna, żebym zginął na łożu bohaterów — ja nie mam już ojca! —

MOOR  
Nie patrz tak na mnie, Amalio!

HERMAN  
Dano mu chorągiew do ręki. Pędził z nią za skrzydłem zwyciężkiem Prusaków. Pod jednym namiotem spoczywaliśmy razem — tam mi opowiadał o starym ojcu swoim i o lepszych, ubiegłych czasach i o zawiedzionych nadziejach. Łzy nam obydwom płynęły.

MOOR

*Tuląc głowę do poduszki.*

Cicho, o cicho!

HERMAN

W ośm dni potem zaszła krwawa bitwa pod Pragą — muszę wam powiedzieć, że syn wasz okazał się mężnym bojownikiem. W oczach całego wojska cudów dokazywał. Pięć pułków zmieniało się koło niego — on stał. Kule ogniste na prawo i lewo padały — syn wasz stał. Kula mu ramię prawe zgruchotała, on chorągiew w lewą rękę uchwycił — i stał!

AMALIA

Hektor, Hektor! Czy słyszycie — on stał!

HERMAN

Nad wieczorem po bitwie znalazłem go na ziemi przesytego strzałami; lewą ręką zatrzymywał krew buchającą — prawą w ziemię pogrzebał. Bracie, mówił do mnie, szepcą w szeregach, że generał nasz zginął. Zginął, odpowiedziałem; a ty? Kto mężny żołnierz, zawołał, ten za generałem iść powinien, i to mówiąc odjął lewą rękę od rany. W kilka chwil potem dusza jego wleciała za bohaterem!

FRANCISZEK

*Z wściekłością wpadając na HERMANA.*

Bogdaj śmierć ci przeklęty język oniemiła<sup>66</sup>! Czyś tu przyszedł zabójcze pchnięcia zadawać ojcu naszemu? Ojcze! Amalio! Ojcze!

HERMAN

Taka była ostatnia wola mojego towarzysza. Weź ten oręż, rzekł mi głosem umierającym, oddasz go ojcu mojemu; tam krew jego syna przylepła — pomszczony jest; niech krwią moją oczy swe napasie. Powiedz mu, że jego przekleństwo na bój i śmierć mię<sup>67</sup> zawiodło; zem ducha wyzioną w rozpacz! Ostatniem westchnieniem wymówił: Amalia.

AMALIA

*Jakby zbudzona ze snu śmiertelnego.*

Ostatniem westchnieniem: Amalia.

MOOR

*Z okropnym krzykiem, włosy wyrrywając.*

Moje przekleństwo na śmierć go zawiodło, wyzioną ducha w rozpacz.

FRANCISZEK

*Błądząc po pokoju.*

Och! cóżeś zrobił, ojcze? Mój Karol, mój brat!

HERMAN

Oto jest oręż, a tu miniatura, którą w tej samej chwili odjął z piersi swojej! Jak dwie krople wody podobna do tej panienki. To dla mojego brata Franciszka, mówił mi — nie wiem, co chciał przez to powiedzieć.

FRANCISZEK

*Jakby zadziwiony.*

Mnie? miniaturę Amalii? Karol dla mnie Amalię? dla mnie?

AMALIA

*Biegąc do HERMANA.*

Niegodny, przekupiony oszuście!

*Porywa go za ramię.*

<sup>66</sup>oniemić — odebrać głos; uczynić niemym. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>mię — daw. forma w pozycji nieakcentowanej (stosowana analogicznie do np. cię); dziś: mnie. [przypis edytorski]

HERMAN

Oszustem nie jestem, łaskawa pani. Patrzcie sami, czy to nie jest wasz obraz. Zapewne od was go otrzymał.

FRANCISZEK

Na Boga, Amalio, twój! Twój nieomylnie.

AMALIA

*Oddając mu miniaturę.*

Mój, mój! O Boże na niebie!

MOOR

*Szarpiąc twarz i krzycząc.*

Biada, biada! Moje przekleństwo w śmierć go zagnało, wyzionął ducha w rozpacz!

FRANCISZEK

I o mnie pamiętał w ostatniej, ciężkiej godzinie skonania — o mnie! Duszo anielska! gdy już czarny sztandar śmierci nad nim powiewał, o mnie pamiętał!

MOOR

Moje przekleństwo w śmierć go zagnało; syn mój ducha wyzionął w rozpacz!

HERMAN

Tych narzekań nie wytrzymam. Bądźcie zdrowi, stary panie! *Cicho do Franciszka.* Na coście to zrobili, paniczu?

AMALIA

*Biegąc<sup>68</sup> za odchodzącym HERMANEM.*

Czekaj, czekaj! — Jego słowa ostatnie?

HERMAN

Ostatniem westchnieniem wymówił: Amalia!

*Odchodzi.*

AMALIA

Ostatniem westchnieniem wymówił: Amalia! Nie! tyś nie kłamca! Prawda to, prawda — on umarł! umarł! *Chwiejnym krokiem chodząc, aż upada.* Umarł! Karol umarł!...

FRANCISZEK

Co widzisz? Co tu jest na orężu krwią napisane, Amalio?

AMALIA

Przez niego?

FRANCISZEK

Czy to rzeczywiście, czy ja marzę? Patrz krwawem pismem: *Franciszku, nie opuszczaj mojej Amalii* — a na drugiej stronie: *Amalio! przysięgę twoją zerwała wszechmocna śmierć.* Widzisz, widzisz teraz? Pisał zdrętwiałą ręką, pisał gorącą krwią serca swego, pisał przed uroczystem wejściem do wieczności! Ulatujący duch jego wstrzymał się jeszcze, żeby Franciszka i Amalię razem połączyć!

AMALIA

Święty Boże, jego ręka! On mnie nigdy nie kochał!

*Odchodzi szybko.*

FRANCISZEK

*Nogą uderzając w podłogę.*

Rozpacz! Cała moja sztuka w niwecz przed tą głową uporną<sup>69</sup>.

MOOR

Biada, biada! Nie opuszczaj mnie, córko moja! Franciszku, Franciszku! Oddaj mi syna mojego!

<sup>68</sup>*biegąc* — dziś: biegnąc. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>*uporny* — dziś: uparty. [przypis edytorski]

FRANCISZEK

Któż mu posłał przekleństwo? Kto syna swego zagnał na bój, na śmierć i rozpacz? To był anioł, klejnot nieba. Przekleństwo na katów jego! przekleństwo na ciebie samego!

MOOR

*Bijąc się po piersi i czole.*

To był anioł, klejnot nieba! Przekleństwo, przekleństwo, zniszczenie, przekleństwo na mnie samego! Jam ojciec, co zamordował wielkiego syna. Mnie on kochał do śmierci; mnie żeby pomścić, biegł na bój i śmierć! O, okropnie, okropnie!

FRANCISZEK

On zginął; na cóż późne skargi? *Szyderczo śmiejąc się.* Łatwiej zabić, jak z martwych obudzić. Nigdy go już z grobu nie dobędziesz.

MOOR

Nigdy, nigdy, nigdy go już z grobu nie dobędę. Zginął, przepadł na wieki! Ty mi to przekleństwo spod serca wydarłeś. Tyś to, ty! — Syna mi powróć!

FRANCISZEK

Nie poruszaj gniewu mojego. Opuszczę cię w godzinie śmierci.

MOOR

Okropność, okropność! Syna mi powróć mojego!  
*Wstaje z krzesła i chce porwać FRANCISZKA za gardło.*

FRANCISZEK

*Rzucając go na krzesło.*  
Bezsilne kości! Wążył się jeszcze... Umieraj! rozpaczaj!  
*Odchodzi.*

MOOR

*Sam.*

Tysiąc przekleństw niechaj grzmi za tobą! Z moich objęć tyś mi syna wykradł. Z rozpacz rzucając się w krzesło. Biada, biada! rozpaczać, a nie umierać! Uciekają, opuszczają mię w śmierci. Dobre anioły uciekają przede mną, ustępują przed zbójcą posiwałym. Biada, biada! Niktże<sup>70</sup> mi głowy nie podeprze, niktże pasującej się<sup>71</sup> duszy nie ulży, by opuściła ciało! Nie ma synów, nie ma córek, nie ma przyjaciół! Ludzie tylko, i żaden nie chce? Sam, opuszczony. Biada! biada rozpaczać, a nie móc umierać!

*AMALIA wchodzi z zapłakanymi oczami.*

MOOR

Amalio! posłanko nieba, czy przychodzisz duszę moją uwolnić?

AMALIA

*Głosem łagodnym.*  
Utraciłeś nieocenionego syna!

MOOR

*Zamordował, chciałś powiedzieć. Tem świadectwem obarczony idę przed trybunał Boga!*

AMALIA

O nie, starcze nieszczęśliwy! Ojciec niebieski zawołał go do siebie, bo byśmy na tym świecie zanadto byli szczęśliwi. Tam wysoko nad słońcami obaczmy go znowu.

MOOR

Obaczmy go znowu, znowu. O, przez moją duszę miecz przejdzie, choćbym święty znalazł go pomiędzy świętymi! W pośrodku nieba strachy mię piekła zastraszą! W oblicze patrząc Nieskończonego, zdruzgoce mię przypomnienie, żem syna zamordował.

<sup>70</sup>niktże — konstrukcja z partykulą -że; znaczenie: czy nikt. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>pasować się — walczyć, zmagać się; pojedynkować się. [przypis edytorski]

AMALIA

O, on to bolesne wspomnienie uśmiechem swym spłoszy. Rozwesel twarz, ojczy kochany! Ja cała jestem w weselu. On już niebieskim słuchaczom na arfie serafów wyśpiewał imię Amalii, a słuchacze niebiescy cichym głosem imię Amalii wymówili za nim. Amalia była jego ostatniem westchnieniem, Amalia będzie pierwszym okrzykiem jego wesela.

MOOR

Rajska pociecha z ust twoich wypływa! Uśmiechnie się do mnie, powiadasz? przebaczy? O, ty przy mnie zostać musisz, kochanko mojego Karola, gdy ja umierać będę.

AMALIA

Umrzeć, to w jego przelecieć objęcia! O, ty szczęśliwy, zazdrości godny! Czemu te kości nie wyschły, czemu te włosy nie siwe? Biada siłom młodego wieku! O, przyjdź, wąta starości, co bliżej nieba stoisz i Karola!

FRANCISZEK *wchodzi.*

MOOR

Przystąp, synu! Przebac, że byłem przed chwilą tak surowy dla ciebie! I ja przebaczam ci wszystko. Tak bym pragnął gorąco w pokoju ducha wyzionąć!

FRANCISZEK

Jużes się dosyć nad synem swoim napłakał? Ile widziałem, syna masz tylko jednego.

MOOR

Jakub miał ich dwunastu, ale nad Józefem swoim krwawe łzy wylewał.

FRANCISZEK

Hum!

MOOR

Przynieś Biblię, córko moja, i odczytaj mi historię o Jakubie i Józefie. Ona mię tak zawsze wzruszała — a wczas jeszcze Jakubem nie byłem.

AMALIA

Któreż ci miejsce przeczytać?

*Bierze Biblię i przerzuca stronicę.*

MOOR

Czytaj mi płacze opuszczonego, gdy już go między dziećmi nie znalazł i na próżno oczekiwał w kole swoich jedenastu — i owe narzekania, gdy się dowiedział, że mu Józefa odjęto na wieki...

AMALIA

*Czyta.*

„Wczas wzięli Józefowe odzienie i zabili kozła i pomaczali odzienie we krwi i zabrali z sobą owe zakrwawione odzienie i ponieśli ojcu swojemu i rzekli: Otośmy go znaleźli, patrz, ażali<sup>72</sup> syna twojego jest odzież, alboli też nie”. FRANCISZEK *oddala się spiesźnie.* „A on go rozpoznał i zawołał: To syna mego odzienie, złośliwe zwierzę rozszarpało go, drapieżne zwierzę Józefa rozszarpało”.

MOOR

*Upadając na poduszki.*

Drapieżne zwierzę Józefa rozszarpało!

AMALIA

*Czyta dalej.*

„I Jakub rozdarł suknie swoje i worem opasał biodra i smutkiem bolał długi czas nad synem swoim, i wszyscy synowie i wszystkie córki przyszli go pocieszać, ale on pocieszyć się nie dał i powiedział: Z tym smutkiem pójdę do grobu!...”

---

<sup>72</sup>*ażali* a. *azali* (daw.) — czy. [przypis edytorski]

MOOR

Przestań, przestań! cierpienia okropne!...

AMALIA

*Opuszcza książkę na ziemię i przyskakuje.*

Boże, przybądź na pomoc! Co to jest?

MOOR

To śmierć! czarno — sunie się — przed moimi — oczami — proszę cię — wołaj księdza — żeby mi — dał przenajświętszy sakrament. — Gdzie — syn mój, Franciszek?

AMALIA

Uciek! Boże, zmiłuj się nad nami!

MOOR

Uciek! Uciek! od łoża umierającego? I tak — tak od dwojga dzieci pełnych nadziei — tyś ich — dał — tyś ich — wziął — imię twoje niech będzie...

AMALIA

Umar! — Wszystko umarło!

*Odchodzi w rozpacz.*

FRANCISZEK

*Wbiegając z radością.*

Umar! już, krzyczą, umar! Teraz ja panem. W całym zamku odbija się słowo: umar! Ale jeśli on śpi tylko? — Zapewne, zapewne to jest sen; tylko, że mu nigdy dobry dzień nie powiedzą. Sen i śmierć, to bliźnięta! zmienimy ci imię, pocziwy, pożądany śnie, oto cię nazwiemy śmiercią. *Przywiera oczy zmarłemu.* Kto przyjdzie, kto się ośmieli przed sądem mię zawołać albo mi w oczy powiedzieć: tyś zbrodniarz? Precz więc z tą ciężką maską łagodności i cnoty! Teraz obaczycie Franciszka nagiego, i okropność was zdejmie! Mój ojciec osładzał swoje rozkazy, przemienił swoje dziedziny w koło familijne, siadywał, miło się uśmiechając, przy bramie i witał was nazwiskami braci albo dzieci. Moje brwi zawisną nad wami jak chmury burzliwe, imię moje pańskie ponad temi górami przesuwac się będzie jak kometa grozący; a na czole mojem stanie barometr waszego losu. On głaskał i przemawiał, gdy mu stawiano uporne karki; przemawiać i głaskać nie w mojej naturze. Ja wam w ciało zaryję spiczaste ostrogi i spróbuję bicza. W mojem państwie dojdzie do tego, że kartofle i cienkie piwo nie postaną chyba na przysmak świąteczny — a biada temu, kto mi się nawinie w drogę o pełnych, rumianych policzkach. Bładość ubóstwa i strach niewolniczy to kolor mój — w taką liberię każę was wszystkich poubierać.

*Odchodzi.*

Władza, Pan

### SCENA III

*Lasy czeskie.*

SZPIGELBERG, RACMAN i BANDA ROZBÓJNIKÓW *w gromadach tu i owdzie rozsypanych.*

RACMAN

Tyż to? ty istotnie? Niechże cię zduszę na winną polewkę, kochany, serdeczny Maurycy! Bądź nam wśród czeskich lasów pozdrowiony. I wyrósł, i zmężniał! Siarczystyż to batalion! Przywodzisz rekrutów w całej parady, ty zwinny werbowniku!

SZPIGELBERG

Nieprawdaż, bracie? nieprawdaż? I całą gębą chwaty chłopaki. Nie uwierzysz, widoczne błogosławieństwo boże za mną ugania: jak mię<sup>73</sup> widzisz, ot nędzny, zgłodniały chudeusz, ten kij tylko miałem, gdy Jordan przechodził — a dziś jest nas siedmdziesięciu ośmiu: po największej części zrujnowanych kramarzy, odprawionych belfrów, i piarsczuków ze szwabskich prowincji. To korpus chwacki, braciszku, wyborne chłopaki, powiadam ci — jeden drugiemu guziki kradnie od sukni i jeden przy drugim z nabita

<sup>73</sup>mię — daw. forma w pozycji nieakcentowanej (stosowana analogicznie do np. cię); dziś: mnie. [przypis edytorski]



tylko strzelbą pewny jest życia — i znają ich, i na czterdzieści mil w około mają respekt — to nie do pojęcia. Nie ma dziennika, żebyś tam o wisusie Szpigelbergu jakiegoś artykułiku nie wyczytał — tylko o mnie piszą. Od stóp do głowy masz mię przedstawionego — myślisz, że mię widzisz. Nie zapomnieli nawet guzików od mojego surduta. Ale też nielitościwie ciągniemy ich na dudka. Niedawno lecę do drukarni, oświadczając, że osławionego Szpigelberga na własne widziałem oczy — i dyktuję pisarzukowi, co tam siedział, żywy obraz miejscowego eskulapa<sup>74</sup> — rzecz się rozeszła, pociągają nygusa *par force*<sup>75</sup>, wypytyują — a ten w strachu i głupocie wyznaje, niech mię wszyscy diabli porwą! wyznaje na czysto: że jest Szpigelbergem. Do trzystu piorunów, tylko co nie skoczyłem do magistratu, żeby zaskarżyć łajdaka, iż mojem imieniem śmie tak poniewierać — we trzy miesiące jednak już go powieszono. Musiałem dobry niuch tabaki wpakować do nosa, gdym przechodził potem koło szubienicy i widział fałszywego Szpigelberga w całej chwale dyndającego — a tak gdy Szpigelberg wisi, Szpigelberg pomaleńku wywinął się z łapki<sup>76</sup> i poza plecami przemądrej sprawiedliwości pokazywał ośle uszy, że aż litość brała.

RACMAN

*Śmiejąc się.*

Zawsze jednakowy!

SZPIGELBERG

Jak widzisz, ciałem i duszą. Muszę ci też opowiedzieć o figlu, com w klasztorze celestynek niedawno wypłatał. Postrzegam w mojej wędrówce klasztor jakiś na drodze — tak ku zmierzchowi — a żem przez cały dzień ani jednego naboju nie ruszył, a jak wiesz, na śmierć nie cierpię „*diem perdidit*”<sup>77</sup> postanowiłem noc uczcić wspianiem dziełem, choćby tam przyszło diabła ucho odkręcić. Czekamy cichutko do późnej nocy — ani mysz pisnęła. Światła pogasły, i skoro nam się zdało, że już mniszki skurczone w piernatach, biorę z sobą Grima, a drugim każę stać przy bramie, aż póki nie dosłyszają mojego świnięcia. Chwytam stróża klasztornego, odbieram mu klucze, wciskam się ostrożnie do celek, gdzie dziewczeczki spały, sprzątnąłem sukienki i hop do bramy z tłumokiem. Tak od celi do celi, zabraliśmy wszystką odzież jednej po drugiej — a na samym końcu pannie przeorysze. Jak gwizdnę: moje chłopcy nuż z podwórza stukać i szturmować, jakby na dzień sądny, i z bestialskim hałasem lecieć do wnętrza cel. Ha, ha, ha! trzeba ci było hecę obaczyć, jak te biedne kotki po omacku szukały sukienek i załamywały rączęta z rozpacy, widząc, że gdzieś poszły do diabła. My tymczasem, jak zacniem huku puku podszczuwać, tak nieboraczki to się w prześcieradła pozawijały, to w kuczki przysiadły pod piecem, i dalej szlochać i lamentować, aż na koniec stara ropucha przeorysza się przywlekle. Wiesz, bracie, że na tym szerokim ziemi okręgu nic dla mnie nie ma obrzydliwszego jak pająk i baba stara — cóż dopiero, wyobraź sobie, jak ten uwędzony pomarszczony kudłaty tłuk na swoją dziewiczą czystość zaklinać mię począł! Do trzystu diabłów! jużem wszystkie pięści nastawił, żeby jej tę resztę kości połamać: słowem, krótko i węzłowato, albo na stół srebra wszystkie, skarby kościelne i białe talariki, albo moje chłopaki wiedzą, co zrobić. Otóż powiadam ci, wyciągnąłem z klasztoru więcej jak na tysiąc talarów i śmiechu do rozpuku, a chłopcy jeszcze w dodatku pozostawili pamiątkę na dziewięć okrągłych miesięcy.

RACMAN

*Tupając*<sup>78</sup>.

Do tysiąca piorunów! Że mnie tam nie było!

SZPIGELBERG

Widzisz? Powiedźże teraz, że to nie życie? — a przy tem świeży i silny tulów trzyma ci się i rośnie na drożdżach jak brzuszek prałacki. Nie wiem, coś magnetycznego muszę

<sup>74</sup>*eskulap* — przen. lekarz. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>*par force* (fr.) — siłą. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>*łapka* — tu: pułapka. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>*diem perdidit* — dzień straciłem. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>*tupając* — dziś: tupiąc. [przypis edytorski]

mieć w sobie, co całą tłuszczę obszarpaną na ziemi bożej ciągnie do mnie jak stal i żelazo.

RACMAN

Piękny mi magnes! Ale do kata chciałbym też wiedzieć, jakich ty czarów używasz, żeby...

SZPIGELBERG

Czarów? Czarów nie trzeba — głowy na karku, pewnego praktycznego *iudicium*<sup>79</sup>, którego nie nabędziesz jedząc kaszę za piecem. — Bo widzisz, ja zawsze powiadam: poczciwego człowieka zrobisz z każdego pastucha, ale na hultaja trzeba cieką mąkę przepytlować<sup>80</sup> — do tego należy także właściwy geniusz narodowy i pewna, że tak powiem, hultajska atmosfera.

RACMAN

W tym względzie, bracie, zachwalano mi Włochy.

SZPIGELBERG

Tak, tak, każdemu słusność oddać należy: Włochy swoich ludzi światu pokazują. Ale i Niemcy, jeśli tak dalej postępować będą, jak rozpoczęły, jeżeli Biblię wymiotą, jak najświetniejsze ku temu nadzieje: jeszcze z Niemiec coś będzie. Szczególnie muszę ci powiedzieć: że jeśli powietrze cokolwiek nie służy, geniusz wszędzie wynagradza — a zresztą, bracie, i w Paryżu nie zrobisz z owsa ryżu — Ale ciągnąc dalej, na czymże to ja stanąłem?

RACMAN

Na sztucznem<sup>81</sup> zaciąganiu.

SZPIGELBERG

Tak właśnie, na sztucznem zaciąganiu. Najpierwsza rzecz, skoro do miasta przybędziesz, dowiesz się u policjantów, żandarmów i siepaczków, kto do nich najczęściej zachodzi, najniżej się kłania; i tych wyszukujesz co prędzej. Sadowisz się potem po kawiarniach, b... ch<sup>82</sup>, szynkowniach, i szpiegujesz, badasz, kto najwięcej krzyczy na ciężkie czasy, na wielkie procenta, na wzrastającą czujność policji poprawczej; kto najwięcej rząd znieważa, uskarża się na postrzeżenia fizjonomistów, i tym podobnie. Hej bracie! oto właściwa wyżyna umiejętności. Uczciwość tam chwieje się jak ząb spróchniały; trzeba tylko szczypczyki do wyrwania podsadzić. Albo krócej i lepiej: przechodząc rzucasz na otwartej ulicy worek z pieniędzmi, zakradasz się w jakim miejscu i uważasz, kto go podejmie. Za chwilę potem pędzisz z tyłu, szukasz, krzyczysz i pytasz tak niby mimochodem: czyś pan czasem woreczka mego nie znalazł? Przyzna się? to bierz go diabli — ale jeśli w żywe oczy się wyprze albo przebąknie: „Pan raczy darować; nie wiem, co Pan mówi; bardzo żałuję...” Oho, bracie, zwycięstwo! zgaś latarnię, Diogenesie przebiegły — twój człowiek znaleziony.

RACMAN

Z ciebie skończony praktyk.

SZPIGELBERG

Panie Boże! jakbym kiedykolwiek mógł wątpić o tem. Ale gdy tak twój człowiek uchwycił haczyk od wędkę, trzeba zgrabnie się związać, żeby go wyciągnąć. Otóż mój synu! ja tak robiłem. Jak tyłkom ślad wytropił, przyczepiam się jak kleszcz do mojego kandydata, upijam się za panie bracie — notabene musisz sam wszystko fundować, kosztuje to wprawdzie nieco, ale na to zważać nie trzeba — posuwasz dalej, prowadzisz go pomiędzy graczków i rozpustników; wplątujesz go w bójki i brzydkie awantury, póki sos i nos, mienie i sumienie i sławę nazwiska nie porwą puśliska<sup>83</sup> — bo mówią ci nawiasem,

<sup>79</sup>*iudicium* (łac.) — zdolność sądenia, osąd, przenikliwość, bystrość. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>*przepytlować* — przesiać przez gęste sito. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>*sztuczny* — tu: wymyślny, umiejętny, zgodny z regułami pewnej sztuki. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>*b... ch* — w innym wydaniu: lupanarach. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>*puślisko* — skórzany pasek, na którym umocowane są strzemiona; zerwanie puśliska grozi niebezpiecznym upadkiem jeźdźca. [przypis edytorski]

nic nie sprawisz, aż ciało i duszę zgubisz za jednym zachodem. Wierzaj mi bracie, z mojego doświadczenia ledwie nie pięćdziesiąt razy wysnuł: że jak tylko poczciwy człowiek z gniazdeczka prychnie, tam zaraz diabeł panuje, i skok wtenczas tak łatwy, tak łatwy jak skok z zalotnicy na dewotkę. Słuchaj no — co to za łomot?

RACMAN

Piorun gdzieś uderzył, kończ swoje.

SZPIGELBERG

Jeszcze krótszym i lepszym sposobem: rabujesz mu dom i gospodarstwo, tak żeby koszulki na grzbiecie nie zostało — przyjdzie z własnej ochoty. Nie ucz mnie sztuczek, braciszku — ot tam raczej zapytaj tej brązowej twarzy. Ciężka sprawa była! O, tego cudownie w łapki schwyciłem. Przesunąłem mu czterdzieści dukatów pod nosem i obiecałem wyliczyć, jeśli mi przyniesie wyciśnięte na wosku klucze pana swego. Wyobraź sobie, głupi osioł wyciska — i niech mię diabeł porwie — przynosi klucze i żąda zapłaty. Monsieur, wołam, wiesz waćpan, że ja te klucze zaniosę prostą drogą do komisarza policji i najmę mu kwaterę pod jasną szubienicą? Tysiąc saprementów — trzeba było widzieć hultaja, jak sobie oczy przecierał i dzwonił zębami jak pudel zmoczony! „Przez Boga żywego, ale niech pan wzgląd ma — ja, ja, panie”. Co panu? — chcesz nogi zadrzeć i do wszystkich diabłów wyruszyć za mną? „O z całego serca, z największą chęcią”. Ha, ha, ha, biedaku! Za kawalkiem sadła mysz do łapki wpadła. Kpijże z niego, Racmanie, ha, ha, ha!

RACMAN

Tak, tak — muszę przyznać. Tę naukę złotymi literami na moich tablicach wypiszę. Szatan zna swoich ludzi, kiedy ciebie na werbownika przeznaczył.

SZPIGELBERG

Nieprawdaż, bracie? mnie się zdaje, że gdy ja mu dziesięciu przystawię, powinien by mnie wolno wypuścić. Przecież każdy księgarz dziesiąty egzemplarz daje darmo kolporterowi — dlaczegoż by diabeł miał się tak po żydowsku obchodzić? Racman, ja proch czuję...

RACMAN

Saperment! i ja go czuję od dawna. Ostrożnie, coś się w bliskości dzieć musi. Tak, tak! jak ci mówiłem, Maurycy, będziesz kapitanowi naszemu bardzo na rękę z nowo zaciężnymi — i on też tęgich chłopców przyciągnął.

SZPIGELBERG

Ależ bo moi, moi to! — Ba!

RACMAN

Zapewne, muszą dobre mieć paluszki — ale powiadam ci, sława naszego kapitana uczciwych nawet ludzi skusiła.

SZPIGELBERG

Nie spodziewam się.

RACMAN

Bez żartów! i nie wstydzą się pod nim służyć. On dla rabunku, jak my, nie zabija; o pieniądze nie zdaje się nawet dopytywać, odkąd ich mieć może do woli, a część trzecią zdobywszy, która mu prawem przypada, rozdaje na sieroty albo je przeznaczają na naukę zdolnej młodzieży. Ale niech no wywacha dziedzica, co swoich chłopów jak bydło gniecie; albo dostanie w łapki hultaja ze złotym galonem, co prawem frymarczy i srebrem pluje w oczy sprawiedliwości; albo innego panka podobnego szychu: wtenczas on w swoim żywiole, wpada w wściekłość szatańską, jakby się każda żyłka jego w furję przemieniła.

SZPIGELBERG

Hum, hum!

RACMAN

Niedawno powiedziano nam, że bogaty hrabia, który z Regensburga ma tędy przejeżdżać, wygrał proces milionowy za pomocą kruczków swojego adwokata. Kapitan nasz

Sprawiedliwość, Zbrodniarz

siedział przy stole i marzył. — Wiele jest naszych? — zapytał mię nagle, powstając i gryząc zębami dolną wargę, jak ma zwyczaj, gdy w największym jest gniewie. Nie więcej jak pięciu, odpowiedziałem. — To dosyć — zawołał, cisnął szynkarce pieniądze na stół, wino, które sobie podać kazał, zostawił nietknięte i zabraliśmy się w drogę. Przez cały czas nie wyrzekł ani jednego słowa, z boku biegł samotnie; tylko od czasu do czasu zapytywał, czyśmy czego nie postrzegli, i kazał ucho przykładac do ziemi. Na koniec nadjeżdża hrabia w powozie ciężko naładowanym; adwokat siedział przy nim — na przodzie jeździec, a z boku dwóch służących pędziło. Gdybyś go widział wtenczas, jak sam z dwoma pistoletami w ręku wyprzedziwszy nas, do powozu skoczył; gdybyś ten głos usłyszał, którym on zawołał: „Stój!”. Woźnica, co nie chciał czekać, zaraz stoczył się z kozła; hrabia strzelił z powozu na wiatr; jeźdźcy puciekali. „Twoje pieniądze, łajdaku!” krzyknął kapitan grzmiącym głosem i jak byka toporem rozciągnął. „To ty, oszuście, co sprawiedliwość w wszetecznicę przemieniasz?” — Adwokat trząsł się, aż mu zęby dzwoniły — sztylet wtoczył się do jego brzucha jak kół w winne jagody. „Jam swoje zrobił” zawołał i dumnie odwrócił się od nas — rabunek to wasza sprawa. Po tych słowach poszedł w las.

SZPIGELBERG

Hum, hum! Wiesz, bracie, to com ci opowiadał, niech przy nas zostanie. Nie potrzeba mu wiedzieć. Rozumiesz?

RACMAN

Słusznie, słusznie, rozumiem.

SZPIGELBERG

Ty go znasz, miewa swoje kaprysy. Rozumiesz?

RACMAN

Rozumiem, rozumiem.

SZWARC *wbiega zadyszany.*

RACMAN

Kto tam? Co się stało? Czy podróżni w lesie?

SZWARC

Prędko, prędko! Gdzie reszta? Tysiąc sapramentów! Stoicie tu i paplacie. Czy nie wiecie nic, czy nic wcale nie wiecie? a Roller...

RACMAN

Cóż tam? Cóż tam?

SZWARC

Rollera powiesili i jeszcze czterech razem...

RACMAN

Rollera? Okropność! Kiedy? Skąd wiesz?

SZWARC

Już od trzech tygodni siedzi, a myśmy nic nie wiedzieli; trzy sądy nad nim odprawiano, a myśmy nie słyszeli nic. Brano go na tortury, żeby powiedział, gdzie kapitan — dzielny chłopak nic nie wyznał. Wczoraj skończono z nim proces, a dziś rano ekstrapocztą odprawiono do diabła.

RACMAN

Przekłeta sprawa! Czy wie kapitan?

SZWARC

Wczoraj się dopiero dowiedział. Jak dzik się pieni. Ty wiesz, on najwięcej był do Rollera przywiązany. Sznury i drabiny do wieży przystawiliśmy; nic nie pomogło. Kapitan w habicie kapucyna sam się podkrał do niego i na jego miejscu chciał zostać; Roller odrzucił upornie. Wtedy on przysięgę wykonał, aż mróz nam przebiegł po ciele, że mu pochodnię pogrzebową zapali, jaka jeszcze żadnemu królowi nie przyświecała, a grzbiety

im posmaże<sup>84</sup> na sino i czarno. Boję się bardzo o miasto; już on dawno ma z niem na pieńku za bigotyzm; a ty wiesz, że gdy powie: „Chcę zrobić!” to tak, jakby już zrobiono.

RACMAN

To prawda, znam kapitana. Gdyby diabłu samemu dał słowo, że do piekła pójdzie: nie weźmie się pewnie do modlitwy, choćby go jeden ojczenasz miał zbawić! Ale ach! biedny Roller, biedny Roller!

SZPIGELBERG

*Memento mori*<sup>85</sup>! mnie to nie porusza.

*Nuci.*

Gdy wisielca widzę tam,  
Zmarszczę sobie prawe brwi,  
I pomyślę: wisisz sam,  
Kto tu głupi, ja, czy ty?

RACMAN

Słuchajcie! Strzał.

*Strzelanie i hałas.*

SZPIGELBERG

Jeszcze jeden!

RACMAN

I trzeci! To kapitan!

*Za sceną śpiewają:*

W Norymberdze nie powieszą  
Ni jednego z nas;  
Chociaż naprzód się ucieszą,  
Że złowili w czas.

SZWAJCER I ROLLER

*Za sceną.*

Hola ho! Hola ho!

RACMAN

Roller! Roller! niech mię diabli porwą!

SZWAJCER I ROLLER

*Za sceną.*

Racman! Szwarc! Szpigelberg! Racman!

RACMAN

Roller! Szwajcer! Do kroć grzmotów i piorunów!

*Lecą na spotkanie.*

KAROL *na koniu*, SZWAJCER, ROLLER, GRIM, SZUFTERLE.

ROZBÓJNICY *blotem i pyłem okryci.*

KAROL

*Zeskakując z konia.*

Swoboda, wolność! Tu już na łądzie jesteś, Roller! Szwajcer, odprowadź mojego konia i wymyj go winem! *Rzuca się na ziemię.* To jednak kosztowało!

RACMAN

*Do ROLLERA.*

No, na kuźnię Plutona, czyś spod koła zmartwychwstał?

<sup>84</sup>posmaże — dziś: wysmaga; od *smagać*: bić różgami a. biczem. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>memento mori (łac.) — pamiętaj o śmierci. [przypis edytorski]

SZWARC

Czyś ty duch jego, czy ja głupi? Czy to ty istotnie?

ROLLER

*Odetchnąwszy.*

Ja sam, żywy, cały. Gdzieżeś chciał, żebym się podział?

SZWARC

Pytaj czarownic! Wyrok twój zapadł przecie?

ROLLER

Oj, zapadł i więcej jeszcze: oto prosto spod szubienicy wylazłem. Dajcie mi tylko odetchnąć. Szwajcer wam opowie. Nalejcie mi kieliszek wódki. Ty tu także, Maurycy? Jam cię myślał gdzie indziej obaczyć. Dajcież wódki! Kości mi się rozlatują. O mój kapitanie! Gdzie jest mój kapitan?

SZWARC

Zaraz, zaraz! ale mówże, gadajże, jakieś się stamtąd wywinął! jakieśmy cię odzyskali? Głowa mi się zawraca. Spod szubienicy, powiadasz?

ROLLER

*Butelkę wódki wychylając.*

Hu! to smakuje, rozgrzewa! Proszą drogą spod szubienicy, mówię wam. Oslupielicie, wytrzeszczacie oczy i ani się wam marzy — trzy kroki od sakramenckiej drabiny, z której na łono Abrahama<sup>86</sup> miałem się już wznosić — tak blisko, tak blisko — ciało i skórę do ostatniego włoska już anatomom przehandlowali! Niucha tabaki moje życie nie było warte; ale kapitanowi i dech, i życie, i wolność dłużny jestem.

SZWAJCER

Był to figiel, którego warto posłuchać. Dzień przedtem wytropiliśmy przez szpiegów, że Roller dobrze pieprzem obłożony, i że, jeśli niebo nie wda się zawczasu, to nazajutrz — niby to dziś — będzie musiał zwyczajną śmiertelnego cielska pomaszerować drogą. Na nogi! krzyknął kapitan, dla przyjaciela wszystko się waży — wybawimy go czy nie wybawimy: to się mu przynajmniej taka pogrzebowa pochodnia zapali, jaka jeszcze żadnemu królowi nie przyświecała i co im grzbiety na sino i czarno posmaże. Cała banda zwołana. Posyłamy umyślnego, który mu udzielił wiadomość na karteczce w rosole.

ROLLER

Rozpaczałem o skutku.

SZWAJCER

Przeczekaliśmy, aż się ulice zupełnie wypróżniły. Całe miasto wyruszyło na widowisko — — jeźdźcy i piesi, i powozy, wszystko zmieszane w natłoku — a wrzawa i psalm szubieniczny już w dali zagrzmiały. Teraz, rzekł kapitan, podkładajcie ogień, podkładajcie! Jak strzały puścili się chłopaki, podpalili miasto na trzydziestu trzech końcach od razu — porozrzucali ogniste lonty w bliskości prochowni, po kościołach i stajniach. *Morbleu!* kwadrans nie minął — a północno wschodni wiatr, co także musiał zębki ostrzyć na miasto, zadął w samą porę i płomień aż na najwyższe szczyty popędził. My tymczasem to w ulicę, to z ulicy, jak opętani krzyczymy: ogień! ogień! przez calusieńkie miasto — wycie, wrzask, tartas — dzwony na gwałt uderzyły — w górę huknęła prochownia, jakby się ziemia na wpół rozplątała, niebo bryznęło i o dziesięć tysięcy sążni<sup>87</sup> piekło głębiej zapadło.

ROLLER

Ogląda się mój orszak poza sobą — aż oto miasto leży na kształt Sodomy i Gomory; na całym horyzoncie tylko ogień, siarka i dym, a czterdzieści gór wokoło echem odgrzmiewa łomot piekielny — strach błądy plackiem do ziemi wszystkich obalił — korzystam z chwili i huź, jak wiatr się zrywam — pękają sznury na mnie, i gdy straż skamieniała

<sup>86</sup>łono Abrahama — przen. zaświaty. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>sążeń — daw. miara długości (zasięg ramion dorosłego mężczyzny), licząca ok. 170–200 cm. [przypis edytorski]

patrzy poza siebie jak Lota niewiasta, a hyc! i tłumy rozdieram i zwijam nogami. Na sześćdziesiąt kroków ściągam odzienie, skaczę do rzeki i płynę pod wodą, póki mnie z oczów nie stracili. Mój kapitan już tam z koniem i sukniami czekał — a tak wymknąłem się szczęśliwie. Moor, Moor! bogdaj ci takiego samego bigosu nawarzyli, żebyś mi za tę usługę podobną usługą mógł się odwdziaczyć.

RACMAN

Szelmowskie życzenie, za które byś wisieć powinien — ale zabawka, że pęknąć ze śmiechu.

ROLLER

Była to pomoc w ciężkiej potrzebie — wy jej ocenić nie możecie. Gdybyście stryczek mieli na szyi, z żywym ciałem jak ja do grobu maszerowali i widzieli te przygotowania przekłete, te obrządki rzeźnicze i za każdym krokiem naprzód, drżącą nogą stawianym, coraz bliżej i coraz straszliwie bliżej tę maszynę przekłętą, gdzie mi kwaterę zamówiono i właśnie w całej świetności występującą w okropnym blasku wschodzącego słońca — tuż przy mnie czyhająca służba katowników, a dalej muzyka przeraźliwa, co jeszcze skrzypie w uszach moich, i krakanie kruków zgłodniałych, co się czepiały po trzydzieści do wpół zgniłego ciała mojego poprzednika — i wszystko, i wszystko dokoła — i na domiar ta woń przyszłej szczęśliwości, która mi tak zakwitała — bracie, bracie! — a tu naraz wybawienie i wolność! O! to był huk, jakby się jedno koło z nieba odłamało. Słuchajcie, wisusy! powiadam wam, że gdybyście z głębi rozpalonego pieca prosto do wody z lodem wskoczyli, jeszcze byście tego przejścia tak mocno nie czuli jak ja, gdym się obaczył na drugim brzegu rzeki.

Śmierć, Strach,  
Zmartwychwstanie

SZPIGELBERG

*Śmiejąc się.*

Biedaku! wszak już minęło. *Pijąc.* Za szczęśliwe zmartwychwstanie!

ROLLER

*Rzucając szklanę swoją.*

Nie, za wszystkie skarby mamony — tego bym nie chciał drugi raz się doczekać. Umierać, coś więcej znaczy jak koziołka wywrócić — ale na śmierć poglądać to ciężiej, jak umierać.

SZPIGELBERG

A taż skacząca w obłoki prochnia? Uważasz, Racman, dlatego to powietrze z daleka siarką czuć było, jakby całą garderobę Lucypera pod firmamentem przewietrzali. Dzieło mistrzowskie, kapitanie! Zazdrość cię go.

SZWAJCER

Jeśli miasto zabawkę sobie zrobiło, gdy naszego towarzysza jakby poszczutą świnię sprzątnąć mieli — do stu katów! — toż nas sumienie ma boleć, żeśmy za życie naszego towarzysza miasto z ziemią zrównali? I w dodatku jeszcze nasze chłopaki cokolwieczek zrabowali. Hej! powiedz no mi, coś tam wyciągnął.

Złodziej, Sprawiedliwość,  
Zemsta

JEDEN Z ROZBÓJNIKÓW

W czasie zamieszania wkradłem się do kościoła świętego Szczepana i poobrzymałem galony z ołtarza. Pan Bóg, mówiłem sobie, to bogacz nie lada i potrafi z trzygroszowego postronka złote nitki powysnuwać.

SZWAJCER

Dobrześ zrobił! Po co kościołowi takiego szmatałajstwa? Znoszą Stwórcy, który drwi sobie z tych kramów tandetnych, a dzieciom jego każą z głodu umierać. A ty, Szpangler, gdzie żeś gniazdo splądrował?

DRUGI Z ROZBÓJNIKÓW

Ja i Bigel zrabowaliśmy sklep jeden i mamy sukna dla naszych pięćdziesięciu.

TRZECI

Ja dwa złote zegarki schwytałem i tuzin srebrnych łyżek w dodatku.

SZWAJCER

Dobrze, dobrze — a myśmy im nawarzyli, że na czterdzieści dni będzie co gasić. Jeśli się od ognia zechcą uwolnić, to wodą zniszczą miasto. Nie wiesz, Szufterle, ile tam ludzi zginęło?

SZUFTERLE

Ośmdziesięciu<sup>88</sup> trzech, powiadają. Sama prochnia sześdziesięciu na proch roz-  
tarła.

KAROL

Roller! drogośmy ciebie opłacili.

SZUFTERLE

Ba, ba! co to znaczy? Gdyby to ludzie byli przynajmniej, ale to dzieci w powiciu, co swoje pieluchy pozłacają; pomarszczone mateczki, co im muchy odganiały; wyschłe i we czworo pogięte kaleki, co się do drzwi dociągnąć nie mogli; chorzy, co skowyczeli za doktorem, który całą swoją powagę poniósł na paradę szubieniczną. Co nogi miało, wyciągnęło na komedię, same fusy miasta zostały, żeby domów pilnować.

KAROL

Biedne stworzenia! Słabi, powiadasz, starcy i dzieci?

SZUFTERLE

Ale tak jest, do diabła! Do tego niańki i bliskie położu kobiety, co się lękały pod jasną szubienicą poronić. Młode żony, co się bały zapatrzeć na kawał powieszzonego ścierwa, żeby ich dziecięciu w żywocie matki na grzbiecie szubienica się nie wypiekała. Byli tam jeszcze obdarci poeci bez butów, którzy ostatnią parę do łatania oddali, i w podobnym rodzaju plugastwo. Nie warto i wspominać o tem. Ale, gdym niedaleko jednej takiej kuczki<sup>89</sup> przechodził, słyszę pisk — zaglądam do środka i widzę przy świetle ognia, cóż? oto dziecko jeszcze żywe i zdrowe — leżało na ziemi pod stołem, a stół zaczynał się palić. Biedny nieboraczk, zawolałem, ty zmarzniesz tu — i wrzuciłem do ognia...

KAROL

Czy to prawda, Szufterle? Niechże ten ogień pali twoje wnętrzności, aż póki wieczność nie posiwieje! Precz, potworze! Żeby cię w bandzie mojej więcej nie widziano! Czy szemracie? Co, jakiś namysł? Kto się tu namyśla, gdy ja nakazuję? Precz z nim natychmiast! Jeszcze tu więcej jest pomiędzy wami, co na mój gniew już dojrzeni. Znam ja cię, Szpigelberg. Ale niebawem wejdziesz ja w wasze szeregi i straszliwy uczynię przegląd.

*Rozbójnicy drżący odchodzą.*

KAROL

*Sam wzdłuż i wszerek się przechadzając.*

Nie słuchaj ich, Mścicielu niebieski! Co ja tu mogę? Co ty sam możesz, gdy twoja zaraza, twój głód, twoje powodzie sprawiedliwego i złoczyncę razem pochłaniają? Kto płomieniowi zakaże, żeby niszcząc gniazda gąsienic, nie dotykał pola kłosem usłanego. Hańba to mordować dzieci, kobiety, chorych! Jakże mnie czyn ten poniża, zatrawa najpiękniejsze dzieła moje! Oto niedorostek wstydem zarumieniony, szyderstwem ukryty, staje przed obliczem nieba — ośmieliłem się maczugę Jowisza podjąć, ale zamiast drzgotać tytanów, małe strącałem pigmeje. Pójdź, pójdź! tyś nie taki, żebyś mógł władać mieczem mściwym wyższego trybunału — przy pierwszej próbie upadłeś. Wyrzekam się odtąd zuchwałych zamiarów; pójdę i zachołgam się gdzieś w najgłębszą ziemi pieczarę, gdzie by dzień przed hańbą moją ustąpił.

*Chce uciekać.*

JEDEN Z ROZBÓJNIKÓW

*Śpiesznie wchodząc.*

Obejrzyj się, kapitanie! Coś straszny. Szwadrony czeskich kawalerzystów obiegają las cały. Któreś chłopisko musiało nas przezfymarczyć<sup>90</sup>.

<sup>88</sup>ośmdziesięciu (daw.) — dziś: osiemdziesięciu. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>kuczka — namiot, szopa. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>przezfymarczyć — sprzedać. [przypis edytorski]



NOWI ROZBÓJNICY

Kapitanie, kapitanie! wytropili nas — w kilka tysięcy obsaczają naokoło środkową część lasu.

JESZCZE INNI

Biada, biada, biada nam! Pojmą nas, na koło wbiją, poćwiartują. Tyle tysięcy huzarów, dragonów i strzelców! Wskazują na wzgórza i wszystkie obsadzają przesmyki.

KAROL *odchodzi.*

SZWAJCER, GRIM, ROLLER, SZUFTERLE, SZPIGELBERG, RACMAN, BANDA ROZBÓJNIKÓW.

SZWAJCER

Wyciągnęliśmy ich z piernatów? Ciesz się, Roller! Dawno już pragnąłem z tymi lam-pasowymi trochę się poborykać. Gdzie jest kapitan? Czy banda się nasza zebrała? Przecież prochu mamy dosyć?

RACMAN

Prochu pod ostatkiem. Ale nas wszystkiego ośmdziesięciu, a tak zaledwie jeden na ich dwudziestu.

SZWAJCER

Tem lepiej! Choćby i pięćdziesięciu na mój jeden paznokiec. Póty czekali, ażesmy im wiegiem<sup>91</sup> ogon podsmalili. Bracia, bracia! nie ciężka to sprawa. — Oni za dziesięć grajcarów<sup>92</sup> życie wystawiają; my walczyć będziemy za szyję i wolność. Jak powódź na nich wpadniemy; jak błyskawice hukniemy im do łbów. Gdzież u diabła jest kapitan?

SZPIGELBERG

Opuszcza nas w niebezpieczeństwie. Czy by nie można się wymknąć?

SZWAJCER

Wymknąć?

SZPIGELBERG

Ach! dlaczego w Jerozolimie nie zosta!

SZWAJCER

Wolałbym, żebyś się w kloace był zdławił, ty licha duszo. Przy nagich mniskach umiesz pysk rozdziawiać, ale gdy dwie pięście obaczysz, piecuchu!... Teraz się pokaż albo cię w świnia skórę zaszyć każemy i zaszczujemy psami.

RACMAN

Kapitan, kapitan!

KAROL

*Z wolna wchodząc, do siebie.*

Dopuszcilem, żeby ich całkiem obsaczyli; muszą bić się z rozpaczą. *Głośno.* Dzieci! Teraz pora wystąpić. Jesteśmy zgubieni albo musimy walczyć jak postrzelone dziki.

SZWAJCER

Już ja im moim długim nożem brzuchy przeplątam, tak że na łokieć flaki im powyłają. Prowadź nas, kapitanie! W paszczę śmierci za tobą pójdziemy!

KAROL

Ponabijać strzelby! Przecie prochu nie brakuje?

SZWAJCER

Choćby ziemię do księżycy wysadzić.

RACMAN

Każdy ma po pięć par pistoletów nabitych, i każdy trzy gwintówki.

<sup>91</sup>wiegięć a. wiecheć — tu: zwinięta wiązka słomy służąca do podpalki. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>grajcar a. krajcar — grosz, miedziak, cent, daw. drobna moneta austr.; gulden dzielił się na sto grajcarów. [przypis edytorski]

KAROL

Dobrze, dobrze! A teraz niech jedna część na drzewa wylezie albo w gąszczu ukryta z tyłu praży ich ogniem...

SZWAJCER

Tam ty pójdziesz, mosanie Szpigelberg!

KAROL

My pozostali wpadniemy jak furie na środek.

SZWAJCER

Tam ja być muszę.

KAROL

Każdy niech przy tem świstać nie zapomni, po lesie przebiegać: żeby nasza liczba straszną się wydała — wszystkie psy wypuścić, szcuć na szeregi: żeby się rozwarli, rozprószyli i wpadali łatwiej na strzały wasze. My trzej, Roller, Szwajcer i ja, walczyć będziemy w ich tłumie.

SZWAJCER

Wyborne, wyborne! Zasypiemy ich wszystkich chmurami i burzami, tak że nie zgadną, skąd biją pioruny — już ja niejedną wisznę z między ust zestrzelił — niech no przyjdą tylko! —

SZUFTERLE *trąca* SZWAJCARA, *ten bierze kapitana na stronę i cicho z nim rozmawia.*

KAROL

Milcz!

SZWAJCER

Proszę cię!...

KAROL

Precz! Niech dziękuje swojej podłości; ona go wybawiła. Nie chcę, żeby on umierał wtenczas, kiedy ja i mój Szwajcer, i mój Roller umierać będą. Niech suknie swoje zdejmie, ja każę powiedzieć, że był podróżny okradziony przeze mnie. Bądź spokojny, przysięgam ci, że go jeszcze szubienica nie minie.

*Ksiądz wchodzi.*

KSIĄDZ

*Do siebie.*

Czy to jest gniazdo tych smoków? *Głośno.* Za pozwoleniem, moi panowie, ja jestem sługa kościoła, a tam stoi tysiąc siedmset ludzi, co każdego włoska na mojej skroni pilnują.

SZWAJCER

Brawo, brawo! dobrze zapowiedział, żeby sobie żołądek ciepło utrzymać.

KAROL

Cicho, kamracie! Mów krótko, księżu plebanie, co tu masz do roboty?

KSIĄDZ

Mnie tu przysyła prześwietny trybunał, który na życie i śmierć pisze wyroki. — Wy złodzieje, wy podpalacze, wy łajdaki — jadowity jaszczurczy gadzie, co w ciemnościach kroczysz, a z ukradka kłujesz... Wyrodki rodzaju ludzkiego, piekielna hałastro, ścierwo na jądło krukcom i owadom, gromado przeznaczona na szubienicę i koło...

SZWAJCER

Psie! przestań lżyć albo cię...

*Przymierza mu do twarzy.*

KAROL

Pfe bo Szwajcer! psujesz mu koncept — on się swojego kazania tak *expedite*<sup>93</sup> wyuczył. Dalej, mój panie: „na szubienicę i koło” —

<sup>93</sup>*expedite* (łac.) — biegle. [przypis edytorski]

KSIĄDZ

A ty prześwietny herszcie! Książę rzezimieszków, królu oszustów, wielki mogole wszystkich łajdaków pod słońcem! Podobniusięńki do owego przywódcy, co w tysiącu legionach niewinnych aniołów buntowny<sup>94</sup> ogień rozdmuchał i za sobą do głębokiej przepaści potępienia zaciągnął. Jęk opuszczonych matek goni za twoim krokiem, krew pijesz jak wodę, na twojem morderczem żelazie ludzie bańki mydlanej nie ważą.

KAROL

Wielka prawda! wielka prawda — cóż dalej?

KSIĄDZ

Co? wielka prawda, wielka prawda! I toż jest odpowiedź?

KAROL

Jak to, mój panie? Czyś się do tego nie przygotował? No dalej, dalej! Co chciałeś dalej mówić?

KSIĄDZ

Bezcny człowieku! Pójdź mi sprzed oczu! Czy krew zabitego dygnitarza, hrabiego nie przylepła<sup>95</sup> smołą do twoich przeklętych palców? Czyś nie włamał się złodziejskimi rękami w przybytek pański i hultajską pięścią czyś nie znieważył poświęconych naczyń sakramentu? Jak to? Czyś nie rzucił ognia na bogobojne miasto nasze, a prochownię czyś nie zwałił na głowy chrześcijan pocziwych? *Z załamanemi rękami*. Przemierzała, przemierzała zbrodnia! ona aż do nieba wzniesie dym zaraźliwy, uzbroi sąd straszny, żeby gwałtownie zagrzmiął na ziemi. Zbrodnia dojrzała na karę; za wczesna tylko, żeby obudzić trąbę dnia ostatecznego!

KAROL

Dotąd po mistrzowsku wywodziłeś! Ale do rzeczy! Co mi prześwietny Magistrat przez ciebie objawia?

KSIĄDZ

To, czego nigdy godzien nie byłeś! Oglądnij się, krwawy podpalaczu! — gdzie oko twoje zasięgnie, wszędzie cię nasi jeźdźcy obsaczyli<sup>96</sup>. — Tu nie ma sposobu ucieczki. Jeśli się wisznie<sup>97</sup> na tych dębach, a brzoskwinie na tych jodłach zrodzą, wtenczas chyba te dęby i te jodły z tyłu za sobą zostawisz.

KAROL

Czy słyszysz, Szwajcer? Ale mów dalej!

KSIĄDZ

Posłuchaj więc, jak dobroczyinnie, jak łagodnie z tobą, złoczyńco, chce się sąd obchodzić: jeżeli tej chwili w prochu się czołgać, o łaskę i pobłażanie błagać będziesz — słuchaj tylko — surowość miłosierdziem, sprawiedliwość czułą matką ci będzie. Ona przywiera<sup>98</sup> oczy na połowę zbrodni twoich i skazuje cię — pomyśl tylko — na jedyną karę koła.

SZWAJCER

Czy słyszysz, kapitanie? Pozwól mi temu owczarskiemu psu gardło zasznurować, żeby mu soczek czerwony wszystkiemi wytrysnął porami!

ROLLER

Kapitanie! Do trzystu z piekła piorunów! kapitanie! — Jak on dolną wargę zębami zagryza! — Czy mi pozwolisz, żebym tego hultaja do góry nogami pod firmamentem zawiesił!

SZWAJCER

Mnie, mnie! na kolana, na kolana upadnę — mnie pozwól na mąkę go zetrzeć!

*Ksiądz krzyczy.*

<sup>94</sup>buntowny — dziś: buntowniczy. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>przylepła — dziś: przylepiła się a. przyłgnęła. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>obsaczyć — dziś: osaczyć. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>wisznia (daw.) — wiśnia. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>przywierać (daw.) — przymykać. [przypis edytorski]

KAROL

Odstąpcie od niego: niech się ani jeden dotknąć nie waży! *Do KSIĘDZA, wyciągając szpadę swoją.* Patrz, panie kapelanie, tu stoi siedmdziesięciu dziewięciu, których ja jestem dowódcą — a żaden nie umie na znak i rozkaz uciekać albo pod muzyką działową przebieierać nogami; tam zaś stoi tysiąc siedmuset osiwiących pod karabinem. — Ale słuchaj, tak mówi Moor, rozbójników i podpalaczyw herszt! Prawda jest istotna, żem dygnitarza zamordował, kościół dominikanów obdarł i spalił, palne łuczywa rzucił na wasze miasto obłudne i prochownię obalił na głowy pocziwych chrześcijan — ale to nie wszystko! *Pokazuje prawą rękę swoją.* Widzisz te cztery kosztowne pierścienie, które na palcach moich noszę? Idź i powtórz tym panom od trybunału życia i śmierci słowo w słowo wszystko, co ode mnie usłyszysz. — Ten rubin ściągnąłem z palca ministrowi, któremu na polowaniu u nóg jego księcia trupem położył. Z pyłu motłochu wyniósł się on pochlebstwem na pierwszego ulubieńca — upadek jego poprzednika był mu szczeblem do zaszczytów, przez lzy sierot do najwyższej wzniósł się potęgą. Ten diament ściągnąłem radcy, który przedawał godności i urzędy więcej dającemu, a żalących się obywateli od drzwi swoich odpychał. Ten agat noszę na pamiątkę popa z twojego rodzaju, którego własną ręką zadusiłem, gdy na publicznej kazalnicy lzy rzewne ronił, że święta inkwizycja ma się ku upadkowi. Mógłbym ci jeszcze więcej historyjek o moich pierścieniach opowiedzieć, gdyby mi nie żal już było tych kilku słów darmo wyrzuconych...

Ksiądz, Religia,  
Sprawiedliwość, Zbrodnia,  
Zbrodniarz

KSIĄDZ

O Faraonie, Faraonie!

KAROL

Czy słyszycie? Zauważaliście ten wykrzyknik? Czy nie ma on postawy, jakby chciał ogień niebieski na zgrają Koraha<sup>99</sup> przywołać! — Osądza ramion wzruszeniem — swoim chrześcijańskim *ach!* potępia. *Możeż*<sup>100</sup> człowiek tyle być ślepym? On, co tysiącem oczów Argusa bliźniego winy wysłedza, w ślepotcie swoich widzieć nie może? Spośródka chmur tajemniczych grzmia słowami dobroci i cierpliwości, a składają z ludzi ofiary Boga miłosierdzia, jakby o ognistych ramionach Molochowi; nauczają o miłości bliźniego, a przekleństwami wypędzają za drzwi ośmdziesięcioletniego starca bez oczów; wyrzekają na chciwość, a wyludnili Peru za sztaby złota i pogan jak bydło do wozów zaprzęgali. Łamią sobie głowy, jak to być mogło, że natura spłodziła Iskariota<sup>101</sup> — a nieostatni pomiędzy nimi w Trójcy jedyne Boga za dziesięć by zdradził srebrników. O, wy faryzeusze, wy fałszerze prawdy, wy Bóstwa małpy! Przed ołtarzem i krzyżem padacie na kolana, dyscyplinami rozdzieracie ciało na grzbiecie i dręczycie postami. Toż wam się zdaje, że kuglarstwem podobnem nasypiecie piasku do oczów Temu, którego wy głupcy wszechwiedzącym zowiecie. Jest to najwyższy szczyt naigrawania się z panów ziemskich, gdy im w pochlebstwie mówią, że oni pochlebców nie lubią. Głosicie o uczciwości i przykładnem życiu, a Bóg, który wasze serca przenika, rozżłościłby się na stwórcę waszego, gdyby on nie był ten sam, co nad Nilem krokodyla stworzył. Wziąć mi go sprzed oczów!

KSIĄDZ

Że też taki zbrodniarz tyle ma dumy!

KAROL

I nie tyle jeszcze — teraz dopiero z dumą przemawiać będę. Idź i powiedz prześwietnemu sądowi, co na życie i śmierć kości rzuca, że... ja nie jestem złodziejem, co ze snem i nocą knuje sprawy i chwały szuka po drabinach u okna. — Moje czynności bez wątpienia znajdę kiedyś w niebieskiej księdze przewinień; ale tu na ziemi, ze sługusami, nie myślę słów na próżno tracić. Powiedz, że moim urzędem jest wymierzanie kary — zemsta mojem rzemiosłem.

*Odwraca się od niego.*

<sup>99</sup>*Korah* a. *Kore* — przywódca grupy zbuntowanych przeciw Mojżeszowi kilkuset mężczyzn izraelskich. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>*możeż* — konstrukcja z partykułą *-że*, skróconą do *-ż*; znaczenie: czy może. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>*Iskariot* — Judasz Iskariota, uosobienie zdrajcy, wydał swojego nauczyciela, Jezusa Chrystusa, za 30 srebrników. [przypis edytorski]

KSIĄDZ

Nie chcesz łaski i zmiłowania — z tobą moje dzieło skończone. *Zwraca się do bandy.* Słuchajcie więc wy, co wam trybunał przez moje usta ogłasza: jeżeli natychmiast tego osądzonego złochnicę zwiążecie i wydacie sprawiedliwości — słuchajcie: wszystkie zbrodnie wasze odpuszczone w zapomnienie pójdą. Kościół święty przyjmie was, owieczki zbłąkane, z odrodzoną miłością na matczyne swe łono, i każdemu droga do urzędów zaszczytnych otworem stanie. *Z uśmiechem tryumfu.* No, no! jakże to się podoba waszej królewskiej mości? prędzej więc, więźcie go i idźcie na wolność!

KAROL

Czy słyszycie? — słyszycie go? czegoż stanęliście osłupieli? Czego się namyślacie? Daje wam wolność w chwili, gdy istotnie więźniami ich jesteście; daruje wam życie — i to nie próżna przechwałka — bo wasze głowy osądzone; obiecuje wam zaszczyty i urzędy — a jakież los was czeka, na wypadek zwycięstwa nawet, jeżeli nie hańba, przekleństwo i pościg? Przebaczanie niesie wam od nieba — a otoście już potępieni. Nie macie włoska na głowie, który by nie należał do piekła. Rozważcie, chwiejcie się jeszcze? Czyż tak to trudno pomiędzy niebem a piekłem wybierać? Pomóżcie mi, kapłanie!

KSIĄDZ

*Do siebie.*

Czy ten łotr oszalał? *Głośno.* Sądzić może, że to są sidła zastawione, żeby was żywcem pochwycić? Czytajcie sami — to jest przebaczenie ogólne podpisane. *Daje papier SZWAJCEROWI.* Czy wątpicie jeszcze?

KAROL

Patrzcie, patrzcie tylko! Czego wam więcej żądać potrzeba? podpisane ręką własną. Łaska to bez granic. Lękacie się może, że wam słowo złamię, boście słyszeli, że zdrajcom nie dotrzymują obietnic? Nie bójcie się! Własny ich interes przymusza do dotrzymania słowa, choćby je posłali szatanowi; bo któż by na przyszłość dawał im wiarę? Jakimże by sposobem drugi raz tego samego mogli użyć środka? przysięgnę wam, że ich propozycja jest szczerą. Oni wiedzą: żem ja podburzył, ja was do wściekłości doprowadził — wyście u nich niewinni; wasze zbrodnie są tylko błędami młodości, nierozważną czynnością. Mnie oni chcą dostać, ja sam jeden kary ich godny. Czyż nie tak, kapłanie?

KSIĄDZ

Jak się nazywa ten diabeł, co z jego ciała przemawia? — Zapewne, zapewne, tak jest! Ten łotr zawraca mi głowę.

KAROL

Jak to, dotąd żadnej odpowiedzi? Czy się spodziewacie z bronią w rękę wydostać? Popatrzcież wokoło, popatrzcież wokoło! Tego się spodziewać nie można, to by była dziecinna zarozumiałość! Łudzicie się może myślą, że jak bohaterowie zginiecie, boście widzieli radość moją na odgłos trąby wojennej? Nie wiercie złudzeniu; Moorem z was żaden nie będzie! Wyście bezbożni złodzieje, narzędzia wielkich moich przedsięwzięć, stryczki w rękę katowskim! Złodziej nie może zginąć jak bohater. Dla złodziei życie jest dobrem jedynym, potem okropność przychodzi. Złodzieje mają prawo drzeć na widok śmierci. Słyszycie, jak brzmia ich rogi, widzicie, jak ich groźące miecze błyskają! Jak to? jeszczeście nie postanowili? Czyście szaleni! To nie do darowania! Ja za życie do wdzięczności wam nie poczuwam się, ja wstydzę się waszej ofiary!

KSIĄDZ

*W najwyższym zadziwieniu.*

Ja tu zmysły stracę, uciekam co prędzej! Czy kto słyszał co podobnego?

KAROL

Czy może obawa, żebym się nie przebił, i swem samobójstwem nie zniszczył warunku, który się tylko do żywego ściąga? Nie, dzieci, bojaźń to płonna. Ciskam oto swój sztylet i pistolety, i tę flaszeczkę z trucizną, co by mi drogą być mogła — tak jestem nędzny, żem nawet panowanie nad życiem własnem utracił. Co! jeszcze wahanie? myślicie może,

że bronić się będę, gdy mię<sup>102</sup> pętać przyjdziecie? Patrzcie, do gałęzi tego dębu wiązę prawe ramię swoje — jestem bezbronny, dziecię mię może obalić. Któż z was pierwszy swego kapitana w nieszczęściu opuści?

ROLLER

*W dzikim poruszeniu.*

Choćby i piekło samo dziewięć nas razy okrążyło! *Dobywa pałasza.* Kto nie pies, kapitana pójdzie wybawić!

SZWAJCER

*Rozdziera pardon<sup>103</sup> i ciska jego kawałki na twarz KSIĘDZA.*

W lufkach naszych pardon. Precz, łajdaku! Powiedz senatowi, który cię przysłał, żeś w bandzie Moora ani jednego zdrajcy nie spotkał. Wybawcie, wybawcie kapitana!

WSZYSCY

Wybawcie, wybawcie kapitana!

KAROL

*Zrywając się radośnie.*

Teraz wolni jesteśmy! Towarzysze, w tej pięści czuję całą armię. Śmierć albo wolność! Przynajmniej żadnego żywcem nie pojną!

*Trąby brzmią do ataku, wrzask i zamieszanie, rozbójnicy z nagiemi szpadami idą do boju.*

---

<sup>102</sup>mię — daw. forma w pozycji nieakcentowanej (stosowana analogicznie do np. *cię*); dziś: mnie. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>pardon (z fr.) — przebaczenie; tu: akt sądowy uniewinniający. [przypis edytorski]

# AKT TRZECI

## SCENA I

AMALIA *w ogrodzie śpiewa przy lutni.*

Jak Anioł, szczęściem upojon Walhali<sup>104</sup>,  
Któryż w piękności zrównał mu młodzieniec?  
Oko łagodne, jak gdy w modrej fali  
Słońce majowe odbije swój wieniec.

Uścisk szalone zachwycenie wlewał,  
Serca ognistym uderzały tańcem;  
Głos i słuch niemiał, wzrok się nocą skrywał —  
A duch wirował pod nieb górnych krańcem.

Jego całunek — ach, to rajskie czucie!  
Jako w płomieniu drugi płomień tonie,  
Jak się dwie nuty gubią w jednej nucie  
I tworzą boską, niebiańską harmonię:

Duch z duchem szalał, leciał, pędził kołem,  
Nam usta, lica drżały i płonęły —  
Dusza wraz z duszą, niebo z ziemią społem  
Jakby stopione, kochanków objęły.

Jego już nie ma — daremnie, daremnie  
Tęskno westchnienie z piersi się dobywa.  
Jego już nie ma — całe szczęście we mnie  
W jedno ginące *ach!* się rozbolewa!

FRANCISZEK

*Wchodzi.*

Znowu tu, uparta entuzjastko? Wykradłaś się z wesołej biesiady i gościom zabawę popsułaś.

AMALIA

Szkoda tej niewinnej zabawy — w twoich uszach musi jeszcze dzwonić pieśń pogrzebowa, co brzmiała przy grobie ojca twojego...

FRANCISZEK

Chceszże wiecznie narzekać? Zostaw umarłych w pokoju, a daj szczęście żyjącym. Przychodzę...

AMALIA

A prędko odejdziesz?

FRANCISZEK

O biada! nie pokazuj mi tej ponurej, dumnej twarzy! zasmucasz mię, Amalio! Przychodzę powiedzieć ci...

AMALIA

Muszę słuchać, bo Franciszek Moor jest teraz łaskawym tu panem.

FRANCISZEK

Tak, istotnie; właśnie o tem chciałem mówić z tobą. Maksymilian położył się do snu w grobie ojców swoich, a ja panem — chciałbym jednak zupełnie nim zostać, Amalio!

<sup>104</sup>Walbala właśc. Walballa (mit. germ.) — zaświaty, kraina wiecznego szczęścia; zamek najwyższego boga germ. Odyna, w którym gości on poległych chwalebnie na polu bitwy wojowników. [przypis edytorski]

Wiesz, jak ci było w naszym domu; uważano cię jak córkę Moora, śmierć nawet przeżyła miłość jego dla ciebie. O tem zapewne nie zapomnisz nigdy?...

AMALIA

Nigdy, nigdy. Któż by był tak lekkomyślny i przy wesołej biesiadzie z winem śmiał to przepijać!

FRANCISZEK

Za miłość mojego ojca powinnaś synom nagrodzić — a Karol nie żyje. — Dziwisz się? Zawrót masz głowy? W samej rzeczy, myśl jest tak pochlebna, wspaniała, że nawet dumę kobiety zagłuszyć może. Franciszek depce nogami najznakomitszych panien nadzieje; Franciszek przychodzi i biednej, opuszczonej sierocie składa swoje serce, swoją rękę i z niemi<sup>105</sup> wszystkie swoje skarby i zamki i bory. Franciszek, któremu zazdraszczają<sup>106</sup>, którego się obawiają, głosi się dobrowolnym Amalii niewolnikiem.

AMALIA

Dlaczegoż piorun nie zgruchoce bezbożnego języka, co takie zbrodnicze słowa wymawia! Zamordowałaś mojego kochanka, a Amalia ma cię mężem nazywać? Ty...

FRANCISZEK

Nie tak gwałtownie, najlaskawsza księżniczko! Wprawdzie Franciszek nie zgina się jako gruchający Seladon<sup>107</sup> przed tobą. Wprawdzie nie uczył się, na wzór stęsknionych pasterzy Arkadii, echem grot i opok miłosne skargi swoje wypowiadać — Franciszek mówi, a gdy nie odpowiadają, to rozkazuje.

AMALIA

Robaku! rozkazywać? ty mnie rozkazywać? A gdy rozkazy z szyderskim<sup>108</sup> śmiechem odrzucę?

FRANCISZEK

Tęgo nie uczynisz. Znam ja sposób, co dumę upornej<sup>109</sup> głowy na piękne<sup>110</sup> zegnę do ziemi — klasztor i mury.

AMALIA

Brawo, cudownie! A w klasztorze i murach od twych oczów bazylijskich na wieki uwolniona i w czas bogata, by o Karolu myśleć, żyć pamięcią o nim. Bądźże<sup>111</sup> mi pozdrowiony z twoim klasztorem! Przybywaj, przybywaj z twoimi murami!

FRANCISZEK

Ha, ha! Czy tak? Pomnij, żeś mię<sup>112</sup> nauczyła sztuki udręczania ciebie. Mój widok, podobny do furii z ognistymi włosami, musi ci ten wieczny kaprys o Karolu z głowy wybiczować. Straszydło Franciszka stanie za obrazem twego kochanka na czatach, jak pies czarownika, co lega na skrzyniach ze złotem. Za włosy cię do kaplicy zawłokę; mieczem w dłoni przysięgę małżeńską spod duszy ci dobędę; do dziewiczego twego łoża jak burza się zwalę — i wstyd twój dumny większą jeszcze dumą pokonam.

AMALIA

*Dając mu policzek.*

Węźże<sup>113</sup> to na zadatek!

FRANCISZEK

kobieta, mężczyzna,  
przemoc, kara, seks,  
obyczaję

<sup>105</sup>niemi — daw. forma zaimka w odniesieniu do rzeczowników rodzaju żeńskiego i nijakiego; dziś: nimi. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>zazdraszczają — dziś: zazdroszą. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>Seladon — uosobienie sentymentalnego kochanka; bohater sielankowej powieści-rzeczki *Astrea* Honoriusza d'Urfé, publikowanej w latach 1607–1627 i cieszącej się szaloną popularnością; za życia autor wydał trzy części, a po jego śmierci w 1625 r., na podstawie pozostawionych przez niego notatek do ciągu dalszego Balthazar Baro i Pierre Boitel dopisali kolejne trzy. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>szyderski — dziś: szyderczy. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>uporny — dziś: uparty. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>na piękne — dziś: na dobre; ostatecznie. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>bądźże — konstrukcja z partykulą *-że* o funkcji wzmacniającej. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>mię — daw. forma w pozycji nieakcentowanej (stosowana analogicznie do np. *cię*); dziś: mnie. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>węźże — konstrukcja z partykulą *-że* o funkcji wzmacniającej. [przypis edytorski]



*W złości.*

O jakże w dziesięcioro i znowu w dziesięcioro tę bezczelność ukaram! Nie moją małżonką — zaszczyt nie dla ciebie — nałożnicą mi będziesz, żeby cię cnotliwe żony chłopskie palcami wytykały, ile się razy na ulicy pokażesz. Zgrzytaj zębami, ziej śmierć i płomień twym wzrokiem — mnie gniew kobiety zabawia, a ciebie piękniejszą, pożądaną czyni. Chodź! — ta opryskliwość moje zwycięstwo ozdobi, przyprawi mi rozkosz w wymuszonych uściskach! Chodź do mojej komnaty — żar mię żądzzy pali — zaraz, natychmiast musisz iść za mną!

*Chce ją porwać.*

AMALIA

*Rzucając mu się na szyję.*

Przebac mi, Franciszku! *W chwili, gdy chce ją uściskać, wydziera mu szpadę i odskakuje.* Widzisz, złoczyńco, w co cię obrócić mogę! ja kobieta, ale kobieta szalona. Odważ się tylko: ta stal przez środek twej piersi pobieży, a duch mego stryja mą ręką pokieruje. Zmykaj natychmiast!

*Goni za nim i wypędza.*

Ach, jakże mi dobrze! Teraz wolno odetchnąć mogę — czułam się silną jak iskrami parszający rumak, gniewną jak tygrysica, co za wydziercą piskłat swych goni. Do klasztoru, powiadasz. Dzięki ci za to odkrycie — przynajmniej zawiedziona miłość znalazła swoje schronienie. — Klasztor! tam krzyż Zbawiciela będzie ucieczką mojej zawiedzionej miłości.

*Chce odchodzić.*

HERMAN *wchodząc lekliwie.*

HERMAN

Panno Amalio! Panno Amalio!

AMALIA

Nieszczęśliwy! czego chcesz ode mnie?

HERMAN

Z duszy swej muszę zrzucić ciężar, nim ją do piekła zagniecie. *Upada przed nią.* Przebaczenia, przebaczenia! Jam was bardzo obraził, panno Amalio!

AMALIA

Wstań, odejdz! Nie chcę wiedzieć o niczem<sup>114</sup>.

*Chce wychodzić.*

HERMAN

*Zatrzymując.*

Nie, zostańcie! na Boga, na Boga wiecznego! wszystkiego się dowiecie.

AMALIA

Ani słowa więcej — przebaczam ci, odejdz w pokoju.

*Chce go opuścić.*

HERMAN

Jednego tylko słowa posłuchaj — ono ci całą spokojność powróci.

AMALIA

*Wraca i z podziwieniem patrzy na niego.*

Jak to, przyjacielu? Któż w niebie i na ziemi może spokojność mi wrócić?

HERMAN

Jedno słowo z ust moich — posłuchajcie tylko!

AMALIA

*Z litością jego rękę biorąc.*

Dobry człowiecze, czyż może słowo z ust twoich wrzeczadze<sup>115</sup> wieczności rozłamać?

<sup>114</sup>*niczem* — daw. forma dla rodzaju żeńskiego i nijakiego; dziś: niczym. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>*wrzeczadze* — rodzaj okucia stanowiącego zamknięcie zewnętrznych drzwi a. bramy. [przypis edytorski]

HERMAN  
*Wstając.*  
Karol żyje jeszcze!

AMALIA  
*Z krzykiem.*  
Nieszczęsny!

HERMAN  
Nieomylnie — ale jeszcze słowo: twój stryj...

AMALIA  
*Wpadając na niego.*  
Ty kłamiesz...

HERMAN  
Twój stryj...

AMALIA  
Karol żyje jeszcze!

HERMAN  
Twój stryj...

AMALIA  
Karol żyje jeszcze!

HERMAN  
I twój stryj także. Nie wydaj mnie.  
*Wybiega.*

AMALIA  
*Stoi długo w osłupieniu, potem bieży<sup>116</sup> za nim krzycząc.*  
Karol żyje jeszcze!

## SCENA II

*Okolice nad Dunajem.*

ROZBÓJNICY *obożem na wzgórzu pod drzewami, konie pasą się w dolinie.*

KAROL  
Tu się muszę położyć. *Rzuca się na ziemię.* Członki jakby poodbijane, język suchy jak czerep. SZWAJCER *odchodzi niepostrzeżony.* Chciałem was prosić o garść wody z tego potoku; aleście wszyscy na śmierć pomęczeni.

SZWARC  
I wino co do kropli poszło w nasze gardła.

KAROL  
Patrzcie, jak się pięknie zboże układa! Prawie się łamią drzewa pod błogosławieństwem swoim<sup>117</sup>. Winna latorośl pełna nadziei.

GRIM  
Rok obfity.

KAROL  
Myślisz? Byłby choć raz na świecie pot opłacony. Raz? Ale grad nocą spaść może i wszystko w niwecz obrócić.

SZWARC  
To bardzo podobne. Wszystko może przepaść na kilka godzin przed żniwem.

<sup>116</sup>*bieżyć* (daw.) — iść, podążać; por. *bieżąca* woda. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>*swojem* — daw. forma zaimków rodzaju żeńskiego i nijakiego; dziś: swoim. [przypis edytorski]

KAROL

A ja ci mówię, że wszystko przepadnie. Czemuż by miało się udawać człowiekowi w tem<sup>118</sup>, co ma z mrówką wspólnego — a chybić tam, gdzie do bogów podobny? Może to granica jego przeznaczenia.

SZWARC

Tęgo nie wiem.

KAROL

Dobrześ powiedział, a lepiej uczynił, jeśliś nigdy wiedzieć nie pragnął. Bracie! widziałem ja ludzi: ich pszczole troski i ich zamiary olbrzymie; ich boskie plany i ich myśią pracę, dziwne uganianie się za szczęśliwością; — ten biegowi swojego konia zaufał, drugi wierzył w węż roztropny osła swojego, trzeci w własne nogi. Widziałem tę pstrą loterię życia, gdzie niejeden swoją niewinność i swoje niebo stawia, żeby złapać numer wygrywający — same zera wyszły, wygrywającego numeru nie było. Jest to widowisko, mój bracie, co ci lży do oka sprowadza, w tej samej chwili, gdy boki do śmiechu łaskocze.

SZWARC

Jakże tam wspaniale słońce zachodzi!

Słońce, Śmierć bohaterska

KAROL

*Utopiony w widoku.*

Tak umiera bohater! godnie uwielbienia!

GRIM

Zdajesz się mocno wzruszony.

KAROL

W dziecinnym jeszcze wieku była myśl moja ulubiona, jak słońce żyć i umierać jak słońce. *Z tłumionym bólem.* Ale to dziecinna myśl była.

GRIM

Tak sądzę.

KAROL

*Wsuwając na twarz kapelusz.*

Był czas... Zostawcie mię, towarzysze!

SZWARC

Moor, Moor! Cóż u kata? Jak on lice zmienił!

GRIM

Do wszystkich diabłów, co mu takiego? Czy nie zasłabł?

KAROL

Był czas, żem zasnąć nie mógł, gdy wieczorny pacierz zapomniał odmówić...

dziecko, wina, grzech,  
zbrodniarz, wygnanie

GRIM

Czyś szalony? Dziecinnym myślom dajesz nad sobą przewodzić?

KAROL

*Opierając głowę na piersiach GRIMA.*

Bracie, bracie!

GRIM

Cóż bo, nie bądźże dzieckiem, proszę cię...

KAROL

Bogdaj bym był, bogdaj bym był znowu!

GRIM

Pfuj, pfuj!

<sup>118</sup>tem — daw. forma zaimków rodzaju żeńskiego i nijakiego; dziś: tym. [przypis edytorski]

SZWARC

Rozwesel się! Patrz na ten krajobraz malowniczy, na ten wieczór rozkoszny.

KAROL

O przyjaciele, świat ten tak piękny!

SZWARC

No, toś dobrze powiedział.

KAROL

Ziemia tak wspaniała!

GRIM

Prawda, prawda! Tak to dobrze!

KAROL

A ja tak obmierzyłem na tym pięknym świecie — a ja potwór na tej wspaniałej ziemi.

GRIM

O biada, biada!

KAROL

Moja niewinność, moja niewinność! Patrzcie! wszystko idzie, żeby się przegłądać w ciemnym promieniu wiosny: dlaczegoż sam jeden z ucich nieba muszę wysysać piekło? Tak wszystko szczęśliwe spokojem, tak wszystko zbratane! Cały świat jedną rodziną, a tam w górze jej ojciec — nie mój ojciec! Ja jeden wypchnięty, ja jeden wyrzucony z szeregu tych czystych — nie dla mnie nazwisko dziecięcia, nie dla mnie kochanki wzrok tęskny, nie dla mnie, nie dla mnie uścisk przyjaciela wiernego. *Dziko się poruszając*. Otoczony zbójcami, gadzinami zasykany; przykuty do zbrodni żelaznym łańcuchem — chwiejącym krokiem na trzcinie występków, wśród kwiecia szczęśliwego świata pędzę do grobu zaguby, wyjący Abaddon<sup>119</sup>!

SZWARC

*Do innych.*

Do niepojęcia<sup>120</sup>! Jam go tak nigdy nie widział.

KAROL

*Boleśnie.*

O, gdybym mógł wrócić do matki żywota, gdybym żebrakiem mógł się narodzić. Nic więcej nie pragnę, o Boże! Niech będę jak ten najemnik: zamęcę się pracą, aźby mi krew po skroniach ciekła — byle rozkosz jednego tylko snu kupić, szczęśliwość jednej łzy tylko.

GRIM

*Do innych.*

Cierpliwości — paroksyzm się zwalnia.

KAROL

Był czas, że mi łzy tak łatwo płynęły. — O wy, dni ciche, o zamku ojca mojego, wy zielone, zachwycające doliny — wy wszystkie rajske obrazy mojego dzieciństwa — czy już do mnie nigdy nie wrócicie, nigdy nie przyjdziecie szmerem swym drogim chłodzić pierś palącą? Płacz ze mną, przyrodzo! nie powrócą nigdy do mnie, nigdy nie przyjdą szmerem swym drogim chłodzić pierś palącą. — Przeszły, przeszły niepowrotnie!

SZWAJCER

*Z wodą w kapeluszu.*

Pij, kapitanie — jest tu wody dosyć, i zimna jak lód.

SZWARC

Pokrwawiony jesteś — cóżś zrobił?

<sup>119</sup>Abaddon — w *Mesjadzie* Friedricha Gottlieba Klopstocka (1724–1803) diabeł żałujący za swoje grzechy i współczujący cierpieniu Chrystusa. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>do niepojęcia — nie do pojęcia. [przypis edytorski]

SZWAJCER

Głupiec; żarcik, co ledwie że mi dwóch nóg i jednej szyi nie kosztował. Gdym pędził po wzgórkach piaszczystym nad brzegiem rzeki — szu! ziemia usunęła się pod mną i ja z nią dziesięć reńskich stóp<sup>121</sup> do przepaści — padłem jak długi, a przywołując pięć zmysłów swoich — patrzę — aż najjaśniejsza woda wytryska spod kamienia. Mam dosyć na ten raz, pomyślałem sobie, za mój koziołek — kapitanowi smakować będzie.

KAROL

*Oddając kapelusz, ociera twarz* SZWAJCERA.

Inaczej nie widać by było tych blizn, któremi<sup>122</sup> czeszy jeźdźcy czoło tve nakarbowa-  
li<sup>123</sup>. Woda twoja dobra — blizny ci do twarzy.

SZWAJCER

Ba! jeszcze jest miejsca na jakie trzydzieści.

KAROL

Tak, dzieci! gorące to było popołudnie i jeden tylko człowiek zabity. Mój Roller padł piękną śmiercią. Wystawiliby mu pomnik marmurowy, gdyby nie za mnie był zginął. Przestańcie na tem. *Ociera łzy*. Wieleż nieprzyjaciół zostało na miejscu?

SZWARC

Stu sześćdziesięciu huzarów, dziewięćdziesięciu trzech dragonów, koło czterdziestu strzelców — ogółem trzystu.

KAROL

Trzysta za jednego! każdy z was do tej skroni może prawo rościć. *Odkrywa głowę*. Tu wznoszę mój sztylet; na śmiertelną duszę moją — nigdy was nie porzucę.

SZWAJCER

Nie przysięgaj! kto wie, może jeszcze szczęśliwym być możesz i przysięgi żałować.

KAROL

Na włoki mojego Rollera! nigdy was nie porzucę.

KOSIŃSKI *wchodzi*.

KOSIŃSKI

*Do siebie*.

W tej okolicy, mówiono mi, że go spotkam. Hej — hola! Co to za twarze? Mieliz<sup>124</sup>  
by — co? gdyby to ci sami — to oni, to oni! pójde zapytać.

SZWARC

Ostrożnie! Kto idzie?

KOSIŃSKI

Moi panowie, darujcie! nie wiem, czy dobrze czy źle trafiłem?

KAROL

Któż mamy być, jeśliś dobrze trafił?

KOSIŃSKI

Mężę<sup>125</sup>!

SZWAJCER

Czyśmy to okazali, kapitanie?

KOSIŃSKI

Mężów szukam, co śmierci w oczy patrzą i niebezpieczeństwu jak wężowi ułaska-  
wionemu pozwalają igrać przy sobie; mężów, co wolność cenią wyżej niż cześć i życie;

Wolność, Bohaterstwo

<sup>121</sup>*stopa reńska* — daw. miara długości, równa 0,31 m. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>*które* — daw. forma w odniesieniu do rzeczowników rodz. niemęskoosobowego lm; dziś: którymi. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>*nakarbować* — ponacinać, poznać bliznami. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>*Mieliz* — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -z; znaczenie: czy mieli. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>*mężę* — dziś: mężowie; tu w daw. znaczeniu: mężczyźni a. osoby męskie, bohaterskie (na wzór znaczenia łac. *vir*). [przypis edytorski]

których samo imię raduje biednych i uciśnionych, zastrasza najodważniejszych, a tyranów bladością powleka.

SZWAJCER

*Do KAROLA.*

Chłopak podoba mi się. Słuchaj, przyjacielu; znalazłeś swoich ludzi.

KOSIŃSKI

Tak sądzę i mam nadzieję, wkrótce ich braćmi nazwać swoimi. Możecie mi zatem właściwego bohatera pokazać — gdyż szukam waszego kapitana, wielkiego hrabiego Moora.

SZWAJCER

*Podając mu rękę z zapalem.*

Kochany chłopcze — my się tu tykamy<sup>126</sup>.

KAROL

*Zbliżając się.*

Czy znasz kapitana?

KOSIŃSKI

Ty nim jesteś! w tej postawie... któż cię widział i śmiał szukać innego? *Spozierając długo na niego.* Zawszem pragnął poznać ów wzrok obalający męża, co na gruzach siedział Kartaginy — teraz już nie pragnę.

SZWAJCER

Chwacki chłopak!

KAROL

I cóż cię do mnie sprowadza?

KOSIŃSKI

O kapitanie! mój los więcej niż okropny. Mój okręt się rozbił na tym burzliwym świecie oceanie; patrzeć musiałem, jak wszystkie nadzieje mojego życia przepadły — i nic mi nie zostało, tylko męczeńska pamięć straty. — Ona by mię<sup>127</sup> do szaleństwa zawiodła, gdybym czynami na innej drodze nie usiłował jej zatłumić.

KAROL

Znowu skarga przeciwko Bóstwu. — Mów dalej.

KOSIŃSKI

Byłem żołnierzem — nieszczęście i tam mię ścigało. Popłynąłem do Indii Wschodnich — mój okręt rozbił się o skały. — Wszędzie zawiedzione zamiary! Słyszę na koniec wszędzie i wzdłuż o czynach twoich — o twoich rozbojach, jak je nazywają, i przybyłem tu o trzydzieści mil, z silnem<sup>128</sup> postanowieniem służenia pod tobą, jeżeli moją służbę przyjąć zechcesz. Proszę cię, dostojny kapitanie, nie odprawiaj mnie.

SZWAJCER

Hejże ha! Otóż nasz Roller tysiąc razy wynagrodzony. To całą gębą brat rozbójnik dla naszej bandy.

KAROL

Jak się nazywasz?

KOSIŃSKI

Kosiński.

<sup>126</sup>*tykać się* — mówić do siebie na „ty”. [przypis edytorski]

<sup>127</sup>*mię* — daw. forma w pozycji nieakcentowanej (stosowana analogicznie do np. *cię*); dziś: mnie. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>*silnem* — daw. forma N. i Ms. przymiotników określających rzeczowniki rodz. żeńskiego i nijakiego; dziś forma ujednoczona do daw. rodz. męskiego: silnym. [przypis edytorski]

KAROL

A więc, Kosiński, czy wiesz, żeś lekkomyślny i lekkomyślnie stawiasz krok swojego życia, jak jaka nierozważna dziewczyna. Tu ani piłek rzucać, ani kręgli nie będziesz zbijał, jak sobie wyobrażasz.

KOSIŃSKI

Wiem, co chcesz mówić. Prawda, że tylko dwadzieścia cztery lat liczę, ale widziałem już szable migające i słyszałem gwizdzące kule.

KAROL

Czy tak, paniczu? Toś się na to sztuki bojowej wyuczył, żebyś podróży za talar rozbijał albo kobietom rozpruwał brzuchy? Idź, idź! Uciekłeś od matki dlatego, że ci różgą pogroziła.

SZWAJCER

Cóż bo u kata, kapitanie! Co sobie myślisz! Chcesz<sup>129</sup> tego Herkulesa odprawić? Czy on nie wygląda, jakby zamierzał Marszałka Saskiego łyżką drewnianą za Ganges zapędzić?

KAROL

Dlatego że ci się twoje błazeństwa nie udały, przychodzisz tu i łajdakiem, rozbójnikiem chcesz zostać? Zabójstwo, chłopcze! rozumiesz ty to słowo? Idziesz spać spokojnie, gdy główki makowe pozbijasz — ale zabójstwo na duszy swojej nosić...

KOSIŃSKI

Za każde zabójstwo na twój rozkaz popełnione odpowiem śmiało.

KAROL

Co? takeś już zmądrzał? Ośmielasz się człowieka pochlebstwami zjednać? Skąd wiesz, że ja strasznych snów nie miewam albo że na łożu śmierci nie zblednę? Czyś już wiele nabroił, za co by cię do odpowiedzialności można pociągnąć?

KOSIŃSKI

Wprawdzie bardzo mało — jednakże ta podróż do ciebie, szlachetny hrabio!

KAROL

Twój nauczyciel musiał ci historię Robina do ręki wsunąć — powinni by takich nierozważnych łajdaków na galerach okuwać. Ta powieść musiała ci dziecinną wyobraźnię rozpalić, zarazić cię szaloną żądzą zostania wielkim człowiekiem. Czy cię nie łechce czasem imię i sława? Chcesz za rozboje kupić nieśmiertelność? Pamiętaj, żądny chwały młodzieńcze! Dla rozbójników nie zielenieją wawrzyny! Nie ma wieńca za zwycięstwa zbójców: ale kłątwy, niebezpieczeństwa, śmierć i hańba. A tam na wzgórzu czy widzisz szubienicę?

SZPIGELBERG

*Z nieukontentowaniem, przechadzając się.*

Jakże to głupio, jak obrzydliwie, niedarowanie głupio! To nie jest sposób. — Inaczej ja się brałem!

KOSIŃSKI

Co może zastraszyć tego, co się śmierci nie lęka!

KAROL

Brawo, nieporównanie! Widać, żeś się gracko sprawował w szkole, żeś się Seneki na palcach wyuczył. Ale mój przyjacielu, podobnemi<sup>130</sup> sentencjami cierpiącej natury nie przegadasz i nie stępisz nigdy ostrych strzał bóleści. Namyśl się dobrze, synu! *Biorąc go za rękę.* Patrz, ja ci radzę jak ojciec, poznaj wpród głębokość przepaści, nim skoczysz do niej. Jeśli cię do świata choćby jedna tylko radość powoływała — mogą przyjść chwile, kiedy ty się ockniesz — a wtenczas... może już za późno będzie. Wstępując tu, wychodzisz z koła ludzkości — albo wyższym musisz być mężem, albo szatanem. Jeszcze raz, mój synu, jeśli

<sup>129</sup> *chcesz* — konstrukcja z partykułą *-że*; znaczenie: czy chcesz. [przypis edytorski]

<sup>130</sup> *podobnemi* — daw. forma N. i Ms. Im przymiotników rodzaju niemęskoosobowego; dziś dla obu rodzajów forma ujednolicona: podobnymi. [przypis edytorski]

ci skądkolwiek jedna iskierka tli jeszcze nadziei, to opuść ten straszliwy związek, co tylko rozpaczą się trzyma albo stoi rozrządzeniem wyższej mądrości. Można się omylić, wierz mi, można to za moc duszy uważać, co w końcu niczem nie jest, jak tylko — rozpaczą. Wierz mnie, mnie! i spiesznie stąd odejdz.

KOSIŃSKI

Nie, już się nie cofnę. Jeśli cię prośby moje nie wzruszają, to wysłuchaj dziejów mego nieszczęścia — a wtenczas sam sztylet wetkniesz mi do ręki, wtenczas... Usiądźcie tu na ziemi i posłuchajcie uważnie.

KAROL

Dobrze, posłucham.

KOSIŃSKI

Wiedźcie więc, żem szlachcic czeski i po wczesnej śmierci mego ojca znacznej posiadłości dziedzic. Okolica rodzinna była mi rajem, bo miała anioła, dziewicę ozdobną wszystkimi wdziękami młodości i czystą jak światło nieba. Ale komuż ja to mówię — słowa moje przejdą mimo uszów waszych — wyście nie kochali nigdy, nie byli nigdy kochani.

SZWAJCER

Powoli, powoli! na kapitanie wszystkie ognie wystąpiły.

KAROL

Przezań! Innym razem posłucham — jutro, niezadługo — albo jak krew obaczę.

KOSIŃSKI

Krew, krew — posłuchaj dalej, krew całą ci duszę napelni. Nie była ze szlachty: Niemka, ale jej widok topił wszystkie przesady szlacheckie. Z bojaźliwą skromnością przyjęła pierścień oblubieńczy, a za dwa dni miałem swoją Amalię do ołtarza zaprowadzić. KAROL *powstaje*. Wśród upojenia czekającej na mnie szczęśliwości, wśród przygotowań ślubnych, odbieram rozkaz przez umyślnego wysłany, stawienia się u dworu. Przybyłem. Pokazano mi listy najwystępniejszej treści, jakoby moją ręką pisane. Uniosłem się nad złośliwością — odebrano mi szpadę; rzucono mnie do więzienia — wszystkie zmysły straciłem.

SZWAJCER

Tymczasem — lecz dalej! wiem naprzód, co będzie.

KOSIŃSKI

Leżałem tam cały miesiąc i nie wiedziałem, jak to wszystko zaszło. Trapiłem się o Amalię, która każdej chwili męki śmiertelne o los mój cierpieć musiała. Na koniec jawi się pierwszy minister dworu, winszuje mi cukrowanemi słowami wykrycia mojej niewinności, czyta dekret uwolnienia i oddaje szpadę. Lecę co prędzej w tryumfie do mego zamku, w objęcia mojej Amalii. — Zniknęła. Porwano ją o północy, nikt nie wiedział gdzie, i żadne jej więcej oko nie spotkało. Hej, lysnęło mi we łbie jak od pioruna; pędzę do miasta, śledzę na dworze — wszystkich oczy, jakby korzeniem przyrosły do mnie; nikt nie chciał powitać. W końcu dostrzegłem ją przez tajemne kraty w pałacu — rzuciła mi liścik.

SZWAJCER

Czyżem nie odgadł?

KOSIŃSKI

Śmierć! piekło! szatani! Stałem jak posąg! Dano jej do wyboru: albo patrzeć na śmierć moją, albo zostać księżką kochanką. W walce między cnotą a miłością — miłość rozstrzygnęła i... *Ze śmiechem*. — byłem wybawiony.

SZWAJCER

Cóżes uczynił?

KOSIŃSKI

Stałem, jakby wszystkie pioruny we mnie uderzyły! Krew, była pierwszą myślą — i krew, ostatnią. Z pianą na ustach biegnę do domu, wybieram najostrzejszą szpadę i z nią



jak strzała do domu ministra — bo on to był tym piekielnym swatem. Musiano mię postrzec na ulicy, bo skorom wszedł na schody, wszystkie drzwi zamknięto. Szukam, pytam: pojechał do księcia, odpowiadają — i tam lecę; tam go nie widziano. Wracam, wybijam drzwi, znajduję, chcę właśnie... ale pięciu czy sześciu służących napada na mnie z tyłu i wydzierają szpadę.

SZWAJCER

*Uderzając nogą o ziemię.*

I nic nie oberwał? i tyś z próżnemi odszedł rękami?

KOSIŃSKI

Byłem ujęty, zaskarżony, kryminalnie badany, haniebnie — zważcie tylko — przez szczególną łaskę haniebnie wygnano mię<sup>131</sup> z granic państwa. Moje dobra w darze dostały się ministrowi; moja Amalia w szponach tygrysa boleścią trawi swe życie, a moja zemsta wyglodzona zginać się musi pod jarzmem ucisku.

SZWAJCER

*Powstając i ostrząc szpadę.*

Jest tu woda na nasze młyny, kapitanie! znajdzie się coś zapalić!

KAROL

*Który dotychczas w żywych poruszeniach przechadzał się, zwraca się nagle do rozbójników.*

Muszę ją widzieć. Na nogi! zbierać się! zostajesz, Kosiński. Śpiesznie do marszu!

ROZBÓJNICY

Jak to? dokąd?

KAROL

Dokąd? kto pyta dokąd? *Żywo do SZWAJCERA.* Zdrajco, chcesz mię zatrzymać? Ale na zbawienie!...

SZWAJCER

Zdrajca ja? Idź w piekło, ja pójdę za tobą!

KAROL

Duszo braterska, pójdiesz za mną! Ona płacze, ona płacze, ona na śmierć rozpacza. Na nogi, prędzej! Wszyscy! Do Frankonii. Za dni ośm<sup>132</sup> musimy tam stanąć.

*Odchodzą.*

---

<sup>131</sup>mię — daw. forma w pozycji nieakcentowanej (stosowana analogicznie do np. *cię*); dziś: mnie. [przypis edytorski]

<sup>132</sup>ośm (daw.) — osiem. [przypis edytorski]

# AKT CZWARTY

Wiejska okolica przy zamku Moorów.

## SCENA I

KAROL, KOSIŃSKI *w dali.*

KAROL

Idź naprzód i oznajm mię. Pamiętasz wszystko, co masz mówić?

KOSIŃSKI

Jesteś hrabią Brand, jedziesz z Meklemburga — ja twój sługa. Nie troszcz się, panie, już swoją rolę potrafię odegrać. Bywajcie zdrowi.

*Odchodzi.*

KAROL

Pozdrawiam cię, ziemio ojczysta! *Całuje ziemię.* Ojczyste niebo, słońce ojczyste! was, łąki i wzgórza; strumienie i bory! wszystkie, wszystkie was sercem pozdrawiam! Jakież łagodne powietrze wieje z moich gór rodzinnych! Jakąż rozkosz balsamiczną ślecie naprzeciw biednego wygnańca! Elizjum moje, świat poetyczny! Ostrożnie, Karolu! noga twoja stąpa w świętym kościele. *Zbliża się.* Patrz — i to gniazdo jaskółek na zamkowym dziedzińcu — i drzewiczki ogrodowe — i ten kącik przy płocie, gdzieś sidła zastawiał, świstał wabikiem — i ot w dole ta łąka, gdzieś ty, bohater Aleksander, swoich Macedończyków do boju pod Arbelą prowadził — a obok wzgórze pokryte murawą, skądś perskiego satrapę przepędzał. — Zwycięska twoja chorągiew wiała tam wysoko! *Uśmiecha się.* Złote lata majowe dziecinnego wieku ożyły znowu w duszy nędznika — byłeś tak wówczas szczęśliwy, tak nieskażony, z taką pogodą bez chmurki żadnej — a dziś — oto gruzy twoich zamiarów! Tu miałeś stąpać kiedyś jako wielki, znakomity, poważany człowiek; tu miało życie twe dziecinne w kwitnących dzieciach Amalii po drugi raz ożyć — tu! tu bożyszczem twojego ludu... ale zły nieprzyjaciół brwi swe namarszczył. *W gniewie.* Po com tu przyszedł? żeby mi było jak więźniowi, któremu skrzypiące wrzeczadze sen o wolności spędzają? — Nie, wolę wrócić do nędzy swojej! Więzień już światła zapomniał, ale sen o wolności łysnął mu błyskawicą wśród nocy i noc ciemniejszą jeszcze zostawił. Żegnam was, ojczyste doliny! Wyście widziały niegdyś dziecięciem Karola, a dziecię Karol było wówczas szczęśliwym dziecięciem! Dziś go mężem widzicie — a mąż ten w rozpacz. *Zwraca się ku drugiemu końcowi okolicy, zamysła się i z bólem pogląda na zamek.* Jej nie obaczyć! ani jednego spojrzenia! — A tylko mur był między mną i Amalią! Nie, muszę ją obaczyć — i jego muszę — choćby miał być zgruchotany! — Ojczy, ojczy, twój syn się zbliża! Precz ode mnie, czarna, dymiąca krwi! Precz, zapadły, potworny, drgający wzroku śmieci! Tylko tę jedną godzinę zostaw mi wolną. Amalio, ojczy, wasz Karol się zbliża. *Idzie do zamku szybkim krokiem.* Udręczaj mię, gdy dzień się zbudzi, nie odstępuj, gdy noc zapadnie, we snach mię udręczaj — tylko na tę jedyną rozkosz nie syp swojej trucizny! *Stojąc przy drzwiach.* Co się ze mną dzieje? Co to jest, Moor? Bądź mężem! Drżenia śmierci — przecucie okropności!

*Wchodzi.*

## SCENA II

*Sala z obrazami familijnymi.*

KAROL. AMALIA *wchodzi.*

AMALIA

I jesteś hrabia pewny, że między tymi obrazami jego wizerunek poznasz?

KAROL

Niezawodnie. Jego wizerunek zawsze żył we mnie. *Oglądając obrazy.* To nie ten.

AMALIA

Nie. — To ojciec rodu hrabiów tego domu; szlachectwo otrzymał od Barbarossy, któremu służył na wojnie przeciw rozbójnikom morskim.

KAROL

I to nie ten — i ten nie — ani tamten — nie ma go między tymi.

AMALIA

Jak to? Przypatrz się lepiej! Sądziłam, że hrabia go znalazł.

KAROL

Lepiej nie znam ojca swojego! Tu brakuje łagodnego na ustach uśmiechu, po którym między tysiącem poznać by go można — to nie on.

AMALIA

Zdziwiona jestem. Jak to po ośmnastu<sup>133</sup> latach niewidzenia, i jeszcze...

KAROL

*Prędko i z przelotnym zarumienieniem się.*

To on jest!

*Stoi przed obrazem nieporuszony.*

AMALIA

Doskonały człowiek.

KAROL

*Zatopiony w obrazie.*

Ojczy, ojczy, przebacz mi! — Prawda, doskonały człowiek! *Ociera sobie oczy.* Boski człowiek!

AMALIA

Zdajesz się, hrabio, dla niego wiele mieć uczucia.

KAROL

O, doskonały człowiek — i miałby już umrzeć?

AMALIA

Umarł, jak umierają wszystkie nasze radości. *Bierze go za rękę.* Kochany hrabio! pod tem słońcem nie dojrzewa żadna szczęśliwość.

KAROL

Prawda, wielka prawda — ale czyż już doznałaś pani tego smutnego doświadczenia? Więcej jak dwadzieścia trzy lat mieć nie możesz.

AMALIA

A już doznałam. Wszystko żyje, żeby w smutku znowu umierać. Przywiązujemy się, a zyskujemy tyle jedynie, żeby potem z boleścią znowu wszystko utracić.

KAROL

Już pani utraciłaś?

AMALIA

Nic. Wszystko!... Nic. Chcesz iść dalej, panie hrabio?

KAROL

Tak śpiesznie? Czyj to obraz tam, po prawej ręce? Zda mi się jakaś twarz nieszczęśliwa.

AMALIA

Ten obraz po lewej jest dzisiejszego dziedzica. Chodźmy, chodźmy!

KAROL

Ale po prawej ręce?

AMALIA

Hrabia nie chce iść do ogrodu?

KAROL

Ale ten obraz po prawej ręce? Ty płaczesz, Amalio?

---

<sup>133</sup>ośmnastu (daw.) — dziś: osiemnastu. [przypis edytorski]

AMALIA *szybko wychodzi.*

KAROL

*Sam.*

Kocha mię! kocha! Cała jej istota burzyć się poczęła — łzy na licu zdradziły. Ona mię kocha! Nędzny, i tyś na to zasłużył u niej! Czyż nie stoisz jak skazany przy śmiertelnym kłocu rusztowania? Nie jeste<sup>134</sup> to sofa ta sama, gdzie u jej szyi niewinną poilem się rozkoszą? Nie są<sup>135</sup> to ojczyste komnaty? *Przed obrazem ojca.* Ty, ty — płomienne ognie biją z twojego oka, przekleństwo, przekleństwo, rozpacz! Gdzie jestem? Noc przed oczyma — postrachy Boga! — ja to, ja go zabiłem.

*Wybiega.*

FRANCISZEK

*Sam.*

*W głębokiem zamysleniu.*

Precz z tym obrazem! precz, lękliwy niewieściuchu! Czego drżysz i przed kim? W czasie tych kilku godzin pobytu hrabiego, czyliż mi nie jest tak, jakby szpieg z piekła skradał się za mymi krokami? Ja go znać muszę! Coś jest wielkiego i widzianego często w jego dziękij, od słońca opalanej twarzy — za każdym spojrzeniem dreszcz mię przejmuję. I Amalia nie jest obojętna dla niego! Czyż nie błędziła po tym łotrze jakimś lubym, tęskliwym wzrokiem, którego tak skąpi dla całego świata! Widziałem, jak jej ukradkiem parę łez do wina upadło, które on poza mną tak chciwie sączył ustami, jakby kieliszek chciał połknąć zarazem. O, tak! widziałem, w zwierciadle<sup>136</sup> widziałem — ot na te oczy moje. Hola, Franciszku! Obejrzyj się! Tu potwór jakiś wyziera brzemienny zniszczeniem! *Ogląda uważnie obraz Karola.* Jego długa, łabędzia szyja; jego czarne, iskrzące się oczy — hum! hum! jego ciemne, zwieszane, gęste brwi! *Gwałtownie odskakując.* Złośliwe piekło! tyż<sup>137</sup> mi przysyłaś to przywidzenie? To Karol! Wszystkie jego rysy stają przede mną w żywych kolorach. On to, chociaż przebrany! On to, on! Piekło i potępienie! *Szybko przechadzając się.* Na to żem moje noce marnotrawił, poznosił skały i zasypywał przepaście? Na to żem buntowniczo walczył przeciwko wszystkim instynktom ludzkości, żeby u samego celu błędny włóczęga moje sztuczne gmachy rozwalił? Z wolna! z wolna! jeszcze się moja praca nie skończyła — przecie i bez tego już brnę po uszy w śmiertelnych grzechach. Byłby nierozum wstecz płynąć, gdy już brzeg tak daleko za mną pozostał. O powrocie ani myśleć. Łaska Pańska chwyciłaby żebraczego kiją, zbankrutowałyby nieskończone miłosierdzie, gdyby mi moje winy przebaczyć chciało. Naprzód więc, jak mąż powinien! *Dzwoni* Niechaj się połączy z duchem ojca i przychodzi! Drwię z umarłych. Daniel, hej Daniel! Co to jest? — i tego już przeciw mnie zbuntowali! pogląda tak tajemniczo.

DANIEL *wchodzi.*

DANIEL

Co rozkaże mój pan!

FRANCISZEK

Nic. Precz, napełń ten kielich wina, tylko spiesznie. DANIEL *odchodzi.* Czekał, starcze, ciebie ja złowię; w oko spojrzę tak osłupiałem okiem, że ugodzone sumienie na twarz ci wystąpi bledością! Musi umierać! Kloc to, co swoje dzieło do połowy doprowadzi, a potem zostawia i beczynnem okiem gawroni<sup>138</sup>, czekając, jak to dalej pójdzie. DANIEL *z winem.* Postaw tu! Patrz mi dobrze w oczy! Jak ci drgają kolana, jak się trzęsiesz cały! Wyznaj, starcze, coś uczynił?

DANIEL

Nic, łaskawy panie, jak Bóg żyw i biedna dusza moja!

FRANCISZEK

Wypij to wino! Co? ociągasz się? Mów prędko, co do wina wrzuciłeś?

<sup>134</sup>nie jeste — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy nie jest. [przypis edytorski]

<sup>135</sup>nie są — konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: czy nie są. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>zwierciadle — dziś: zwierciadło. [przypis edytorski]

<sup>137</sup>tyż — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy ty. [przypis edytorski]

<sup>138</sup>gawronić — patrzeć jak gawron. [przypis edytorski]

DANIEL

Ratuj, Panie Boże! Co? ja do wina?

FRANCISZEK

Truciznę do wina wrzuciłeś! Czyś nie pobiełał jak śnieg? Wyznaj, wyznaj, kto ci podał? Nieprawdaż, hrabia ci podał?

DANIEL

Hrabia? Jezus Maria! Hrabia mi nic nie podał.

FRANCISZEK

*Chwytając go za piersi.*

Ja cię tu zduszę, aż posiniejesz, siwy ty kłamco! Nie? a cóżecie tam mieli z sobą: on i ty, i Amalia? coście tam szeptali bez ustanku? Mów, zaraz, co za tajemnice, co za tajemnice powierzył tobie?

DANIEL

Bóg wszechmogący zna<sup>139</sup>, że mi żadnych tajemnic nie powierzał.

FRANCISZEK

Będziesz przeczył? Co za intrygi ukartowaliście, żeby mię z drogi sprzątnąć? Nieprawdaż, chcieliście mię śpiącego zadusić? Przy ogoleniu brody gardło poderznąć? Otruć mię w winie albo czekoladzie? Mów, mów! W rosole chcieliście wieczny sen mi podać? Wyznaj natychmiast, wiem wszystko.

DANIEL

Bóg niech mnie opuści w nieszczęściu, jeżeli wam co innego mówię jak prawdę najczystsza.

FRANCISZEK

Na ten raz przebaczę; ale on musiał ci pewnie wetknąć worek z pieniędzmi, ścisnąć rękę silniej, jak zwyczaj — tak na przykład jak się ścisną starego znajomego?

DANIEL

Nigdy, panie!

FRANCISZEK

Musiał ci mówić — ot tak, że cię już znał dawniej? żeś go poznać powinien? że kiedyś zasłony z oczów twych opadną —? że — jak to, o tem ci nigdy nie mówił?

DANIEL

Najmniejszej rzeczy.

FRANCISZEK

Że go pewne okoliczności wstrzymują; że często przybierać trzeba maskę, żeby się do nieprzyjaciół swoich przybliżyć; że się zemści, najokropniej się zemści?

DANIEL

Ani słówka o tem wszystkim.

FRANCISZEK

Jak to, nic a nic? Przypomnij sobie. Musiał ci mówić, że starego pana dobrze, bardzo dobrze znał; że go kocha, nadzwyczaj kocha, jak syn kocha...

DANIEL

Coś podobnego, przypominam sobie, że z jego ust słyszałem.

FRANCISZEK

*Blednąc.*

Mówił to istotnie? Jak to, opowiedz — mówił, że moim jest bratem?

DANIEL

*Uderzony.*

---

<sup>139</sup>znać — tu: wiedzieć. [przypis edytorski]

Co, mój panie? Nie, tego nie mówił; ale gdy go panna oprowadzała po galerii obrazów, właśnie wtenczas prochy<sup>140</sup> z ram zmiatałem — hrabia zamilkł przed wizerunkiem nieboszczyka pana, jakby piorunem rażony. Panna Amalia wskazała na obraz i rzekła: „Doskonały człowiek!” — Tak, odpowiedział on, doskonały człowiek! — i oczy ocierał.

FRANCISZEK

Słuchaj, Danielu — ty wiesz, że zawsze dobrotliwym byłem dla ciebie panem; dawałem ci żywność i odzienie i chorą twą starość we wszystkich pracach oszczędzałem...

DANIEL

Niech wam Bóg za to nagrodzi, łaskawy panie! — ja też wam zawsze wiernie służyłem.

FRANCISZEK

Właśnie chciałem to powiedzieć. Jeszcze mi w życiu nie sprzeciwił się w niczym, bo znasz dobrze, żeś mi winien posłuszeństwo we wszystkim, co nakazę.

DANIEL

Z całego serca we wszystkim, co Boga i sumienia nie obrazi.

FRANCISZEK

Fraszki, fraszki! Czy się nie wstydzisz? Stary człowiek i bajkom nianiek dawać wiarę. Hej, Danielu, głupstwo powiedziałeś! Ja panem — Bóg i sumienie mnie tylko ukarzą, jeśli jest jaki Bóg i sumienie.

DANIEL

*Załamując ręce.*

Miłosierne nieba!

FRANCISZEK

Na twoje posłuszeństwo! — rozumiesz to słowo? na twoje posłuszeństwo, rozkazuję ci, żeby jutro hrabia nie liczył się pomiędzy żyjących.

DANIEL

Boże, ratuj! Dlaczego?

FRANCISZEK

Na twoje ślepe posłuszeństwo, pamiętaj, że ciebie pytać się będę.

DANIEL

Mnie? ratuj, Matko Boga! Mnie? Cóżem ja stary człowiek złego uczynił?

FRANCISZEK

Tu nie ma długiego namysłu — los twój w moich rękach. Czy chcesz życie swoje przemęczyć w najgłębszej więzy, gdzie głód cię zmusi kości własnego ciała ogryzać, a pragnienie krew wypijać swoją? czy raczej wolisz bez trudu kawał chleba pożywać i spokój mieć na starość?

DANIEL

Jak to, panie! spokój na starość i zabójstwo?

FRANCISZEK

Odpowiadaj na pytanie!

DANIEL

Moje siwe włosy, moje siwe włosy!

FRANCISZEK

Chcesz czy nie?

DANIEL

Nie — Bóg niech się zmiłuje nade mną!

<sup>140</sup>prochy (daw.) — tu: kurze. [przypis edytorski]

FRANCISZEK

*Chcąc wyjść.*

To dobrze — będziesz go potrzebował.

DANIEL *zatrzymuje go i upada na kolana.*

DANIEL

Miłosierdzia, panie! Miłosierdzia!

FRANCISZEK

Chcesz czy nie?

DANIEL

Łaskawy panie! Siedmdziesiąt i jeden lat nam dzisiaj — i ojca, i matkę szanowałem — nikt z moją wiedzą na grosz nie był ukrzywdzony i wiary swojej święcie i poczciwie się trzymałem — a w tym domu oto czterdzieści cztery lat służę i spokojnie końca swego czekam. — Panie, ach panie! Całując kolana. I ty mię chcesz ostatnią wydrzeć przy śmierci pociechę: żeby robak sumienia ostatniej modlitwy nie dał mi odmówić, żebym z okropną zbrodnią w oczach ludzi i Boga do grobu wstępował! Nie, nie, mój najdroższy, najlepszy, najłaskawszy panie — tego nie uczynisz, tego nie uczynisz siedmdziesięcioletniemu starcowi.

Sługa, Pan

FRANCISZEK

Chcesz czy nie? na cóż ta gadanina?

DANIEL

Jeszcze gorliwiej od dziś usługiwać ci będę; żyły swoje jak nędzny rzemieślnik na śmierć w twojej służbie wysuszę — wcześniej wstawać, później kłaść się będę — ach! i w rannych pacierzach, i w wieczornych modlitwach nie zapomnę o tobie — a Bóg modlitwy starca nie odrzuci.

FRANCISZEK

Posłuszeństwo lepsze jak modlitwa. Słyszałeś kiedy, żeby kat się ceremoniował, skoro wyrok trzeba było spełnić?

DANIEL

Zapewne. Ale niewinnego zabijać, ale...

FRANCISZEK

Czy mnie tłumaczyć się przed tobą? Toż toporowi zapytywać kata, dlaczego tam, a nie tu rąbać? Patrzaj oto, jak łagodny jestem: przyrzekam ci nagrodę za to, coś mi z posłuszeństwa winien.

DANIEL

Ale ja myślałem, że swoją powinność spełniając mogę chrześcijaninem pozostać.

FRANCISZEK

Żadnych sprzeciwiań się! masz cały dzień do namysłu. — Rozważ jeszcze raz: szczęście albo nieszczęście — czy słyszysz? najwyższe szczęście, albo nieszczęście najostateczniejsze. Ja cudów dokażę w udręczeniach.

DANIEL

*Po namysle.*

Wypełnię rozkaz, jutro go wypełnię.

*Odbodzi.*

FRANCISZEK

*Sam.*

Pokusa była za silna, a ten się pewnie na męczennika wiary swojej nie urodził. Zdrowia! — Panie hrabio! Podług wszelkiego podobieństwa jutro z Lucyperem zjesz wieczerzę. Cała rzecz jak o tem sądzić — a tylko głupi przeciw własnej korzyści sądzi. Ojcu, co może jedną butelkę wina nadto wysuszył, zachciewa się... i stąd się człowiek rodzi — a człowiek był zapewne ostatnią myślą przy całej tej herkulesowej robocie. Otóż i mnie się zachciało i stąd człowiek zdycha — bez wątpienia, tu jest więcej rozumu i rozzgarnienia

jak w tamtej pracy, żeby go spłodzić. Urodzenie człowieka jest dziełem chuci zwierzęcej, jakiegoś przypadku: dlaczegoż w *negacji* jego narodzenia, jakieś ważne coś wystawiać sobie? Przekłete głupstwo naszych mamek i piastunek, co naszą wyobraźnię przekręcają strasznymi bajkami i na naszych mózgach wyciskają obrazy ostatecznego sądu; tak, że przestrach mimowolny zimnym dreszczem członki nasze wstrząsa, najśmielszą odwagę zapiera, na budzący się rozum wkłada łańcuchy zabobonnej ciemnoty. *Zabójstwo!* i oto całe piekło furii wkoło tego słowa skacze! Natura jednego więcej człowieka zapomniała stworzyć; niemowlęciu pępka nie zawiązali — otóż i chińskie cienie zniknęły. Było coś, a jest nic — nie jestże to jedno, co było nic, i jest nic? a dla *nic* szkoda jednego słowa. Człowiek powstaje z błota, w błocie jakiś czas leży, błoto z siebie wyrzuca i na błoto kiśnie — aż kiedyś do podeszew prawnuka błotem się przyczepi. Tu koniec piosenki — błoto kołem ludzkiego przeznaczenia — a więc, szczęśliwej drogi, panie bracie! Moralista podagryczny, śledziennik sumienia niech tam wypędza pomarszczone niewiasty z publicznego domu albo lichwiarzów dręczy na łożu śmiertelnem — u mnie pewnie posłuchania nie otrzyma.

*Odchodzi.*

### SCENA III

*Inny pokój zamkowy.*

KAROL *z jednej strony.* DANIEL *z drugiej.* *Wchodzą.*

KAROL  
Gdzie jest panna?

DANIEL  
Łaskawy panie, pozwól biednemu człowiekowi, żeby cię o jedno poprosił.

KAROL  
Pozwalam chętnie. — Czego żądasz?

DANIEL  
Niewiele i wszystko, tak mało — a jednak tak wiele; pozwól niech twoją rękę ucałuję.

KAROL  
Tego nie będzie, pocziwy staruszk! *Ściska go.* Ty ojcem moim być możesz.

DANIEL  
Twoją rękę, twoją ręką! proszę cię, panie!

KAROL  
Tego nie będzie.

DANIEL  
Muszę ją mieć! *Porywa jego rękę, poziera<sup>141</sup> na nią, a potem pada na kolana.* Kochany, najlepszy Karolu!

KAROL  
*Zmieszany, upamiętuje się<sup>142</sup> i obojętnie.*  
Przyjacielu, co mówisz? — ja cię nie rozumiem.

DANIEL  
Tak! zapieraj się pan, udawaj! To pięknie, to pięknie! Toś to mój panicz najlepszy, najdroższy! — Miły Boże! że też ja stary człowiek takiej radości — Głupiec ze mnie, żeby zaraz panna nie... Ej ty Boże niebieski — to żeście, paniczu, przecie powrócili — a stary pan już w ziemi, a wyście znowu u nas... Co też za ślepy osiel ze mnie: *Uderzając się w głowę.* żeby też od pierwszego razu — ależ mój ty... komu by się śniło! Błagałem ze łzami — Jezu Chryste — a oto stoi żywusięńki w starej izbie naszej!

<sup>141</sup> *pozierać* (daw., gw.) — spoglądać. [przypis edytorski]

<sup>142</sup> *upamiętać się* — dziś: opamiętać się. [przypis edytorski]



KAROL

Co to za mowa? Czyś z nerwowej gorączki wyskoczył? Czy odgrywasz tu teatralne role na próbę?

DANIEL

Fe! bo fe! tak niepięknie ze starego sługi żartować! A blizna, he! może nie pamiętasz? wielki Boże, to żeś mi pan strachu napędził! Ja was tak zawsze kochałem, a tylko coście<sup>143</sup> mnie zmartwienia nie nabawili! Siedziałeś na moich kolanach — he, może nie pamiętasz? ot tam w okrągłym pokoju — patrzajcie, i to byś zapomniał? — a kukułka, którąś lubił tak słuchać? kukułka rozbita, pomyśl pan sobie, w kawałeczki rozbita — stara Zuzanna upuściła na podłogę zamiatając pokój — otóż tak, siedziałeś pan na kolanach, a krzyczałeś: „Hoto to, konika mego!”. Pobiegłem za konikiem. Jezu Boże, i mnież było biegać? słucham — gorący pot polał mi się z czoła — krzyk płaczący wpadł do ucha: pędzę co tchu, a tu krew się leje, panicz na ziemię zleciał! Święta Matko Boża! jakby mi kto okropu<sup>144</sup> gorącego zalał — ale to tak zawsze, kiedy obiema oczami dzieci nie doglądasz. Panie Boże! a gdyby oko wybił sobie — dobrze że rączkę tylko; ależ prawą rączkę. Przez całe życie, powiedziałem sobie, ani noża, ani nożyczek, ani nic ostrego nie dam dziecku do ręki. Szczęście, że pan i pani wyjechali z domu — tak, tak! Nauka na całe życie będzie — a nużbym służbę utracił, a nużby... niech ci Pan Bóg przebaczy, niedobra dziecino! Ale nu, chwała Bogu zagoiło się jakoś i tylko blizna na ręce została.

Dziecko, Sluga, Opieka

KAROL

Ani słowa nie rozumiem z tego, co mówisz.

DANIEL

Dobrze, dobrze, a wtenczas? ileż to razy ukradkiem podsuwałem wam to ciasteczek, to biszkopcików, to makaroników! Jam cię, paniczu, zawsze najwięcej lubił. A nie pamiętasz, coś mi tam w stajni powiedział, jakem cię na kasztanka starego pana posadził i pozwolił jeździć po wielkiej łące? Danielu, mówiłeś, niech no ja wyrosnę, i wielki będę, wezmę ciebie na rządcę i razem z sobą do karety posadzę. — Dobrze, powiedziałem i śmiałem się — jak Pan Bóg da życia i zdrowia, a starego sługi wstydzic się nie będziecie: to ot poproszę, żebyście mi darowali ten stary domek w wiosce, co już dobry czas pustką stoi — ja bym sobie dwadzieścia wiader wina sprowadził i szynkował na stare lata. Ehe, śmieję się, śmieję się, paniczu! Już wywietrzało z głowy — starego sługi nie chcesz poznać; witasz się jak z obcym, z ostrożnością... aleś ty zawsze mój złoty paniczek — troszkęś sobie hulał, nie gniewaj się za to — bo też młodość to bujność — w końcu wszystko się naprawi.

KAROL

*Rzucając mu się na szyję.*

Tak, Danielu, nie chcę dłużej ukrywać! Jam twój Karol, twój zgubiony Karol! Co robi moja Amalia?

DANIEL

*Płacząc.*

Że też ja stary grzesznik jeszcze się tej radości...! Mój pan i władca żyje, moje go oczy widziały!

KAROL

I dotrzyma, co przyrzekł — weź to, poczciwy starcze, za tego kasztanka w stajni. *Wciska mu ciężki worek do ręki.* Nie zapomniałem ja starego sługi.

DANIEL

Jak to, co pan robi? To za wiele; pan się omylił.

KAROL

Nie pomyliłem się, Danielu! DANIEL *chce do nóg upaść.* Powstań! powiedz mi, co robi moja Amalia?

<sup>143</sup>tylko co — o mało co. [przypis edytorski]

<sup>144</sup>okrop — dziś: ukrop. [przypis edytorski]

DANIEL

Boska zapłata, boska zapłata, mój Jezuseńku. — Co, Amalia pańska? o! ona tego nie przeżyje, ona umrze z radości.

KAROL

*Żywo.*

Nie zapomniała mnie?

DANIEL

Zapomniała? Co też pan wygaduje? Pana zapomnieć? Trzeba było być, trzeba było wiedzieć, co ona wyrabiała, jak przyszła nowina, żeś pan miał umrzeć — a co dzisiejszy łaskawy dziedzic rozpuścić kazał...

KAROL

Co mówisz, mój brat?...

DANIEL

Tak, pański brat — pan terazniejszy — pański brat — niech no, drugim razem, jak czas będzie, to więcej rozpowiem. A jak go czysto odprawiła: kiedy się co dzień umizgał do niej i na panią chciał wziąć do siebie. O, ja muszę pobiec, muszę pobiec, żeby jej zanieść nowinę.

*Chce odejść.*

KAROL

Stój, stój! nie trzeba, żeby wiedziała — nikt nie powinien wiedzieć; ani mój brat nawet.

DANIEL

Pański brat? nie, przez Boga, nie! On nie powinien wiedzieć — o, on nie, jeżeli tylko nie wie już więcej jak potrzeba. Ej, powiadam panu; są niegodziwi ludzie, niegodziwi bracia, niegodziwi panowie — ale ja za wszystkie skarby mego pana nie chciałbym niegodziwym być sługą. Stary pan miał was za umarłego.

KAROL

Co tam pomrukujesz?

DANIEL

A choćby i niepożądanie się zjawił — to przecie pański brat nieboszczyka pana jedyny dziedzic.

KAROL

Starcze, co tam mruczysz, jakby na twoim języku jakaś się zbrodnia kryła tajemnicza — na jaw nie chciała wychodzić: a jednak, wyjść by powinna? Mów wyraźniej.

DANIEL

Ale wolę stare swoje kości z głodu poogryzać, wolę z pragnienia własną krew spijać, niżeli obfitość zyskać zabójstwem.

*Odchodzi szybko.*

KAROL

*Sam. Po długim milczeniu.*

Oszukany, oszukany! Błyskawicą przeszło po mojej duszy! Bezczelne podejścia! Wszechmocne niebo! Nie ty, ojcze! — bezczelne podejścia! Morderca, rozbójnik przez podejścia bezczelne! Oczerniony przed nim — listy moje pofalszowane, poprzemowane. Serce jego pełne miłości — a ja potworny głupiec... Serce jego pełne miłości ojcowskiej... O hultajstwo, hultajstwo! Kosztowałyby mię upaść mu do nóg, jedną łzę uronić... O ja zaślepiony, zaślepiony, zaślepiony szalenciec... Byłbym szczęśliwy! — O łotrostwo, łotrostwo! Szczęście mego życia po łotrowsku skradzione! *W uściekłości rzucając się.* Morderca, rozbójnik przez podejścia bezczelne! On się nie gniewał. W jego sercu ani myśli przekleństwa... O zoczyńca! Niepojęty, podstępny, obrzydliwy zoczyńca!

KOSIŃSKI *wchodzi.*

KOSIŃSKI

No, kapitanie, gdzie się podziewasz? Co to znaczy? Jak widzę, jeszcze dłużej chcesz tu pozostać.

KAROL

Żwawo! Siodłaj konie! Przed zachodem słońca musimy przejść przez granicę.

KOSIŃSKI

Żartujesz.

KAROL

Prędkiej, prędziej! Nie baw się długo; rzuć wszystko i staraj się, żeby cię żadne oko nie postrzegło.

KOSIŃSKI *odchodzi.*

KAROL

*Sam.*

Uciekam z tych murów. Najmniejsza odwłoka mogłaby mnie w wściekłość wprowadzić, a on jest synem mojego ojca. Bracie, bracie! Zrobiłeś mnie najnędniejszym na ziemi — jam cię nigdy nie obraził; to nie po bratersku. Zbieraj owoce złości swojej w spokoju; obecność moja życia ci dłużej zatrzuwać nie będzie, — ale, przez Boga! to nie był czyn braterski — niech go ciemność zagasi na wieki i śmierć niech na świat nie dobywa.

KOSIŃSKI

*Zjawia się znowu.*

Konie posiadłane; możesz wsiadać, skoro się podoba.

KAROL

Natrętniku, natrętniku, po co tak śpiesznie? Czy już więcej nie mam jej obaczyć?

KOSIŃSKI

Zaraz odkiełznam, jeżeli zażadasz. Kazaleś mi śpieszyć się na łeb na szyję.

KAROL

Jeszcze raz — pożegnaj tylko. Muszę truciznę tej szczęśliwości do dna wysączyć — a potem... Czekać, Kosiński, dziesięć minut tylko, tam za dziedzińcem zamkowym — stamtąd popędzimy.

## SCENA IV

*W ogrodzie.*

AMALIA

*Sama.*

„Ty płaczesz, Amalio?” I powiedział to głosem... głosem... mnie było jakby natura odmłodziła, świtać zaczęły ubiegłe wiosny miłości. Słowik nucił jak wówczas, jak wówczas kwiatki woniały i ja u jego szyi zawisłam szczęściem upojona. Ach! fałszywe, niewierne serce, krzywoprzysięstwo chcesz swoje upiększyć. — Nie, nie! precz z mojej duszy, występny obrazie — ja przysięgi nie zламаłam, o ty mój jedyny! Precz z mojej duszy, zdradzieckie, bezbożne życzenia! W sercu, gdzie Karol panował, ziemski syn gościć nie powinien. Ale dla czegoż dusza moja tak zawsze, tak mimo woli za tym cudzoziemcem pędzi? Nie jestże on jakby przykuty do obrazu mego jedynego? jakby mego jedynego towarzysza wiekuisty? *Ty płaczesz, Amalio?* Ha! ucieknę! nigdy moje oko nie ujrzy już tego cudzoziemca.

KAROL

*Otwiera drzwi ogrodowe.*

AMALIA

*Zrywając się.*

Cicho, cicho! Czy nie skrzypnęły drzwi ogrodowe? Postrzega Karola i odskakuje. To on! Dokąd? Cóż to? jakbym przyrosła, uciekać nie mogę. Nie opuszczaj mnie, Panie niebieski! Nie — ty mi nie wydrzesz mojego Karola! Na dwa bóstwa dusza nie ma miejsca

— a jam śmiertelna dziewczyna! Wyjmie wizerunek Karola. Ty, mój Karolu, bądź mi geniuszem opiekuńczym przeciw temu cudzoziemcowi, niszczycielowi miłości naszej! na ciebie pozierać będę, oczów nie odwrócę — precz, bezbożne spojrzenia na tego!

*Siada z oczami w wizerunek utopionemi.*

KAROL

Wy tu, łaskawa pani? I tak smutna? I lza na tym wizerunku? — Któż ten szczęśliwy, dla którego oko anioła się posrebrza? Czy i mnie można tego uświęconego...

*Chce wizerunek oglądać.*

AMALIA

Nie! — proszę... o nie!

KAROL

*Cofając się.*

Ha! a zasługujeż on na takie ubóstwienie? Zasługujeż on?...

AMALIA

Gdybyś go znał, panie!

KAROL

Byłbym mu zazdrościł.

AMALIA

Uwielbiał go, chcesz mówić.

KAROL

Ha!

AMALIA

Ty byś go tak kochał! Tak wiele było w jego twarzy, w jego oczach, w dźwięku jego głosu, do ciebie podobnego — a co ja tak kocham...

*KAROL patrzy w ziemię.*

Tu, gdzie pan stoisz teraz, stawał on razy tysiąc — a przy nim ta, co obok niego zapominała o ziemi i o niebie. Tu oko jego błędziło po wspaniałej okolicy — a ona zdawała się czuć ten wielki wynagradzający wzrok i upiększać się na widok zadowolenia najdoskonalszej swej ozdoby. Tu on niebiańską swą muzyką słuchaczy powietrznych brał w niewolę. Tu na tym krzaku zrywał róże, i zrywał róże dla mnie. Tu, tu wieształ się u mojej szyi, usta swoje na moich ustach zapalał, a kwiaty umierały z przyjemnością pod stopami dwojga kochanków.

KAROL

Czy już go nie ma?

AMALIA

On żegluje po morzach burzliwych — miłość Amalii żegluje za nim. Stąpa po bezdrożach, piaszczystych pustyniach — miłość Amalii palącym piaskom każe pod jego nogą zieleniec, rozkwitać dzikim burzanom. Skwarne południe pali mu obnażoną głowę, śnieg północny mrozem kurczy jego nogi, burzliwy grad bije mu po skroniach — miłość Amalii w burzach go kołysze. Morza, góry, przestrzenie niebieskie pomiędzy kochankami — ale dusze rozbijają więzienia prochu i złączą się w raju miłości. Zdajesz się smutny, panie hrabio?

KAROL

Słowa miłości i moją miłość ożywiły.

AMALIA

*Blednąc.*

Jak to? kochasz inną? — Cóżem powiedziała?

KAROL

Myślała, że umarł i wierna została umarłemu — słyszała, że żyję — i koronę przyniosła mi świętej. Mniema mię w pustyni błędzącym wpośród nędzy strasznej — a jej

miłość przez pustynie i nędzę poleciała za mną. Amalia ma imię, tak jak ty, łaskawa pani.

AMALIA

Jakże zazdroścę, hrabio, twojej Amalii!

KAROL

Ach! to nieszczęśliwa dziewczyna! Pała miłością dla straconego i nigdy — wiecznie zostanie bez nagrody.

AMALIA

Nie, w niebie jej nagroda. Czyż nie mówią, że jest świat lepszy, gdzie zasmuceni pocieszą się, poznają się kochający?

KAROL

Tak, świat, gdzie zasłony opadną i miłość straszliwie znowu się spotka! Wieczność mu na imię. — Moja Amalia, nieszczęśliwa dziewczyna!

AMALIA

Nieszczęśliwa, a ty kochasz?

KAROL

Nieszczęśliwa, bo mię kocha! Cóż, gdybym ja był zabójcą? Cóż gdyby twój kochanek, pani, pocałunki twoje morderstwami liczył? Biada mojej Amalii! nieszczęśliwa to dziewczyna.

AMALIA

*Radośnie.*

Jakże szczęśliwa ze mnie dziewczyna, mój jedyny Bóstwa jest odblaskiem, a Bóstwo czią i miłosierdziem! Na muchę cierpiącą nie mógł on pozierać. Jego dusza tak była od krwawej myśli daleko, jak daleko południe leży od północy.

KAROL *odwraca się i poziera na okolicę, AMALIA śpiewa przy lutni.*

Hektor! chcesz uciec z mego objęcia,  
Gdzie Eacydy mordercze cięcia  
Ślą Patroklowi krwawe ofiary?  
Któż potem, powiedz, dziecku pokaże,  
Jak dzidy ciskać, jak czcić ołtarze,  
Gdy cię Orkusa polkną pieczary?

KAROL *w milczeniu bierze od AMALII lutnię i śpiewa.*

Idź, droga żono, podaj zgubną dzidę,  
Puszczaj, niech w tańce dzikich bojów idę!...

*Rzuca lutnię i ucieka.*

## SCENA V

*Bliski las. W środku stary, walący się zamek.*

*Banda rozbójników obozem.*

ROZBÓJNICY

*Śpiewają.*

Kraść, zabijać, hulać, kusić,  
To się zowie trawić czas.  
Jutro stryżek może zdusić,  
Dziś więc rześko każdy z nas!

Wolne życie wiem my,

Życie uciech, co w pęd leci,  
Las kołysze nasze sny,  
W wichrach, burzach biesiad gry,  
W miejscu słońca księżyc świeci,  
I Merkury majster znany  
To nasz człowiek zawołany.

Dziś do księdza idziem w gości,  
Jutro bogacz da nam chleba —  
A co zresztą, niech tam mości  
Pan Bóg w niebie, jak mu trzeba.

Gdy jagódek winnych sok  
Dobrze gardła nam wyparzy:  
Więcej siły, śmielszy krok,  
I do braci czarnej w skok,  
Co tam w piekle gdzieś się smaży.

Zarzynanych ojców ryk,  
Błagających matek krzyk,  
Opuszczonych dziewic jęk:  
To kapeli naszej brzęk!

Hej pod toporem gdy się we krwi plucha,  
Ryczy jak ciele, zdycha jak mucha:  
Toż to rozkosznie poi się żrenica,  
Toż to ochoczo ucho się zachwycą!

A gdy śmierć nam zakołace:  
Pal ją żywcem czart przeklęty!  
Już za pracę mamy płacę,  
Podsmaruję trochę pięty,

Łykniem na drogę haust gorący wina  
I huź do góry jak lotna ptaszyna!

SZWAJCER

Już noc, a kapitana jeszcze nie widać.

RACMAN

A jednak obiecał punkt na ósmą do nas powrócić.

SZWAJCER

Jeśli by mu co złego się stało — hej kamraci: rozniecamy pożar i zabijamy nawet niemowlęta.

SZPIGELBERG

*Biorąc na stronę RACMANA.*

Na słówko, Racmanie!

SZWARC

*Do GRIMA.*

Czy by niedobrze szpiegów rozstawić?

GRIM

Daj mu pokój. — On tam taki połów sporządzi, że nas wszystkich zawstydzi.

SZWAJCER

Do kata, za daleko pędzisz. Widocznie z hultajstwem jakim na myśli odchodził. Nie pamiętasz, co mówił przez las nas przeprowadzając? „Kto z was jedną rzepę ukradnie, zostawi tu głowę swoją, jakem Moor”. Nie wolno więc rabować.

RACMAN

*Cicho do SZPIGELBERGA.*

Do czego to zdąża? Wyraźniej mów!

SZPIGELBERG

Cyt, cyt! Nie wiem, jakie ty albo ja możemy mieć wyobrażenie o swobodzie, ciągnąc jak woły przy jednym wozie — a rozprawiając szeroko o niepodległości. To mi się nie podoba!

SZWAJCER

*Do GRIMA.*

Co ta kapuściana głowa ma do rozprawiania?

RACMAN

*Cicho do SZPIGELBERGA.*

Mówisz o kapitanie?

SZPIGELBERG

Cytże, cyt! Niby on tu między nami nie ma uszów swoich. Kapitan, powiadasz? Kto go kapitanem zrobił nad nami? Czy nie wziął on siłą ten tytuł, który prawnie do mnie należał! Jak to? czy dlatego na loterię stawialiśmy życia nasze, wysłali wszystkie hipochondryczne losu kaprysy, żeby w końcu dostąpić szczęścia, zwać się poddanymi niewolnika? Poddanymi, mogąc być książętami? Dalibóg, Racman, to mi się nigdy nie podobało.

SZWAJCER

*Do innych.*

To, to — z ciebie prawdziwy bohater, aby kamieniami żaby rozgniatać. Samo skrobienie jego nosa, gdy się uciera, już by cię przez uszko od igły przepędziło.

SZPIGELBERG

*Do RACMANA.*

Od lat przemysłiwam: trzeba to inaczej urządzić, Racman, jeśli jesteś takim, za jakiego cię zawsze miałem... Racman! nie mogą się go doczekać, uważają za straconego... Sądzę, że jego czarna godzina już uderza. Cóż to? ani ci rumieniec na twarzy, wtenczas, gdy dzwon bije do wolności? Nie masz tyle odwagi, żeby śmiało słowo zrozumieć?

RACMAN

Ha, szatanie! gdzie ty wikłasz duszę moją?

SZPIGELBERG

Przecie haczyk zaczepił. Dobrze, chodź więc za mną. Zauważyłem, gdzie się skręcił<sup>145</sup>. Chodź! Dwa pistolety rzadko chybiają — a tak będziemy pierwsi, co wilczka zdusimy.

*Chce go prowadzić.*

SZWAJCER

*Dobytując noża.*

Ha! hultaju, przypominasz mi lasy czeskie. Czyś nie ty, piecuchu, chciał zmykać pierwszy, gdy wołano, że nieprzyjacieli idzie? na duszę, już wtenczas przysiągłem... Przepadaj, morderco podstępny!

*Przebijają go nożem*

ROZBÓJNICY

*W poruszeniu.*

Zabójstwo, zabójstwo! Szwajcer, Szpigelberg! Rozdzielcie ich...

SZWAJCER

*Rzucając nóż swój na trupa.*

<sup>145</sup>skręcić się — tu: wymknąć się, czmychnąć. [przypis edytorski]

Tam — zdychaj!... Spokojnie, kamraci — niech was ta nędzota nie porusza. Hultaj, zawsze czyhał na kapitana i ani jednej blizny na całej skórze nie ma. Jeszcze raz, bądźcie spokojni! Ha, psie! z tyłu chcesz ludzi haniebnie zabijać? ludzi z tyłu... Toż dlatego gorący pot pyski nam oblewał, żebyśmy jak nędzniki ginęli? Ha, hultaju! Tośmy dlatego łoża sobie slali pod ogniem i dymem, żeby zdychać jak szczury?

GRIM

Ależ do diabła, kamraci, coście tam mieli z sobą? Kapitan wściekły będzie! —

SZWAJCER

Już to mnie zostaw! *Do Racmana*. A ty bezbożniku, na pomocnika przyszedłeś! Ty precz mi z oczów! — Szufterle to samo robił, ale też dynda w Szwajcarii, jak to mu kapitan wyprorokował...

*Słychać strzał.*

SZWARC

*Zrywając się.*

Słuchajcie! strzał z pistoletu. *Drugi strzał.* Jeszcze jeden! Hola, to kapitan!

GRIM

Cierpliwości! Powinien trzeci raz strzelić.

*Słychać trzeci strzał.*

SZWARC

To on! to on! Usuń się, Szwajcer, odpowiemy.

*Strzelają.*

KAROL, KOSIŃSKI.

SZWAJCER

*Idąc naprzeciw.*

Witamy cię, mój kapitanie! W twojej nieobecności trochę za prędko byłem. *Prowadzi go do trupa.* Bądź sędzią między mną a tym... Z tyłu chciał cię zamordować.

ROZBÓJNICY

*Przeżażeni.*

Co, kapitana?

KAROL

*Z wzrokiem utopionym w trupa.*

O, niepojęty palec zemstę zapowiadającej Nemezy<sup>146</sup>! Czyż nie on to pierwszy wabił mię piosnką syrenią<sup>147</sup>? Poświęć ten nóż ponurej mścicielce — nie tyś to uczynił.

SZWAJCER

Na Boga, jam uczynił istotnie i na szatana! to nie najgorsze dzieło życia mego.

KAROL

*Zamyślony.*

Rozumiem cię, rządco niebieski, rozumiem! — Liście z mojego drzewa opadają... i jesień moja nadeszła! Sprzątnijcie go z oczów!

*Wynoszą ciało SZPIGELBERGA.*

GRIM

Rozkaż nam, kapitanie! Co dalej czynić mamy?

KAROL

Wkrótce, wkrótce... wszystko się spełni. Podajcie mi lutnię moją! Zgubiłem się, odkąd tam zaszedłem. Moją lutnię, powiadam! Do dawnych sił muszę się ukołysać. Zostawcie mię<sup>148</sup>!

<sup>146</sup>Nemeza właśc. *Nemesis* (mit. gr.) — bogini zemsty, sprawiedliwości i przeznaczenia; uosobienie gniewu bogów, ale stojąca ponad i poza władzą bogów olimpijskich; córka Nocy (gr. Nyks), strażniczka sprawiedliwości świata, wykonawczyni nieuniknionych praw. [przypis edytorski]

<sup>147</sup>piosnka syrenia — piosenka zwodnicza, sprowadzająca na manowce, kierująca ku zgubie. [przypis edytorski]

<sup>148</sup>mię — daw. forma w pozycji nieakcentowanej (stosowana analogicznie do np. *cię*); dziś: mnie. [przypis edytorski]



ROZBÓJNICY  
Północ, kapitanie!

KAROL

To były łyż na teatrze... Rzymskiego śpiewu muszę posłuchać: żeby mój drzemiący geniusz się obudził. Moją lutnię! Północ, powiadacie?

SZWARC

Już przeszła. Sen jak ołów cięży. Od trzech dni nie zmrużyliśmy oka.

KAROL

Toż na czy łotrów balsamiczny sen spada? Czemuż ode mnie ucieka? Jam nigdy ani lękliwcem, ani łotrem nie był... Idźcie spać! Jutro o świcie ruszymy dalej.

ROZBÓJNICY

Dobranoc, kapitanie!

*Kładą się na ziemi i zasypiają. Cichość głęboka.*

KAROL *bierze lutnię i śpiewa.*

BRUTUS

Bądź pozdrowiony, kraju spokojny!  
Chroń ostatniego Rzymianina zwłok!  
Tam spod Filippi, gdzie grzmi zguba wojny,  
Smutkiem ciężarny zawiodłem tu krok.

Gdzie ty, Kasjuszu? Oto Rzym zgubiony  
Braterskie wojska moje poszły w dym:  
We wrotach śmierci szukam swej ochrony!  
Brutus już nie ma nic na świecie tym.

CEZAR

Niezwyciężonego kto idzie krokiem,  
Gdzie spadzista skała ta?  
Jeśli mię złuda nie zwodzi swem okiem,  
Rzymianina chód on ma.  
Tybrowy synu, którą idziesz stroną,  
Czy stoi jeszcze miasto siedmiu wzgórz?  
Nieraz płakałem nad sierotą oną,  
Że nie obaczą w niej Cezara już.

BRUTUS

Ha! to ty z raną dwudziestotroistą!  
Kto cię, umarły, przyzwał na ten świat?  
Drżący w Orkusa wracaj otchłań mglistą,  
Dumny ty płaczku, nie ciesz się ze strat!  
Tam pod Filippi żelazną kolumną  
Syna wolności ostatniego trup!  
Rzym śmiercią dysze nad Brutusa trumną,  
Mnie bierze Minos, ty się w falach gub!

CEZAR

Ręka Brutusa zgubny cios zadała!  
I ty, Brutusie — i ty przeciw mnie?  
Synu, to ojciec! Synu, ziemia cała  
Kiedyś dziedzicem miała witać cię!

Idź! tyś największym Rzymianinem był,  
Gdyś pierś ojcowską przeszywał żelazem!

Idź i u tych bram wołaj z całych sił:  
Brutus największym Rzymianinem był,  
Gdy pierś ojcowską przeszywał żelazem.  
Idź! Wiesz już teraz, co nad Lety prąd  
Wiodło mię jeszcze...  
Czarny mój statek już opuścił ląd.

#### BRUTUS

Ojczy, zaczekaj! na całe przestworze,  
Jam jednego tylko znał,  
Co się porównać do Cezara może —  
Tego jednego Cezar synem zwał.  
Rzym Cezar tylko mógł zgubą owinąć,  
Cezar Brutusa tylko nie mógł ujść;  
Gdzie Brutus żyje, Cezar musi ginąć,  
Gdy ty na lewo, mnie na prawo pójść.

*Kładzie lutnię i głęboko zamysłony przechadza się.*

Kto mi będzie rękojmią? Tak wszystko ciemne — kręte labirynty; żadnego wyjścia, żadnej gwiazdy przewodniczki. Jeśli wszystko z tem ostatniem tchnieniem przepada, przepada jak błaha dziecinna gra marionetek... Ale na cóż to wrzące pragnienie szczęścia? te ideały nieosiągniętej doskonałości, to rwanie się do zamiarów niewykonalnych? jeżeli nędzne pociśnienie nędznego narzędzia... *Przykładając pistolet do głowy.* na równi stawia głupca z mądrym, lęklivca z mężnym, cnotliwego z łotrem? Taka boska harmonia w tej bezdusznej naturze, dlaczegóż w rozumnej byłby rozdźwięk taki! Nie, nie! coś więcej być musi, bom ja jeszcze nie był szczęśliwy.

Myślicie, że zadrzę przed wami, wy, duchy zamordowanych przeze mnie? — Nie, ja nie zadrzę. *Drżąc silnie.* Te przeraźliwe jęki waszego konania, te duszeniem poczerwiałe twarze, te straszliwie poziewające rany — to tylko ogniwa nieprzełamanego łańcucha przeznaczenia, co się przyczepiły do moich wieczorów próżniaczych, do kaprysów matek i nauczycieli, do usposobień ojca, do krwi mojej matki. *Z drżeniem coraz żywszem.* Dlaczego mój Perylus stworzył mię na woła, że ludzkość w rozpalonym brzuchu moim się piecze<sup>149</sup>?

*Przykładając pistolet.*

Czas i wieczność — jedną sekundą przykute do siebie! Oto klucz straszliwy, co za mną więzienie życia zapiera<sup>150</sup> i odryglowuje przede mną mieszkanie wiecznej nocy! Powiedz, o powiedz, dokąd mię zawiedziesz, ty obcy, nigdy nieobzeglowany kraju! Patrz — ludzkość pod tym obrazem upada; rwie się naciągnięta siła śmiertelnika — a wyobrażenia, ta zmysłów mała swawolna, kłamie naszej łatwowierności jakieś dziwne mary. Nie, nie! mężczyzna chwiać się nie powinien. Bądź, czem chcesz, ty bezimienne wybrzeże — niech mi tylko moje *Ja* wiernem zostanie: bądź, czem chcesz — byłem z sobą siebie samego mógł zabrać. Świat zewnętrzny to skorupa człowieka — ja jestem swoim niebem i swoim piekłem.

Zaślesz mię na jakie zgłiszczce okręgu światowego, sprzed oczów twoich wygnane, gdzie się memu obliczu noc tylko samotna i wieczne pustynie przedstawią. Milczące pustkowia swojemi fantazjami zaludnią, a wieczność dostarczy mi czasu do anatomizowania zmieszanego obrazu nędzy powszechnej. Zechcesz mię przez coraz nowe utwory i coraz nowe widowiska nędzy — ze stopnia na stopień aż do zniszczenia prowadzić?

<sup>149</sup>*Perylus stworzył mię na woła (...)* — *Perylus* a. *Perilaos* miał być twórcą byka z brązu (również: spiżowego smoka a. woła), w którego wnętrzu jak w piecu palono ludzi na rozkaz tyrana sasylijskiego miasta Akragas, Falarisa. [przypis edytorski]

<sup>150</sup>*zapierać* (daw.) — zamykać. [przypis edytorski]

Kondycja ludzka,  
Samobójstwo, Obraz świata

Kto mi zabroni, nitki mojego życia tam poza światem przędzone, tak jak i tę rozerwać? Możesz mię w nicość obrócić, tej wolności odebrać mi nie możesz. *Nabija pistolet, nagle zatrzymuje się.* Mamże z bojaźni przed dręczącym życiem umierać? Nędzy zostawiać zwycięstwo nad sobą? Nie, nie! będę cierpiał. *Odrzuca pistolet.* Niech udręczenie stępuje na dumie mojej! — Dokończę!

*Coraz ciemniej.*

HERMAN

*Z między drzew wychodząc.*

Słuchaj! — słuchaj! — puszczyk wyje przeraźliwie. Tam we wsi dwunasta wybiła. Dobrze, dobrze — zbrodnia śpi — w tem dzikim miejscu nikt nie posłucha. *Przybliża się do starych ruin i stuka.* Wychodź, nędzarzu, mieszkańcze więzienia — wieczerza twoja przygotowana.

KAROL

*Z wolna się cofając.*

Co to ma znaczyć?

GŁOS

*Z wewnątrz.*

Kto stuka? He! Czy to ty, Hermanie, mój kuku?

HERMAN

Ja, Herman, twój kruk. Wyleź do kraty i jedz. *Sowy krzyczą.* Okropnie przyśpiwiają towarzysze twoi, starcze. — Smakuje ci?

GŁOS

Głodny byłem bardzo. Dzięki ci, posłańcze kruków, za chleb na pustyni! Jakże się powodzi memu kochanemu dziecku, Hermanie?

HERMAN

Cicho! — słuchaj: szmer jakiś, jakby chrapanie! Nic nie słyszysz?

GŁOS

Jak to? czy słyszysz co?

HERMAN

Wiatr świszczę po wieży przez jej rozpadliny. Nocna muzyka, od której zęby dzwonią i sinieją paznokcie. Słuchaj: jeszcze raz — zdaje mi się zawsze<sup>151</sup>, jakbym słyszał chrapanie. Masz gości, starcze! Hu, hu, hu!

GŁOS

Czy widzisz co?

HERMAN

Bądź zdrów! bądź zdrów! okropne to miejsce. Zejdź w dół — tam w górze twój zbawca, twój mściciel! Przeklęty syn!

*Chce uciekać.*

KAROL

*Z przerażeniem, zastępując mu drogę.*

Stój!

HERMAN

*Krzycząc.*

Biada mnie!

KAROL

Stój, mówię!

HERMAN

Biada, biada! wszystko zdradzone!

<sup>151</sup>zawsze (daw.) — tu: ciągle. [przypis edytorski]

KAROL

Stój! mów — kto jesteś? co tu robisz? mów!

HERMAN

Miłosierdzia, o miłosierdzia! Wielmożny panie, posłuchaj jednego słowa, nim mię zabijesz.

KAROL

*Dobytując szpady.*

Co mi powiesz?

HERMAN

Prawda, że mi pod karą śmierci zakazałeś — ale nie mogłem inaczej — nie śmiałem inaczej. — Na niebie jest Pan Bóg — a tam twój ojciec własny — mnie żal było jego — przebij mnie, panie!

KAROL

Tu jakaś tajemnica — dalej, mów! Chcę wszystko wiedzieć.

GŁOS

*Z głębi ruin.*

Biada, biada! Czy to ty, Hermanie, mówisz tam? Z kim mówisz, Hermanie?

KAROL

Jeszcze ktoś w dole! Co tu się dzieje? *Śpieszy do wieży.* Czy to więzień, którego ludzie odepchnęli? Ja mu zdejmę łańcuchy. — Głosie, odezwij się raz jeszcze! Gdzie są drzwi?

HERMAN

O miej, panie, miłosierdzie! Nie idź dalej! Przez litość opuść to miejsce.

*Zachodzi mu drogę.*

KAROL

Na cztery zamki zaparty<sup>152</sup>! Precz stąd! Musi się wyjawić. Po pierwszy raz dziś, przybądźcie mi na pomoc, złodziejskie narzędzia!

*Dobytwa wytrychów i otwiera drzwi — z głębi wychodzi starzec wynędzniały jak szkielet.*

STARZEC

Miłosierdzia nad nędznym, miłosierdzia!

KAROL

*Z przestraczem, cofając się.*

Ojca mego głos!

STARY MOOR

Dziękuję ci, Boże! przyszła godzina wybawienia.

KAROL

Duchu starego Moora, co cię niepokoi w grobie? Czy na tamten świat poniosłeś grzech ciężki, co ci wchód<sup>153</sup> zaparł do raju? Każę ci msze odprawiać, żeby błędnego ducha zawieść do spokoju. Możesz pod ziemię zakopać wdów i sierot złoto, co ci zabiera sen o tej północnej godzinie? Ja ten skarb podziemny wydrę ze szponów nawet czarodziejskiego smoka, choćby tysiąc czerwonych płomieni rzucał na mnie i ostre zęby szczyrzył na szpadę moją. Albo przychodzisz może na moje wezwanie, by zagadkę wieczności rozwiązać? Mów, o mów! ja nie człowiek bladego strachu!

STARY MOOR

Jam nie duch — dotknij mię — żyję — nędznem, okropnem<sup>154</sup> życiem.

KAROL

Jak to, nie byłeś pogrzebany?

<sup>152</sup>zaparty (daw.) — zamknięty. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>wchód (daw.) — wejście. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>nędznem, okropnem — daw. formy N. i Ms. lp. przymiotników rodzaju żeńskiego i nijakiego; dziś ujednolicone do formy rodzaju męskiego: nędznym, okropnym. [przypis edytorski]

MOOR

Byłem pogrzebany — a raczej pies nieżywy leży w grobie ojców moich — ja zaś trzy pełne miesiące męczę się w tem ciemnym, podziemnym sklepieniu — żaden promyk mnie nie oświecał, ani powiew ciepłego wiatru orzeźwiał, ani odwiedził przyjaciel. Dzikie tylko kruki krakały i północne huczały puszczyki.

KAROL

Boże niebios i ziemi!... któż to uczynił!

STARY MOOR

Nie przeklinaj go — syn mój Franciszek tak uczynił.

KAROL

Franciszek? Franciszek? O Chaos wiekuiste<sup>155</sup>!

STARY MOOR

Jeśli człowiekiem jesteś i ludzkie masz serce, zbawco, którego nie znam, wysłuchaj ojca, któremu synowie takie udręczenia zgotowali. Przez trzy miesiące żaliłem się jękiem głuchym ścianom ze skały; ale puste tylko echo odbijało skargi moje. Jeśli więc człowiekiem jesteś i ludzkie masz serce...

KAROL

Takim zaklęciem drapieżne zwierzęta wywołałbyś z ich pieczar.

STARY MOOR

Leżałem na łożu boleści i zaledwie po ciężkiej chorobie trochę sił zebrałem, gdy oto wprowadzono do mnie człowieka, który zapewniał, że mój syn starszy poległ na wojnie — przyniósł z sobą pałasz krwią jego zboczony — i pożegnanie ostatnie, i straszne słowa, że moje przekleństwo zawiodło go na bój, śmierć i rozpacz.

KAROL

*Odwracając się.*

To oczywista!

STARY MOOR

Słuchaj dalej: padłem bez zmysłów na tę wiadomość. Musiano wziąć mię<sup>156</sup> za umarłego, bo gdym przyszedł do siebie, leżałem w trumnie i jak umarły w śmiertelne owinięty płótno. Skrobałem wieko trumny — odemknęto. Noc była ciemna i mój syn Franciszek stanął nade mną. „Co — zawołał głosem straszliwym — czy wiecznie żyć będziesz?” i wieko trumny zaparło się znowu. Piorun tych słów odebrał mi zmysły — gdym się obudził, czułem, że trumnę podnieśli i ciągnęli na wozie przez pół godziny. Na koniec otworzono — stałem przy wejściu do tego sklepienia, mój syn był przy mnie i ów człowiek, co zakrwawiony pałasz przyniósł mi Karola. Dziesięć razy obejmowałem jego kolana, zaklinałem; ale błagania starca nie wzruszyły jego serca. „Precz ze ścierwem — zagrzmiało z ust jego — dosyć się żył” — w dół mię zepchnięto bez litości, a syn mój, Franciszek, drzwi zaryglował.

KAROL

To niepodobna — niepodobna! Musiałeś się pomylić.

STARY MOOR

Mogłem się pomylić. Słuchaj dalej, ale nie gniewaj się! Dwadzieścia godzin leżałem w tym dole i nikt nie pomyślał o mnie, bo nikt do tej puszczy nie zachodzi — powszechna bowiem wieść niesie, że moich przodków upiory w tych ruinach dźwigają brzęczące łańcuchy i o północnej godzinie zawodzą pieśń pogrzebową. Usłyszałem na koniec otwierające się drzwi — ten oto człowiek przyniósł mi chleba i wody i powiedział mi, że byłem skazany umrzeć z głodu i że on na niebezpieczeństwo życie swe naraża, gdyby się dowiedziano, że mi pokarm przynosi. Skąpą tą strawą utrzymałem się przez ten długi przeciąg czasu, ale nieprzystanne zimno, zgniłe powietrze moich nieczystości, smutek mój bez

Śmierć, Grób, Ojciec, Syn,  
Okrucieństwo

Więzienie, Głód

<sup>155</sup>*Chaos wiekuiste* — w mit. gr. stan Kosmosu przed powstaniem świata. [przypis edytorski]

<sup>156</sup>*mię* — daw. forma w pozycji nieakcentowanej (stosowana analogicznie do np. *cię*); dziś: mnie. [przypis edytorski]

granic... siły opadły, ciało zniknęło... tysiąc razy błagałem Boga o śmierć najprędszą; ale widać, że miara kary mojej nie dopełniła się, albo że jeszcze czeka mnie jakaś radość nieznaną, kiedy dotychczas cud mię zachował. Słusznie jednak cierpię... Mój Karol, mój Karol! — on jeszcze siwych włosów nie miał.

KAROL

Dosyć! Na nogi, wy kłoce, na nogi, ciemięgi, wy leniwi, nieczuli ospalce! Na nogi! Czy żaden się nie zbudzi?

*Strzela z pistoletu nad śpiącymi rozbójnikami.*

ROZBÓJNICY

Hej, hola! Co tam takiego?

KAROL

Czyż was to opowiadanie ze snu nie wyrwało? Wiekuisty sen byłby się obudził. Patrzcie tu, patrzcież tu! Prawo świata w kości gry zmienione; węzeł natury przerwany na dwoje; stara zwada z kajdan się wyrwała: syn zabił ojca swego.

ROZBÓJNICY

Co kapitan mówi?

KAROL

Nie, nie zabił! Za łagodne słowo! Syn ojca tysiąc razy kołem łamał, kłuł żelazem, na katownię ciągnął, krajał w kawałki — nie! za ludzkie jeszcze słowa: grzech by się zarumienił, serce by kanibala drżało, od eonów jeszcze szatana takiego nie było. Syn własnego ojca... Patrzcież, patrzcie: w niemocy upadł. — Do przepaści tego lochu syn własnego ojca... patrzcie, o patrzcie! Zimno, nagość... głód — pragnienie. O, patrzcie tu, patrzcie! — to mój ojciec... wyznam nareszcie.

ROZBÓJNICY

*Przyskakują i otaczają starca.*

Twój ojciec? twój ojciec?

SZWAJCER

*Zbliża się z uszanowaniem i klęka przy nim.*

Ojczce mego kapitana, nogi twe całuję — rozkazuj sztyletowi mojemu!

KAROL

Zemsta, zemsta, zemsta za ciebie, poniewierany, znieważony starcze! *Drze suknię swoją od góry do dołu.* Ot tak rozdieram od dziś na wieczne czasy węzeł braterski. W obliczu nieba przeklinam każdą kroplę krwi braterskiej we mnie! Słuchajcie mię, księżycu i gwiazdy; słuchaj mię, obłoku północy, coś na czyn haniebny pozierał; słuchaj, troistostraszliwy Boże, co nad księżycem rządysz i mścisz i potępiasz nad gwiazdami i płomienie gromów ciskasz nad nocą: tu klękam, tu wyciągam trzy palce w nocy ciemność przeraźliwą; tu przysięgam, i niech z granic swoich wyrzuci mię natura jak zwierzę złośliwe, jeżeli zaklęcie to złamię — przysięgam światła dziennego póty nie powitać, aż krew ojcobójcy przed tym kamieniem pociecze, parą się wzniesie pod słońce.

*Powstaje.*

ROZBÓJNICY

To syn Beliala<sup>157</sup> — niechże teraz powiedzą, że my hultaje! Nie! na wszystkie krokodyle — coś podobnego jeszcześmy nigdy nie spełnili.

KAROL

Tak — i na wszystkie straszliwe jęczenia tych, co pod waszym konali toporem, tych, co mój pożar pochłonął, moja wałca się wieża zgruchotała: niech myśl nawet zabójstwa albo kradzieży w piersi waszej nie postanie — aż odzież was wszystkich występłą krwią jako szkarłat się zmacza. Wam się zapewne nigdy nie marzyło, że ramieniem wyższego majestatu będziecie? Zaplątany węzeł waszego przeznaczenia dzisiaj się rozwił. Dzisiaj,

<sup>157</sup> *Belial* — jeden z biblijnych potężnych złych duchów, upadłych aniołów, obok Szatana, Lucyfera i Lewiantana, symbolizuje płodność ziemi, niezależność oraz północ (jako stronę świata); jego imię tłumaczy się jako „nie mający pana” (uosobienie buntu) lub jako czystą negację. [przypis edytorski]

dzisiaj moc niewidoma uszlachetniła rzemiosło nasze. Módlcie się do tego, co was tu zawiódł, wzniosł na godność straszliwych aniołów, które jego tajemne sądy wypełniać będą, obnażcie głowy, tu w prochu klękajcie i wstańcie uświęconymi.

*Klękają zbójcy.*

SZWAJCER

Rozkazuj, kapitanie! — co mamy czynić?

KAROL

Powstań, Szwajcer, i tych świętych dotknij się włosów! *Prowadzi go do ojca i daje mu w rękę pukiel włosów.* Pamiętasz, gdyś owemu czeskiemu kawalerzyście głowę rozplątał, w tej samej chwili, gdy mięć pałaszem miał ugodzić, gdy ja bez tchu i zmęczony walką na kolana upadłem? Obiecałem ci wówczas nagrodę królewską — do tej chwili nie mogłem ci nigdy długu tego wypłacić...

SZWAJCER

Prawda, przysiągłeś mi — ale pozwól mi wiecznie zwać ciebie swym dłużnikiem.

KAROL

Nie, zaraz ci się odplacę. Szwajcer, jeszcze tak żaden śmiertelny nie był zaszczycony, jak ty w tej chwili, Szwajcer! Pomścij ojca mego.

*SZWAJCER powstaje.*

SZWAJCER

Wielki kapitanie! Dziś po raz pierwszy uczyniłeś mnie dumnym. Rozkazuj: gdzie, jak, kiedy mam uderzyć?

KAROL

Tu minuty święte — musisz więc śpieszyć. Wybierz najgodniejszego z wszystkich i prosto udaj się na zamek szlachcica. Wywlec go z łoża, jeżeli usypia albo w objęciach leży rozkoszy; wyciągnij go od uczty, jeżeli się upoił; oderwij od krzyża, jeżeli modli się przed nim na kolanach. Ale zapowiadam ci, surowo nakazuję, nie przywódcz tu umarłego. Tego ciała na kawałki poszarpię i sępom głodnym na strawę rzucę, kto mu skórę zadraśnie albo włos zakrzywi. Całego mieć muszę — a jeśli mi całego i żywego przywiedziesz, milion dostaniesz nagrody, który ja z niebezpieczeństwem życia królowi ukradnę, a ty wyjdiesz jak wiatr wolny. Zrozumiałeś mię? — śpiesz się!

SZWAJCER

Dość, kapitanie — oto ręka moja; albo nas dwóch obaczysz, albo ani jednego. Aniołowie niszczyciele, chodźcie za mną!

*Oddala się z oddziałem.*

KAROL

Reszta rozprószcie się po lesie — ja tu zostanę.

# AKT PIĄTY

*Widok na wiele pokojów. Noc ciemna.*

## SCENA I

DANIEL

*Z latarnią i tłumaczkiem podróżnym.*

Bywaj mi zdrowy, domu rodzinny — użyłem tu i dobra, i szczęścia, gdy jeszcze żył pan nieboszczyk. Kilka łez na kości twoje, ty dawno już strupieszały — to ci się należy od sługi starego. Ten dom przytułkiem był dla sierot, przystanią dla rozbitków — syn go przemienił na norę zbójcką. Bywaj mi zdrowa, dobra podłogo — ileż cię razy stary Daniel zamiał — i ty, mój kominku, bądź zdrów, Daniel z ciężkim żalem cię żegna. — Wszystko tu było tak znajome — boleć cię będzie, stary Eliezerze<sup>158</sup> — ale Bóg niech łaską swoją zachowa mię od oszukaństwa i chytryści złośliwego. Z niczem tu przyszedłem, z niczem odchodzę; ale wybawiona dusza moja.

FRANCISZEK *wpadając w szlafroku.*

DANIEL

Boże ratuj, mój pan!

*Gasi latarnię.*

FRANCISZEK

Zdradzony, zdradzony! Duchy z grobów wychodzą; umarłych królestwo z wiecznego snu zerwało się i grzmi na mnie: „Zabójco, zabójco!”. Kto tam się rusza?

DANIEL

Ratuj, święta Matko Boża! Wyż to, panie<sup>159</sup>, tak straszliwie po domie<sup>160</sup> krzyczycie, że śpiący się budzą?

FRANCISZEK

Śpiący? kto wam spać kazał? Precz i zapal światło! DANIEL *odchodzi* — *inny służący wchodzi*. Nikt nie powinien spać o tej godzinie. Słyszysz? Wszyscy powinni być na nogach, przy bronii, strzelby nabite. Czy widziałeś, jak tam pod arkadami przechodzili?

SŁUŻĄCY

Kto, panie?

FRANCISZEK

Kto, głupcze? Kto? I tak pytasz zimno. Kto? Przecież mię porwało jak wichur. Kto, ośła głowo, kto? Duchy i szatani. Która jest po północy?

SŁUŻĄCY

Stróż nocny właśnie na drugą zawołał.

FRANCISZEK

Co? Czy ta noc będzie trwała aż do dnia sądnego! Nie słyszałeś zgiełku, tu w pobliżu? zwycięskiego okrzyku? tętentu czwających koni? Gdzie jest Karol? hrabia, chciałem powiedzieć?

SŁUŻĄCY

Nie wiem, panie.

FRANCISZEK

Nie wiesz? Ty także do spisku...? Ja ci serce z piersi wydrzeć rozkażę z twojem przeklęciem<sup>161</sup> *nie wiem*. Precz — zawołaj mi proboszcza!

<sup>158</sup> *Eliezer* — sługa biblijnego patriarchy Abrahama. [przypis edytorski]

<sup>159</sup> *wyż to, panie* — konstrukcja z partykulą *-że*, skróconą do *-ż*; znaczenie: czy to wy, panie. [przypis edytorski]

<sup>160</sup> *po domie* (daw.) — dziś Ms.lp: po domu. [przypis edytorski]

<sup>161</sup> *z twojem przeklęciem* — daw. formy N. (równe Ms.) lp. przymiotników i zaimków rodz. żeńskiego i nijakiego; dziś ujednolicone do formy rodz. męskiego: z twoim przeklętym. [przypis edytorski]



SŁUŻĄCY

Co, łaskawy panie?

FRANCISZEK

Mruczysz? Ociągasz się! *Służący odchodzi.* Cóż to, żebracy nawet przeciwko mnie sprzysiężeni? Ziemia, niebo — wszystko przeciw mnie sprzysiężone?

DANIEL

*Ze światłem.*

Łaskawy panie!

FRANCISZEK

Nie! ja nie drzę wcale. To był sen pusty. Umarli nie powstają jeszcze. Kto mówi, że ja drzę i blednę! — Mnie tak lekko, tak dobrze!

DANIEL

Pan jak trup blady — głos drżący i jękliwy.

FRANCISZEK

Mam gorączkę. Powiedz tylko, jak proboszcz przyjdzie, że mam gorączkę.

DANIEL

Może pan rozkaże kropli orzeźwiających na cukier napuścić?

FRANCISZEK

Napuść na cukier. Proboszcz tak prędko nie przyjdzie. Mój głos drżący i jękliwy, przynieś kropel na cukrze!

DANIEL

Niechże pan da klucze — pójdę na dół wziąć z szafki...

FRANCISZEK

Nie, nie, nie! Zostań — albo... ja pójdę z tobą. Bo widzisz, ja sam zostać nie mogę — Mógłbym — widzisz — zemdleć, gdybym sam został. Daj pokój, daj pokój! To przejdzie — zostań tu!

DANIEL

O pan słaby, doprawdy!

FRANCISZEK

Zapewne, zapewne! nic więcej. A choroba działa na mózg i wyradza sny dziwaczne. Sny nic nie znaczą, nieprawdaż Danielu? Sny pochodzą z żołądka i sny nic nie znaczą. Właśnie miałem sen zabawny.

Sen

*Mdleje i pada.*

DANIEL

Jezu Chryste! Co to jest? Grzegorz, Konradzie, Baptysto, Marcinie! Dajże pan choć znak o sobie! *Wstrząsa nim.* Mario, Magdaleno, Józefie! Przyjdźże pan do siebie! Jeszcze powiedzą, że go zabił. Boże, zlituj się nade mną!

FRANCISZEK

*Obląkany.*

Przez, przez ode mnie! Czego mną tak wstrząsas, okropny szkielecie? Umarli nie wstają jeszcze...

DANIEL

O wiekuiste miłosierdzie Boże! On rozum stracił.

FRANCISZEK

*Powstaje osłabiony.*

Gdzie jestem? czy to ty, Danielu? Com ja powiedział? — Nie zważaj na to! Kłamałem. Chodź tu, pomóż mi! To tylko zawrót chwilowy — dlatego że... dlatego... że się nie wyspał.

DANIEL

Żeby tylko Jan przyszedł: posłałbym po ratunek, po doktorów.

FRANCISZEK

Zostań! Siądź tu koło mnie na sofie! Ot tak! — z ciebie roztropny człowiek. — Muszę ci opowiedzieć.

DANIEL

Nie teraz, innym razem! Zaprowadzę na łóżko, odpoczynek lepszy dla pana.

FRANCISZEK

Nie, proszę cię, pozwól mi opowiedzieć i wysmiej mię porządnie. Słuchaj tylko: mnie się zdało, jakobym królewską ucztę wyprawiał, serce rozochociło się i upojony leżałem na darni ogrodu zamkowego — aż nagle... było to o południowej godzinie — nagle — tylko mię wysmiej porządnie!

Sen, Sąd Ostateczny,  
Sumienie, Wina

DANIEL

Nagle?

FRANCISZEK

Nagle straszliwy grom uderzył uszione ucho moje; zerwałem się drżący i oto zdało mi się, jakoby cały horyzont zapalił się ognistym pożarem — i góry, i miasta, i lasy jak wosk stopniały w płomieniach, a wyjące wichry wymiały morza, niebo i ziemię — wtem zahuczało jakby z trąb miedzianych: „Ziemio, umarłych swoich oddaj! oddaj swoich umarłych, morze!” — i nagie pola zaczęły się rozpadać i wyrzucać czaszki i biodra, i szczęki, i golenie, które zrastały się w ludzkie ciała i przed gubiącym się wzrokiem pędziły burzą żyjącą. Podniosłem oczy — i patrz: oto stałem u stóp piorunnego Synaju — nade mną tłumy, i tłumy pode mną, a na szczycie góry, na trzech dymiących tronach trzech mężowie, przed których okiem uciekały wszelkie stworzenia.

DANIEL

To żywy obraz sądu ostatecznego.

FRANCISZEK

Nieprawdaż, szalony sen? — Wtem wystąpił pierwszy z obliczem jako noc gwiazdzista, miał w ręku żelazny sygnet i trzymał go między wschodem i zachodem i mówił: „Wieczna, święta, sprawiedliwa, nieomylna! Jedna jest tylko prawda, jedna tylko cnota! Biada, biada, biada wątpięcemu robakowi!” — Wystąpił drugi; ten miał w ręku lśniące zwierciadło, a trzymał je między wschodem i zachodem i mówił: „Oto zwierciadło<sup>162</sup> prawdy: nie wytrzyma go ani fałsz, ani twarz udana”. — Strach ogarnął mnie i lud cały, bośmy widzieli twarze węże, tygrysie i lamparcie, co wzywały ze straszliwego zwierciadła. Wystąpił trzeci; ten miał w ręku miedzianą wagę i trzymał ją między wschodem i zachodem i mówił: „Przystąpcie tu, synowie Adama, ja ważę myśli na szali mojego gniewu, a czyni ciężarami mojej wściekłości”.

DANIEL

Boże, ulituj się nade mną!

FRANCISZEK

Jako śnieg pobieleli wszyscy: przestrachem oczekiwania uderzyły piersi — aż oto zdało mi się, jakbym hukami piorunów usłyszał wymówione imię moje — szpik moich kości zlodowaciał, a zęby dzwoniły głośno. W jednej chwili waga zabręczczała, gromem ozwała się opoka i przeciągały godziny jedna po drugiej obok wagi z lewej strony i jedna po drugiej rzucała do niej grzechy śmiertelne.

DANIEL

Przebac ci, Boże!

FRANCISZEK

Nie przebaczył. Szala wyrastała na górę, ale druga pełna krwi odkupienia wysoko trzymała ją w powietrzu. Na koniec przyszedł starzec, ciężkiem cierpieniem schylony,

<sup>162</sup>zwierciadło (daw.) — dziś: zwierciadło. [przypis edytorski]

z ręką pokąsaną od głodu wściekłego — wszystkich oczy z przerażeniem odwróciły się od starca — ja go znałem — miał pukiel srebrnych włosów swoich, wrzucił go do szali grzechów — i patrz! upadła, upadła w głąb przepaści, a szala odkupienia kołysała się wysoko. Wówczas usłyszałem głos wychodzący ze skały: „Przebaczenie, przebaczenie wszelkiemu grzesznikowi ziemi i przepaści! ty jeden potępiony!”. *Długie milczenie*. No — dlaczego się nie śmiejesz?

DANIEL

Mogę<sup>163</sup> śmiać się, gdy dreszcz mi ciało przejmuje! Sny od Boga pochodzą.

FRANCISZEK

Pfuj! Pfuj! nie mów tego! Nazwij mię głupcem, przesydnym dziwnym głupcem. Nazwij, kochany Danielu, proszę cię; wyśmiej mię porządnie!

DANIEL

Sny od Boga pochodzą. Będę się modlił za pana.

FRANCISZEK

Kłamiesz, powiadam ci. Idź tej chwili, bieź, pędź i zobacz, co się dzieje z proboszczem. Każ mu spieszyć — ale kłamiesz, powiadam ci.

DANIEL

*Odchodząc.*

Bóg niech wam będzie miłosierny!

FRANCISZEK

*Sam.*

Mądrość motłochu, bojaźń motłochu! Jeszcze nie dowiedzione, czy przeszłość nie przeszła albo czy się znajduje oko tam nad gwiazdami. Hum, hum! Kto mi to podszeptał? Jest tam kto nad gwiazdami, co zemstę wymierza? Nie, nie! Tak, tak! Wkoło mnie coś przeraźliwie syczy: tam w górze nad gwiazdami jest ten, co sądzi. Przed tym sędzią stawać dzisiejszej nocy jeszcze! Nie! powiadam — to nędzny kącik, za którym twoja lękliwość się chowa — pusto, samotnie, głucho tam nad gwiazdami! Gdyby jednak coś więcej było...? Nie, nie! nic nie ma. Chcę, żeby nic nie było. — Gdyby jednak było? Biada, jeśli rachunek zdać ci każą, jeśli do rachunku pociągną cię tej nocy! Dlaczego taki dreszcz po kościach moich przebiega? Umrzeć! dlaczego to słowo tak mną wstrząsa całym? Rachunek zdawać przed owym mścicielem w górze nad gwiazdami — a jeśli sprawiedliwy?... Sieroty, wdowy, uciśnieni, udęczeni zawyją do niego — a jeśli sprawiedliwy? — Dlaczego cierpieli, dlaczego ty nad nimi tryumfy odnosiłeś?

PASTOR MOZER.

MOZER

Kazałeś mię zawołać, łaskawy panie! Dziwię się. Pierwszy raz w życiu mojem! Czy chcesz szydzić z religii, czy zaczynasz drzeć przed nią?

FRANCISZEK

Szydzić albo drzeć — podług tego, jak mi odpowiesz. Słuchaj, Mozer, dowiodę ci, że tylko głupcem jesteś albo świat masz za głupca. — Odpowiesz mi na to! Słyszysz, pod karą śmierci musisz mi odpowiedzieć.

MOZER

Przed twój trybunał zapożywasz wyższego pana... Ten wyższy kiedyś ci odpowie.

FRANCISZEK

Teraz chcę wiedzieć, wiedzieć tej chwili, żebym nie popełnił haniebnego szaleństwa i w ciężkiej potrzebie nie przyszedł się kłaniać bożyszczom motłochu. Nieraz ze śmiechem szyderstwa przy burgundzkim przepijałem do ciebie: „Nie ma Boga!”. Dziś z całą powagą rozmawiam z tobą i mówię: „Nie ma Boga”. Będziesz mię zbijał wszelką bronią, którą masz w mocy twojej — ale ja ją zdmuchnę jednym ust oddechem.

Bóg, Sędzia, Śmierć, Sąd,  
Sprawiedliwość, Strach,  
Cierpienie

<sup>163</sup>*mogę* — konstrukcja z partykulą *-że*, skróconą do *-ż*; znaczenie: czy mogę. [przypis edytorski]

MOZER

Bogdaj byś tylko z tą samą łatwością zdmuchnął ten piorun, co ciężarem dziesięciu tysięcy cetnarów na twoją dumną duszę upadnie! Ten Bóg wszechwiedzący, którego ty szaleniec i złoczyńca wśród jego stworzenia chcesz zniszczyć, nie ma potrzeby usprawiedliwiać się przez usta prochu. On tak wielki w tyraństwach twoich, jak wielki w łagodnym uśmiechu zwycięskiej cnoty.

FRANCISZEK

Przewybornie, popie! Podobasz mi się.

MOZER

Stoję tu w sprawie wyższego pana i mówię z robakiem mnie równym, któremu podobać się nie chcę. Wprawdzie bym cudów dokazał, gdybym do pokory przywiódł zaciętą złośliwość twoją; ale jeśli tak silne masz przekonanie, dlaczegoś mię przyzwał? powiedz, dlaczegoś mię przyzwał o północy?

FRANCISZEK

Bom się nudził, a do szachów nie miałem ochoty. Przyszedł mi kaprys z popem się posprzeczac. Pustym przestrachem z duszy mojej męstwa nie wydrzesz. Wiem, że ten tylko na wieczność liczy, komu ciasno na ziemi; ale szpetnie się oszuka. Nieraz czytałem, że nasza istota niczem nie jest jak wyskokiem krwi — z ostatnią krwi kroplą myśl i duch wypływa. Duch wszystkie słabości ciała podziela, nie powinienże<sup>164</sup> ginąć z niem razem? wyparować przy gniciu ciała? Niech jedna kropla wody do twego mózgu zabłądzi, życie wstrzyma się nagle, dotyka granicy nicości, a trwanie tego stanu jest śmiercią. Uczucie tworzy się drganiem strun pewnych — instrument rozbity tonów nie wydaje. Gdybym siedm zamków swoich z ziemią kazał zrównać, gdybym rozbil tę Wenus: symetria i piękność już tylko była. Patrz — to jest wasza dusza nieśmiertelna.

Dusza, Kondycja ludzka

MOZER

Filozofia twojej rozpaczy; ale własne twe serce, co przy tem dowodzeniu ze strachem o piersi uderza, kłamstwo ci zadaje. Tę pajęczą przędzę twego systemu rozdziera jedno słowo: musisz umrzeć. Wyzywam cię, a to próbą będzie: jeżeli w godzinie śmierci mocno staniesz, jeżeli i wtenczas zasady twoje nie opuszczą ciebie, wygrateś; ale jeśli w chwili skonania najmniejsza cię drżączka opadnie: biada ci natenczas, boś się oszukał.

FRANCISZEK

*Pomieszany.*

Jeżeli w chwili konania najmniejsza mię drżączka opadnie?

MOZER

Widziałem wielu podobnych nędzników, co prawdzie olbrzyma czoło stawiali; ale w chwili śmierci złudzenie nawet ulata. Stanę przy łożu twojem, kiedy umierać będziesz, bo bym chciał widzieć tyra na konającego — stanę i wzrokiem niewzruszonym oko twe pochwyć, gdy lekarz zimnej, spotniałej ręki twej dotknie i za uciekającym pulsem goniąc zaledwie go odszuka, i spojrzy, i tem strasznym wzruszeniem ramion zawoła do ciebie: ludzka pomoc daremna! Strzeż się natenczas, o strzeż się, żebyś jak Ryszard albo Neron nie wyglądał!

FRANCISZEK

Nie, nie!

MOZER

I to *nie* natenczas w wyjące *tak* się przemieni. Wewnętrzny trybunał, którego nigdy wątpliwem mędrkowaniem przekupić nie zdołasz, obudzi się wówczas i wyda sąd na ciebie. Ale to obudzenie będzie obudzeniem żywo pogrzebionego w żywocie cmentarza; gorzkim uczuciem samobójcy, co cios śmiertelny zadał i już żałuje; błyskawicą, co północ twojego życia rozplómi; jednym otworzeniem oczu — a jeżeli i wtenczas mocno się postawisz: toś wygrał.

<sup>164</sup>*nie powinienże* — konstrukcja z partykulą *-że*; znaczenie: czy nie powinien. [przypis edytorski]

FRANCISZEK

*Niespokojnie przechadzając się.*  
Popie brednie, popie brednie!  
Popie brednie, popie brednie!

MOZER

Wtenczas po pierwszy raz miecze wieczności na wskrós ci duszę przesyją, ale po pierwszy raz za późno. Ta myśl, *Bóg*, obudza straszliwą sąsiadkę — na imię tej myśli: *sędzia*. Patrz, Moor, ty życie tysiąca ludzi na końcu palca trzymasz i z tych tysiąca dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć do nędzy przyprowadziłeś. Żebyś był Neronem, nie staje<sup>165</sup> ci państwa rzymskiego — nie staje ci Peru, żebyś był Pizarem. Sądzisz, że Bóg dopuści, aby w świecie jego jeden człowiek jak wściekły rządził i wywracał wszystko na opak? Sądzisz, że te dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć na zniszczenie ci zostawiono, na lalki szatańskiej twojej zabawy? O, nie sądz tak! Za każdą minutę, którą im zabiłeś; za każdą uciechę, którą im zatruliłeś; za każdą doskonałość, którą im wydarłeś, do rachunku cię kiedyś powoła, a jeśli potrafisz odpowiedzieć: toś wygrał.

Sąd, Władza, Wina

FRANCISZEK

Ani słowa więcej, ani słowa! Czy chcesz, żebym twoim śledziennym kaprysom stawał na usługi?

MOZER

Patrzaj, jak przeznaczenie ludzi w straszliwie pięknej stoi równowadze: szala tego życia zniżona podniesie się w tamtem — tu podniesiona, tam na dół spadnie. Czasowe cierpienie tej ziemi tam w wieczny tryumf się zamieni, a tu tryumf śmiertelny tam wiekuistą będzie rozpaczą!

FRANCISZEK

*Z dziką postawą przystępuje do niego.*

Bogdaj cię piorun oniemił, ty duchu kłamiwy; ten język przeklęty ja ci z gardła wyrwę.

MOZER

Tak wcześniej ciężar prawdy poczułeś? — Jeszczem żadnych nie przywiódł dowodów; pozwól do dowodów przystąpić...

FRANCISZEK

Milcz! Idź do piekła z swymi dowodami. Dusza będzie zniszczona, i nic mi na to nie odpowiadaj.

Dusza, Bóg,  
Nieśmiertelność, Śmierć,  
Grzech

MOZER

Dlatego skowyczą duchy przepaści, ale niebo głową potrząsa. Myślisz, że przed ramieniem wymierzającego sprawiedliwość uciekniesz do pustego królestwa nicości? Wzniesiesz się do nieba — On tam; pójdiesz do piekła — i tam On znówu. Zawołasz do nocy: „zakryj mię!” i do ciemności: „osłoń mię!” — ciemność musi świecić nad tobą i nad potępionym dnem północy — twój duch nieśmiertelny pod temi słowami wzdryga się i nad ślełą myślą zwycięża.

FRANCISZEK

Nie chcę być nieśmiertelnym — niech tam będzie, co chce, przeszkodzić nie mogę — ale go zmuszę, żeby mię zniszczył; wściekłość jego rozdrażnię, żeby mię zniszczył w wściekłości. Powiedz mi, jakie są grzechy największe, co najstraszniejszy gniew w nim obudzają?

MOZER

Dwa znam tylko — ale ich ludzie nie popełniają — nie znają nawet.

FRANCISZEK

Jakie dwa?

<sup>165</sup>nie stawać (daw.) — nie starczać, nie wystarczać. [przypis edytorski]

MOZER

Ojcobójstwo nazywa się jeden; bratobójstwo nazywa się drugi. Czego tak bledniesz?

FRANCISZEK

Cóż to, starcze? Z niebem czy z piekłem zawarłeś przymierze? Kto ci powiedział?

MOZER

Biada temu, kto oba te grzechy ma na sercu swoim! Jemu by lepiej było, gdyby się nigdy nie urodził! Ale bądź spokojny, ty już ani ojca, ani brata nie masz.

FRANCISZEK

Ha! Czy nad te grzechy nie znasz większego? Pomyśl jeszcze. — Śmierć, niebo, wieczność, potępienie unoszą się nad głosem ust twoich. — Czy jest większy choć jeden?

MOZER

Ani jeden większy.

FRANCISZEK

*Pada na krzesło.*

Potępienie! potępienie!

MOZER

Wesel się, wesel! miej się za szczęśliwego. Przy wszystkich zbrodniach twoich świętym jesteś w porównaniu do ojcobójcy. Przekleństwo, co ciebie dotknie, porównane z przekleństwem na tamtego, śpiewem jest miłości.

FRANCISZEK

*Zrywając się.*

Idź do tysiąca piekieł, puszczyku! Kto ci przychodzić kazał? Idź albo na wskrós przebiję.

MOZER

Mogąź<sup>166</sup> popie brednie w zbroję takiego filozofa ugodzić? Zdmuchnijże<sup>167</sup> to wszystko oddechem ust twoich!

*Odchodzi.*

FRANCISZEK

*Rzuca się na krzesło w straszliwych poruszeniach. Głęboka cichość.*

SŁUŻĄCY

*Wpadając śpiesznie.*

Amalia uciekła, hrabia zniknął nagle.

DANIEL

*Wchodząc ze strachem.*

Łaskawy panie, wojsko ognistych jeźdźców pędzi z góry! Krzyczą: „rozbijaj, rozbijaj” — cała wioska w przestraszu.

FRANCISZEK

Biegnij, niech we wszystkie dzwony uderzą; niech wszystko idzie do kościoła — na kolana pada, modli się za mnie. Więźniów wypuścić na wolność. — Ubogim wszystko w dwójnasób, w trójnasób zwrócę — chcę... idźże — wołaj mi spowiednika, żeby grzechy odpuścił. Czy jeszcześ nie poszedł?

*Zgiełk dochodzi.*

DANIEL

Panie Boże, przebac mi ciężkie grzechy moje! Jak to pogodzić? Pan zawsze pacierzów nie miałeś za grosz, moje psalmy i Biblię na głowę mi rzucałeś, skoroś mię zastał przy modlitwach...

<sup>166</sup>mogąź — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -z; znaczenie: czy mogą. [przypis edytorski]

<sup>167</sup>zdmuchnijże — konstrukcja z partykułą -że o funkcji wzmacniającej. [przypis edytorski]

FRANCISZEK

Nie mów już o tem... bo widzisz... Umrzeć, umrzeć! Byłoby za późno. *Słychać wrzask zgrai SZWAJCERA. Módlże się, módl.*

DANIEL

Ja zawsze panu mówiłem... pan modlitwą pogardzasz, ale pamiętaj pan, pamiętaj: przyjdzie bieda na człowieka, niech no się po kołnierz naleje, wtenczas wszystkie skarby świata oddasz za jedno westchnienie chrześcijańskie. Widzisz pan? wyszydzaleś mię. — Otóż masz teraz! widzisz pan?

FRANCISZEK

*Ściskając go.*

Przebac mi, kochany, złoty, słodki Danielu! przebac mi — ja cię ubiorę od nóg aż... módlże się... ubiorę cię jak na wesele, ja ci... módl się, zaklinam cię, na kolanach proszę. — W imię d... a<sup>168</sup>! Módl się! —

*Zgiełk na ulicach — krzyk — łomot.*

SZWAJCER

*Na ulicy.*

Dobrywaj! wal na śmierć! Wypieraj! Widzę światło — tam on musi być.

FRANCISZEK

*Kłęcząc.*

Słuchaj modlitwy mojej, Boże na niebie! Pierwszy to raz — i więcej pewnie nie będzie — wysłuchaj mię, Boże na niebie!

DANIEL

Zmiłuj się! Co pan robisz — to bezbożna modlitwa.

*Zbiegowisko.*

LUD

Złodzieje, zbójcy! Co to za hałas okropny o północnej godzinie?

SZWAJCER

*Zawsze<sup>169</sup> na ulicy.*

Odpędzaj — hej człowieku, to diabeł po waszego pana przyszedł. Gdzie Szwarz z swoim oddziałem? Stań przy zamku! Grim! przypuszczaj szturm do murów!

GRIM

Przyłóżcie ognia — albo on do nas na górę, albo my na dół do niego — podpalę mu pokoje.

FRANCISZEK

*Modląc się.*

Zwyczajnym zbójcą nie byłem, Panie Boże — nie zajmowałem się drobnostkami, Panie Boże mój.

DANIEL

Boże, bądź miłościw! U niego modlitwy nawet grzechami.

*Wlatują kamienie i głownie. Szyby wyskakują. Zamek gore.*

FRANCISZEK

Nie mogę się modlić — tu, tu! *Uderzając pierś i czoło.* Wszystko tak puste, tak wyschłe! *Powstaje.* Nie, modlić się nie będę. Tęgo zwycięstwa niebo nie odniesie i piekło ze mnie szdyzić nie będzie...

DANIEL

Jezus Maria! pomóżcie, ratujcie! Cały zamek w płomieniach!

FRANCISZEK

Weź tę szpadę, prędej! W brzuch mi utop — tam, z tyłu: żeby lotry nie przyszli naigrawać się ze mnie.

<sup>168</sup>d...a — w innym wydaniu: diabła. [przypis edytorski]

<sup>169</sup>zawsze (daw.) — tu: ciągle. [przypis edytorski]

*Pożar się wzmaga.*

DANIEL

Chowaj Boże! Chowaj Boże! Nikogo za wcześniej nie chciałbym do nieba wyprawiać, a tem bardziej do...

*Ucieka.*

FRANCISZEK

*Patrząc za nim obląkanem okiem, po chwili.*

Do piekła, chciałeś powiedzieć. — W samej rzeczy, coś podobnego czuję... *W obląkanu.* Czy to wasze głośne poświsty? Czy syczycie, gadziny przepaści? — Cisną się na górę — oblegają drzwi. — Czego mam się lękać tego końca ostrego? Drzwi pękają — wyłamane — nie ma sposobu. — A więc ty ulituj się nade mną!

*Zrywa złoty sznur od kapelusza i dusi się.*

SZWAJCER z *oddziałem.*

SZWAJCER

Łajdaku zbójceki, gdzieś się podział? Widzieliście, jak uciekali? tak mało ma przyjaćiół? Gdzie się ta żmija zaczęła?

GRIM

*Potykaçąc się o trupa.*

Stójcie — coś leży na drodze — poświećcie!

SZWARC

Wyprzedził nas z grzeczności. Schowajcie pałasze, już się jak szczur rozciągnął.

SZWAJCER

Trup? Co, trup? beze mnie trup? kłamstwo, powiadam — patrzcie tylko, jak się pędko zerwie na nogi! *Wstrząsa nim.* Hej, słyszysz? jest tu ojciec do zabicia.

GRIM

Nie trudź się darmo. Ani piśnie.

SZWAJCER

*Oddalając się od trupa.*

Tak! nie ucieszył się — zdechł jak szczur. Wracajcie i powiedzcie kapitanowi, że zdechł jak szczur. Mnie już nie obaczy.

*Strzela do siebie.*

## SCENA II

*Teatr przedstawia miejsce ostatniej sceny czwartego aktu.*

STARY MOOR na kamieniu siedzi. KAROL naprzeciw niego. ROZBÓJNICY po lesie rozsypani.

KAROL

Nie przychodzi!

*Uderza pałaszem po kamieniach, aż iskry się sypią.*

STARY MOOR

Przebaczenie niech będzie jego karą, moją zemstą podwojona miłość.

Miłosierdzie

KAROL

O nie, na rozjątrzoną duszę moją — tak być nie może! tak nie uczynię. Zbrodnię haniebną powinien zanieść ze sobą do wieczności! Inaczej na cóż mam go zabijać?

STARY MOOR

*We łzach.*

O, dziecię moje!

KAROL

Co? płaczesz nad nim? pod tą więżą?



STARY MOOR

Miłosierdzia, o miłosierdzia! *Zalamując ręce.* W tej chwili, w tej chwili osądzone dziecko moje!

KAROL

*Z przest్రachem.*

Które?

STARY MOOR

Ha! Skąd to pytanie?

KAROL

Nic, nic!

STARY MOOR

Czy i ty przyszedłeś urągać rozpaczę mojej?

KAROL

Ach! sumienie zdradza! Nie zważaj na moje słowa!

STARY MOOR

Prawda, jam syna udręczał i syn znowu mnie udręczać musiał — to palec boży. O, mój Karolu, o mój Karolu! Jeśli w tej chwili szatą pokoju odziany wznosisz się nad moją głowę, przebac mi, o przebac!

KAROL

On ci przebacza — jeżeli godny twoim się synem nazywać, to przebaczyć ci musi.

STARY MOOR

Och! on zanadto wspaniałomyślny... ale ja pójdę na jego spotkanie ze łzami mojemu, z bezsennymi nocami, ze snami dręczącymi — kolana jego obejmę, zawołam: zgrzeszyłem przeciw niebu i tobie, niegodny jestem, żebyś mię ojcem nazywał.

KAROL

*Wzruszony.*

Czy ci tak droгим był ten syn drugi?

STARY MOOR

Tyś mi świadkiem, Boże! Czemuż uwieść się dałem podstępom niedobrego syna! Najszczęśliwszym ojcem byłem między ojcami — pełne nadziei dzieci rozkwitały u mego boku. Ale — złowroga godzino, zły duch wkrađł się do serca młodszego syna — uwierzyłem wężowi, i obaj przepadli.

KAROL

*Oddalając się od niego.*

Przepadli na wieki!

STARY MOOR

Czuję dziś do głębi, co mi Amalia mówiła — duch zemsty z jej ust przemawiał: na próżno będziesz wyciągał umierające ręce za synem, na próżno myślał ścisnąć gorącą rękę Karola — nigdy on przy łożu twojem nie stanie. KAROL *z odwróconą twarzą podaje mu dłoń.* Gdyby to była dłoń mego Karola! ale on daleko w ciasnym domu spoczywa, żelaznym snem usypia, nie słyszy głosu mego narzekania. Biada mi! Umierać w objęciach cudzoziemca. — Żadnego syna, żadnego syna, żeby mi oczy mógł przywrzeć...

KAROL

*W najwyższym wzruszeniu.*

Teraz trzeba — teraz! *Do zbójców.* Opuśćcie mię! A jednak czyliż mu mogę syna powrócić? już mu powrócić syna nie mogę. Nie — nie uczynię tego.

STARY MOOR

Co, co szepcesz, przyjacielu?

KAROL

Twój syn... tak, starcze!... twój syn... na zawsze zgubiony!

STARY MOOR

Na zawsze?

KAROL

*W najżywszem udręczeniu duszy, wznosząc wzrok do nieba.*

O, ten raz tylko — nie dozwól duszy mej osłabnąć — ten raz tylko niech mocą dotrzymam!

STARY MOOR

Na zawsze, powiadasz?

KAROL

Nie pytaj więcej — na zawsze, mówiłem.

STARY MOOR

Cudzoziemcze, cudzoziemcze! Po cóż mię z więzienia dobyłeś?

KAROL

Ale? gdybym teraz błogosławieństwo od niego wyciągnął? — wyciągnął jak złodziej i ociekł z boską zdobyczą? Błogosławieństwo ojcowskie, powiadają, nigdy nie zaginie.

Błogosławieństwo

STARY MOOR

I mój Franciszek zgubiony?

KAROL

*Padając mu do nóg.*

Rozłamałem rygle twego więzienia, daj mi błogosławieństwo swoje!

STARY MOOR

*Z boleścią.*

A chcesz syna zabić, ty, ojca zbawicielu! Patrz tylko, Bóg w miłosierdziu nigdy nie-wyczerpany, a my nędzne robaki z zagniewaniem idziemy do spoczynku. Kładzie rękę na głowę Karola. Bądź tyle szczęśliwym, ile miłosiernym będziesz!

Miłosierdzie

KAROL

*Rozczulony, powstając.*

Och! gdzie jest stałość moja? Żyły mi wolniej — sztylet z rąk wypada!

STARY MOOR

Zgoda między braćmi to rozkosz, jak rosa, co z Hermonu odwilża Syjonu góry. Staraj się na tę rozkosz zasłużyć, a aniołowie nieba przezierać się będą w słońcu twojej chwały. Mądrość twoja niech będzie mądrością posiwiąlej głowy; ale twoje serce, serce twoje niech będzie zawsze sercem niewinnej dziecińcy.

KAROL

O! rozkoszy daj skosztować — pocałuj mię, boski starcze!

STARY MOOR

*Całując go.*

Weź to za ojcowski pocałunek, a ja pomyślę, żem syna całował. Umiesz płakać?

KAROL

Pomyślałem, że to pocałunek ojcowski. — Biada mi, jeśli go teraz przywiodą! *Lu-dzie z oddziału SZWAJCERA zbliżają się zasmuceni, z pochylonemi głowami i zasłaniając sobie twarze. O nieba!*

*Cofa się i szuka miejsca, gdzie by się ochronić. Rozbójnicy zbliżają się do niego. Milczenie.*

GRIM

*Z pochyloną głową.*

Mój kapitanie!

KAROL *nie odpowiada.*

SZWARC

Drogi nam kapitanie!

KAROL *ciagle ustępuje.*

GRIM

My niewinni, kapitanie!

KAROL

*Nie patrząc na nich.*

Któż wy jesteście?

GRIM

Nie patrzysz na nas — to my, wierni twoi.

KAROL

Biada wam, jeśliście wiernie spełnili.

GRIM

Ostatnie pożegnanie od twojego sługi Szwajcera — nigdy już nie wróci twój sługa Szwajcer.

KAROL

*Zrywając się.*

Toście go nie znaleźli?

SZWARC

Znaleźliśmy umarłego.

KAROL

*Radośnie.*

O dzięki ci, rządcu wszechrzeczy! Uściskajcie mię, dzieci! Miłosierdzie niech odtąd będzie hasłem. Więc i tom przebył — i wszystkim przebył.

NOWI ROZBÓJNICY, AMALIA.

ROZBÓJNICY

Hejż go, Hejż! Zwierzyna, cudna zwierzyna.

AMALIA

*Z rozpuszczonymi włosami.*

Umarli, powiadają, na jego głos zmartwychwstali. Mój stryj żyje! — w tym lesie — gdzie on? Karolu! Stryju! Ha!

*Rzuca się w objęcia starego Moora.*

STARY MOOR

Amalio! Córko moja! Amalio!

*Tuli ją do serca.*

KAROL

Kto mi ten obraz przed oczy przywoździ?

AMALIA

*Wyrwa się z ramion STAREGO MOORA, leci do KAROLA i wiesz mu się na szyi.*

Mam go, o gwiazdy nieba, mam go znowu!

KAROL

*Wyrrywając się, do rozbójników.*

Ruszajcie! Szatan mię zdradził!

AMALIA

Oblubieńcze, oblubieńcze! ty w obląkaniu. Ha! to zachwycenie! Czemuż ja w tym szale szczęśliwości tak nieczuła, tak zimna?

STARY MOOR

*Zrywając się z siedzenia.*

Oblubieniec? Córko, córko! Oblubieniec!

AMALIA

Wiecznie do niego, wiecznie, wiecznie on mój! O wy, potęgi nieba — zdejmcież ten ciężar zabijającej rozkoszy, żebym pod jej brzemieniem nie umarła.

KAROL

Oderwijcie ją od szyi mojej! — Zabijcie ją! — Zabijcie jego, mnie, siebie! Wszystkich zabijcie! Niechaj świat się wali!

*Chce uciekać.*

AMALIA

Dokąd? Cóż to? Miłość, wieczność! Szczęśliwość, nieskończoność! a ty uciekasz?

KAROL

Idź, idź ode mnie! najniezwyklejsza z oblubienic. Patrz sama, pytaj sama, słuchaj! Najniezwyklejszy z ojców! Puszczajcie mię, niech na zawsze od was ucieknę!

AMALIA

Wesprzyjcie mię, na imię Boga, wesprzyjcie! Noc przed oczyma mojemu — on ucieka!

KAROL

Za późno! Daremnie! Twoje przekleństwo, ojcie!... więcej nie pytaj! jestem... ja... przekleństwo twoje... wydarte tobie przekleństwo... Kto mię tu zwabił? *Z dobytym pałazem, przystępując do zbójców.* Kto z was do tego miejsca mię przywabił, postacie piekielne? Giń więc, Amalio! Umieraj, ojcie! po trzeci raz umieraj przeze mnie! Ci zbawcy twoi to złodzieje i rozbójnicy! — a twój Karol ich hersztem! STARY MOOR *umiera.* AMALIA *stoi niema jako posąg. Cała banda w straszliwym milczeniu. Karol opierając się o dąb.* Dusze tych, których wśród upojenia miłości zglądziłem, których zamordowałem w czasie ich snu świętego, których... Ha, ha, ha! Czy słyszycie łomot prochni walącej się na głowy złożonych chorobą? Widzicie płomienie obejmujące kolebki niemowląt? Oto pochodnie weselne, oto weselna kapela. O! On nie zapomina, On wszystko umie powiązać... dlatego nie dla mnie rozkosze miłości — dla mnie miłość łożem katowni!

wierność, poświęcenie,  
kobieta, mężczyzna,  
kochanek, przywódca,  
przysięga, zbrodniarz

AMALIA

Prawda! Władco niebieski, prawda! Cóżem uczyniła, ja jagnię niewinne! kochałam ot tego!

KAROL

To więcej niżeli człowiek wycierpieć może. Przysłuchiwałem się przecież, jak z tysiąca łuf śmierć do mnie huczała, i na krok nie ustąpiłem — czyż dziś dopiero mam uczyć się, jak drzy kobieta? drzeć przed kobietą? Nie, kobieta stałości mojej nie zachwieje. Krwi, krwi! to napad kobiecy — krwi napić się muszę — a przejdzie.

Kobieta, Mężczyzna, Krew,  
Miłość

*Chce uciekać.*

AMALIA

Zbójco! szatanie! — Ja nie opuszczę cię, aniele!

*Pada mu w objęcia.*

Łzy

KAROL

Precz, wężu fałszywy! chcesz z obłąkanego szydzić? — Ale zwycięzę okrucieństwo losu — co, ty płaczesz? O wy chytne, złośliwe gwiazdy! Udaje, jakby płakała, jakby nade mną duszę chciała wypłakać. *Amalia pada w jego objęcia.* Ha, jak to? nie plwa na mnie, nie odtrąca od siebie? — Amalio, czyś zapomniiała, czy wiesz, kogo ty ściskasz, Amalio?

AMALIA

Mój jedyny, nierozłączony!

KAROL

*W upojeniu najwyższej radości.*

Przebacza mi, kocha! Oczyszczony jestem jak powietrze niebieskie — kocha mię! Płacem zroszone dzięki tobie, o miłosierdzie nieba! *Pada na kolana i płacze rzewnie.* Pokój mej duszy powrócił — wygrzmiało udręczenie — nie ma piekła! Patrzcie, o patrzcie, dzieci

światła lzy ronią u szyi płaczącego szatana. *Powstając, do zbójców.* Płaczcież i wy! płaczcież, płaczcie! O Amalio, Amalio!

*Wiesza się u jej ust — chwila milczenia.*

JEDEN Z ROZBÓJNIKÓW

*Występując z wściekłością.*

Stój, zdrajco! tej chwili odepchnij te ramiona — albo inaczej wymówię słowo, że aż w uchu ci zagrzmi i z przestרחu zęby ci zadzwonią.

*Wyciąga pałasz między KAROLEM i AMALIA.*

STARY ROZBÓJNIK

Pamiętaj na lasy czeskie! słyszysz? ociągasz się? na lasy czeskie powinieneś pamiętać! Niewierny, gdzie twoje przysięgi? Czy tak prędko o ranach zapominasz naszych? Gdyśmy szczęście, cześć i życie dla ciebie w przepaść rzucili, gdyśmy przy tobie stanęli jak mury, gdyśmy jak puklerze przyjmowali cięcia na twoje życie wymierzone, czyś nie wznioł dłoni do zaklęcia się żelaznego? Nie przysiągł żeś, że nas nigdy nie opuścisz, jakeśmy ciebie nie opuścili? Niecny krzywoprzysięzco, chcesz zdradzać dlatego, że dziewczyna szłocha?

TRZECI ROZBÓJNIK

Hańba krzywoprzysięzcy! Duch zabitego Rollera, któregoś wywołał na świadka z królestwa śmierci, zarumieni się wstydem nad lękliwością twą i uzbrojony powstanie z grobu, żeby cię słusznie ukarać.

RÓŻNI ROZBÓJNICY

*Odslaniając jeden po drugim rany i rozdzierając suknie.*

Patrz tu! patrz! Czy znasz te rany? Ty nasz jesteś! krwią naszego serca na poddanego myśmy cię kupili! Ty nasz, choćby archanioł Michał miał z Lucyperem na kulaki wystąpić. Marsz z nami! *Ofiara za ofiarę! Amalia dla bandy!*

KAROL

*Opuszczając rękę AMALII.*

Koniec! Chciałem powrócić, przyjść do ojca — ale ten, co w niebie, wyrzekł: nie można. Głupiec zaślepiony ze mnie, dlaczegoż powracać chciałem? Czy wielki grzesznik może powrócić? Wielki grzesznik powrócić nigdy nie może — o tem dawno trzeba było wiedzieć. Bądź spokojna! proszę cię, bądź spokojna! Tu jest sprawiedliwość: nie chciałem, gdy on mię szukał; teraz gdy ja go szukam — on nie chce. Cóż jest słusniejszego? Nie zataczaj tak oczów — on mię nie potrzebuje — czyż stworzeń swoich nie ma w obfitości? Bez jednego może się obejść — a tym jednym ja. Chodźcie, towarzysze!

AMALIA

*Zatrzymując go.*

Czekaj, czekaj! Jedno pchnięcie, jedno pchnięcie śmiertelne! Opuszczona na nowo! Dobądź miecza i zlituj się!

KAROL

Litość do niedźwiedzi uciekła — nie zabiję cię!

AMALIA

*Obejmując jego kolana.*

O, w imię Boga, w imię miłosierdzia wszelkiego! Miłości już nie chcę — wiem, że tam w górze gwiazdy nasze jedna przed drugą uciekają — ja o śmierć błagam tylko. Opuszczona! Opuszczona! Rozważ tylko całą okropną treść tego wyrazu: opuszczona! Ja tych udręczeń nie wytrzymam — zważ tylko — żadna kobieta takich udręczeń wytrzymać nie może. O śmierć błagam tylko. Patrz: ręka moja drży! nie mam serca przebijać. Mnie samo ostrze błyszczące przestrasza — tobie tak łatwo, tak łatwo — ty mistrz w zabijaniu! Dobądź miecza i ot uszczęśliwisz!

KAROL

Chcesz sama być szczęśliwą? Precz! Kobiet nie zabijam.

AMALIA

Ha zbójco! ty szczęśliwych tylko mordujesz, zmęczonych życiem omijasz? *Zawleka się na kolanach do zbójców.* To wy zlitujcie się nade mną, uczniowie kata! Z waszych oczu

śmierć, miłosierdzie,  
kobieta

wygląda takie łaknące krwi miłosierdzie, że aż radość nieszczęśliwemu. Wasz mistrz to próżny, tchórzliwy przechwalca.

KAROL

Kobieto, co mówisz?

*Zbójcy odwracają się.*

AMALIA

Ani jednego przyjaciela? I pośród tych ani jednego? *Powstając.* Niechaj więc Dydona uczy mię umierać!

*Chce odejść, jeden z rozbójników mierzy do niej.*

KAROL

Stój, ani się waż! Kochanka Moora z Moora tylko ręki umierać winna!

*Zabija ją.*

ROZBÓJNICY

Kapitanie, kapitanie! Co robisz? Czyś szalony?

KAROL

Ugodzona — jeszcze jedno drgnienie i już po niej! — No, patrzcie, czy jeszcze macie co do żądania? Ofiarowaliście mi życie — życie, co już do was nie należało, życie pełne obrzydliwości, hańby — ja wam anioła zamordowałem. Co? przypatrzcie się tylko dobrze! Czy dosyć wam na tem?

GRIM

Z lichwą dług zapłaciłeś. Toś uczynił, czego żaden człowiek dla honoru nie uczyniłby swego. Chodź dalej!

KAROL

Przyznajesz? — Nieprawdą, życie świętej za życie lotrów, to zamiana nierówna? O prawdę, mówię, choćby każdy z was na rusztowanie wstąpił, a ciało, kawałek po kawałku rozpieczonymi obcęgami wydzierano mu, choćby ta męczarnia jedenaście dni letnich trwała, jeszcze by nie mogła tym łzom równoważyć. *Z gorzkim uśmiechem.* Rany wasze, czeskie lasy! Prawda, prawda: za to trzeba było zapłacić.

SZWARC

Uspokój się, kapitanie, chodź z nami! To widok nie dla ciebie. Prowadź nas dalej!

KAROL

Czekajcie! Jeszcze słowo, nim dalej pójdziemy. Słuchajcie, wy pochopni zbirowie moich barbarzyńskich rozkazów — od tej chwili przestaję być wodzem waszym. Ze wstydem i wstrętem odrzucam tę krwawą buławę, pod którą myśleliście mieć prawo zbrodnie popępiać, brudzić światło niebieskie dziełami ciemności. Idźcie w lewo czy w prawo! — Nic odtąd wspólnego między nami nie będzie.

ROZBÓJNICY

Ha, lękliwczę! Gdzież twoje wysokie, wzniosłe zamiary? Toż były tylko bańki mydlane, co znikły za podmuchem jednej kobiety?

KAROL

O, szalony głupiec ze mnie, żem myślał ohydny mi czynami świat upiększyć, a bezprawnością prawo utwierdzać! Nazwałem to zemstą i słusnością. Byłem tyle zuchwały, opatrności Boska, porwać się na zaostanie szczerb twojego miecza, na poprawę stronnicych twych rozrządzeń — ale — o głupie dzieciństwo! otóż stanąłem u brzegu okropnego życia i łkając, zgrzytając zębami, co widzę! *oto dwóch ludzi jak ja, cały porządek świata moralnego zdoła wyrzucić ze szczętem.* Przebacz, o przebacz dziecku, co się na władzę twoją targnęło. Zemsta tylko do ciebie należy; ręki człowieka nie potrzebujesz. Nie w mocy mojej zapewne przywrócić ubiegłą przeszłość. — Zniszczone na wieki, co się raz zniszczyło — com rozwalił, nigdy nie powstanie. Ale został mi sposób, którym obrażone prawa przeblagam i naprawię porządek znieważony. — Jemu potrzeba ofiary — ofiary, co by nienaruszoność jego majestatu w obliczu całej ludzkości rozwinęła — tą ofiarą ja będę. Ja sam za znieważony porządek umierać muszę.

ofiara, kobieta

Sprawiedliwość, Zbrodnia,  
Zbrodniarz, Kondycja  
ludzka

Poświęcenie, Pokora, Wina,  
Kara

ROZBÓJNICY

Odbierzcie mu szpadę — chce się zabić.

KAROL

Szałeńcy, na wieczną ślepotę skazani! Myślicie, że grzechy śmiertelne śmiertelnym grzechem się zglądzą? Myślicie, że harmonia świata zyska na tym bezbożnym rozdźwięku? *Ciska z pogardą broń pod ich nogi.* Żywcem mię dostaną. Idę i sam się oddam w ręce sprawiedliwości.

ROZBÓJNICY

Okujcie go! Rozum stracił.

KAROL

Nie dlatego, iżbym myślał, że ta sprawiedliwość nie dosięgnie mnie, skoro wyższa wola rozrządzi — ale mogłaby mnie we śnie zejść niespodzianie albo w ucieczce doścignąć, albo siłą i zbrojnymi pochwycić — a wtenczas i tej zasługi byłbym pozbawiony, zem za nią umarł dobrowolnie. Po cóż jak złodziej mam dłużej ukrywać życie swoje, kiedy sąd stróżów niebieskich dawno już odjął mi to życie?

ROZBÓJNICY

Puszczajcie, niech idzie! — Chce grać rolę wielkiego człowieka i wystawia życie dla próżnego podziwu.

KAROL

W samej rzeczy, mogliby mię podziwiać. *Po namyśle.* Przypominam sobie, że mi w drodze mówiono o biedaku, który za dzienny zarobek pracuje i jedenaścioro ma dzieci. — Obiecano tysiąc luidorów temu, kto żywcem dostawi wielkiego rozbójnika. Można wspomóc biedaka.

*Odchodzi.*

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/schiller-zbojcy>

Tekst opracowany na podstawie: Fryderyk Schiller, *Zbójcy*. Dramat w 5 aktach, tłum. Michał Budzyński, nakł. i druk Wilhelm Zukerandl, Złoczów

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Oltusek. Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Die digitale Reproduktion wurde von der Stiftung Fundacja Nowoczesna Polska anhand eines Exemplars aus der Sammlung von Paulina Oltusek ausgeführt. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Bułka, Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-0861-4

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).